

# KROPLE CZARY.

POEZYJE.

Spisał i wydał

**Ernest Buława.**

*(Hr. Kłodyba Jarowski).*

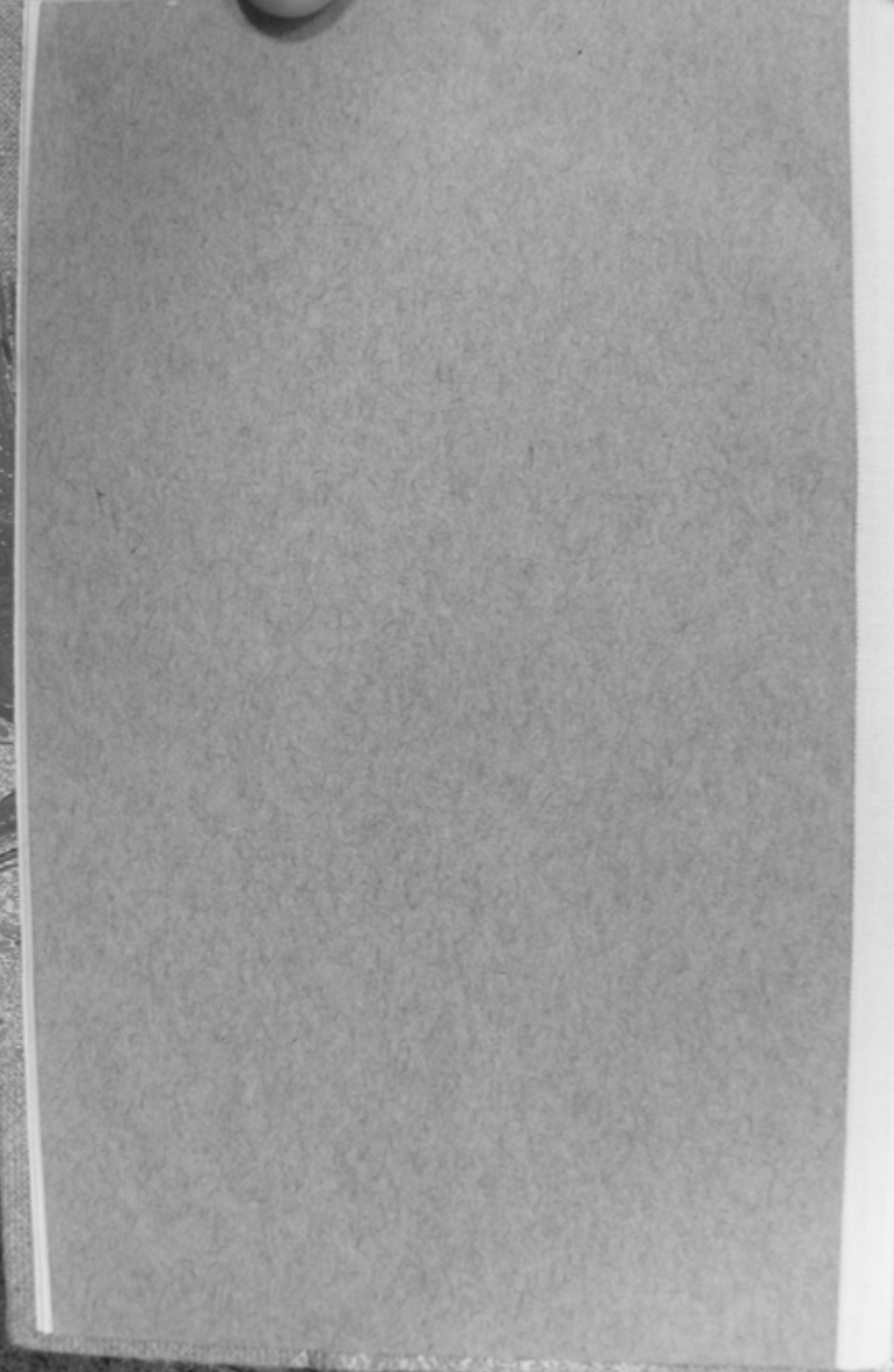


Lipsk.

Pawel Rhode.

1865.







# KROPLE CZARY.

POEZYE.

Spisał i wydał

**Ernest Buława.**

*(Hr. Władysław Tarnowski).*



Lipsk.

Paweł Rhode.

1865.

№ 3302





I 1.567.859

1988 K 695/1



## Część pierwsza.

---

Ujrzał też i niektórą wdowę ubożuchną wrzucającą dwa pie-  
niążki.

(Ewan. według Łukasza XXI. 2).

I dano mi trzcinę podobną lasce, i rzezono mi: wstań, a  
zmiierz kościół Boży — i oltarz i modlące się w nim — a sicut  
która jest przed kościołem wyrzucić precz, albowiem dana jest po-  
ganom. —

(Objawienie Ś. Jana. XI. 1. 2).

Jak nowonarodzoną gwiazdę ujrzałem postać wschodzącą z  
kończyn widnokregu. — Uczulem że będę nieśmiertelny, bom nie-  
śmiertelną ukochał — i kołomnie z prochu dźwigali się męże i  
widmo Chrystusa bielalo nad niemi w powietrzu. — — Zamknąłem  
oczy i padłem twarzą na ziemię wśród zmartwychwstających.

Sen Cezary.

Wszystko jest kalectwem w naturze Moskiewskiej! —

Hercen.



# Czesc pierwsza.

I tak się i także widzę, urodziła się w tym roku  
(Pisanie w roku 1811)

I tak się i także widzę, urodziła się w tym roku  
(Pisanie w roku 1811)

I tak się i także widzę, urodziła się w tym roku  
(Pisanie w roku 1811)

I tak się i także widzę, urodziła się w tym roku  
(Pisanie w roku 1811)

Kiedy potop olbrzymich hord, zalewających świat Europejski, wędrowną ludów nazwany, opadać począł; i na kilka odłamów rozpadnięty zdał się poruszać jak hydra poćwiertowana mieczem dziejów ognistym — utorowaną była przezeń, po zburzeniu spruchniałej potęgi Rzymskiej — droga krzyża. — Mijały już chwile — kiedy jedno państwo lub jeden człowiek opanowywały i porywały w żelazne, magnetyczne objęcie przemocy całe ludów przestrzenie, mianując się głową ich tułowu — jak Aleksander Wielki i Roma — i z końcem tej chwili poczyna się zaród średnich wieków — odtąd massy, na nowo przebudzają się do poczucia pewnych plemiennych samoistności — niektórzy z jedynowładzców kuszą się jeszcze o to — ale jeden tylko Karol Wielki na przestrzeń życia swojego, mieczem, księgą, ustaw i nową ideą, potrafił rozciągnąć ten rodzaj panowania nad światem, i jakgdyby przeczuciem tego posunięcia się naprzód ludzkości, spełnił niepolityczny podział swojego państwa . . . Bo dzikie hordy, na ukończeniu barbarzyńskiego pochodu po gruzach starego świata, z czcią symboliczną w korycie odwróconej rzeki pochowały tego, co im przewodniczył — a z nim i dawną ideę państwową, której pierwszą wróżbą było rozdzielenie państwa Rzymskiego — odtąd, odosobnione więcej narodowości, pod wodzą swoich jedynowładzców, łącząc się i rozdzielając plemiennie osiadają w nowych siedzibach — i jedni (a tych najmniej) patrzą w niebo, inni spojrzeli po ziemi — i co który z ludów pochwyił, miał sępiemi szpony, a wśród nich na nowo wylęga się prawo pięści. — I hord tych odłam jeden cofa się w dawne siedziby, inny zostaje na blo-



niach pobożowisk, a reszta obejmuje ziemie, których ludy wyparła i wymordowała, lub zagarnia nowe jeszcze, ponętne sobie krainy i w nich z temi, których tam zastała, osiada, zlewając się niekiedy z niemi w jedną całość (Chińsko-Tatarską) Tytaniczną, jaką tylko czas i wyższe zrzadzenie utworzyć zdolne — odtąd, ludy te idą przez długą pracę wieków, niewiedząc o tem, dawszy sobie dłonie do jednego celu — do postępu jednej chrześcijańskiej rodziny narodów — a jeźli jądro narodowości w zarodzie dusz ich tkwiące, różnemi pełnęło ich drogami, drogi te jednak u wspólnego zbiegły się celu — wszech rzek Oceanu, bo zagłębiwszy się w dzieje świata, niemożna niepoczuć niewidzialnej ręki Opatrzności, Boga dziejów, — który obdarzywszy każdego i wszystkich wolną wolą — wie dzie jednak niewidzialnie potok dziejowy właściwem mu korytem. — I niemogłoby być inaczej, choćby ze względu tylko na słabszą i pokrzywdzoną część ludzkości. — I jedne ludy osiadły wschód, inne zachód Europy — i drgają przyciągającą lub odporną, jakby przekazaną siłą ku sobie. Roma (szczep Romański) rozpadła się na trzy części, dziewczki swoje — trzy sieroty Romy, mające unieść szczątki jej spiżowego języka, jedyną (prócz mamutowych ruin) pozostałość, do dziejów świątyni. — Z tych jednej — z okiem ognistém jak stal kindżału, i pochodnią zapalu w namiętnej duszy, która łatwo w furię zemsty się zmienia, przeznaczono było z żelazném berłem potęgi, kiedyś w odległej przyszłości stanąć na hydrze świata — ale pycha i zawiść, acz w fałdach świątobliwości działy, iż rozdarła własne swe łono — i nagle skarłała, jak nagle wzrosła — bo przeciw słowom Chrystusa, słowo jego nie miłością lecz przekleństwem i ogniem szerzyła, każąc zasługi Chrześcijańskich męczenników — a przeto miecz ognisty w świat wymierzony, w nią ugodził i z niej powstało robactwo, które ją rostaczać miało, że jak orle z złamaném skrzydłem, wężem pełznąć, podrzuca się gwałtownie — lecz nieulata. I potęga jej znikła w ciemnościach Eskuryalu . . . Wtórój sie-

rocie Romy wolno było w namiętne ramiona objąć ko-  
 lumny jój gruzów, i wkopany w nie krzyż olbrzymi  
 otoczyć wonnemi splotami włosów swoich — i z pieśnią  
 na ustach pogładając w ideał, strzedz Romy, po raz  
 wtóry Pani świata — mniej ponura i dzika niż pierw-  
 sza siostra, niemniej namiętna, przecuciem cudnym  
 wzięła w siebie piękności ducha Greckiego aureolą  
 Chrześcijaństwa ubłogosławione i zdała się kwiatem  
 ludzkości — natchnieniem i gracyą bez końca — lecz  
 lud ten zwolna, nie z mieczem ni sztandarem w dłoni,  
 lecz z sztyletem zawiścią chytrą zatrutym, rzucił się  
 na siebie, i pod kilką ciemiężcami rozerwał niktzem-  
 nie — drgając ku jednej całości — lud ten nieszczę-  
 śliwy zabija, lub sam pada, przeto na resztę braci  
 niezawoła: Wstań! ale czeka aż jemu pomogą. — Trze-  
 cia sierota Romy, uśmiechnięta gwiazda zachodu, naj-  
 więcej życia i walki miała w sobie — czyn i wa-  
 lecność zdały się jój celem — każdy ruch jój acz  
 gwałtowny — napiętnowany tém co później zakłęła w  
 bożyszcze swoje w słowie: Honor! — raz nawrócony  
 lud ten garnie się do krzyża — długo jęczy pastwą  
 tyranów, ale w kościu jak lew budzi się zwolna i  
 strząsnawszy pył niewoli z głowy swojej — straszniej  
 i wścieklej niż Bogowie Romy, — okazał ciemiężcom  
 świata czém wolność niewolnika, a w nemezie hysto-  
 ryi przekleństwo tyranów — i z okrucichów pęt swoich  
 rozsiał nasiona wolności po globie — godłem jego był  
 kogut (gallus gallicus) jako śmiały i zapalający się —  
 na śmierć lub tryumf lecący, i czujnie piejący o jutrzni  
 na zaparcie Piotra — a u nas prostota stawiała in-  
 stynktem ptaka tego na krzyżu przy drodze? — Ko-  
 gut ten nagle zolbrzymiał w orła, w którego mocy było  
 zwalczyć hydrę niewoli, i uwolnić wszystkie ofiary —  
 ale wąż pychy skrępował lot jego i runął sam w prze-  
 paść ciemności — a nie prócz jęku i przekleństw nie-  
 zrodziła wielkość jego, bo nie bezpośrednio dla nikogo  
 niezrobił — i przeto spruchniał piekielną zgryzotą upo-  
 korzenia! Przykuty do skał Prometeusza! — — — W  
 pośrodku Europy zaś osiadły ludy jasnowłose, barczyste—



dzikie, gwałtowne i tajemnicze jak szum borów sosnowych, wiejący niemym głosem wędrującej groźnej Sagi (szczep Germański). Lud ten tak w czasach barbarzyństwa, jak później, gdy swe barbarzyństwo apostołstwem udrapował, kosztem innych ludów, jak najbardziej się rozszerzać pragnął. Moralność jego i dobra wiara z czasem nikła coraz bardziej — raz przyjąwszy światło wiary, zapragnął w Chrześcijaństwie przedstawiać upiór Cezara — a kiedy Karol Wielki upuścił podwójne berło nad hydrą Germańsko-Romańską — ostatni z nich postanowił być wyobrazicielem tej myśli — i w imię wiary świętej, własną szerzyli potęgę, (do czego wiara pozorem im była —) jedną ręką mieczem Cezarów stalowym, a drugą w habit żelazny mnicha okutą, barbarzyństwem nie tylko nie katolickim, lecz niechrześcijańskim, chcieli apostołować Chrześcijaństwo.

W obec tych szczepów Europejskich stanął trzeci w wschodnio-północnej części Europy; lud inny, którego źródła biją gdzieś w zamierzonych dziejach oddali a różni wróżą je różnie. Między nim a tamtęmi przepaście — i ztąd wszystkie następstwa dziejowe. Był to szczep Słowiański — od początku swego znaczył w dziejach zawsze raczej jako lud ofiary i poświęcenia się przy waleczności swojej, niżli jako lud inicjatywy, przeto Rzymianie już urągając mu w swęj potędze zwali go ludem niewoli — i lud ten potykał się nieraz z panterami cyrków. To plemię jak rój pszczół ciągnące gromadnie, rozłożyło się w ziemi, opanowanej przez siebie spokojnie i miłościwie, ziemi którą pokochało jak drzewo, co zniej wydarte — ginie. Rzesze te mają już w pogaństwie coś błogosławionego, Bogiem sławionego, przeciwującego Chrystusa, w charakterze swoim. Goście nie zasiadły na swoich obszarach jak patryarchów potomki, a cztery twarze światowida pogodnie poglądały ku całemu światu — bronić swego, nie pragnąc cudzego zamierzając. — Przyjąwszy Chrzest żył według słowa, w dobrej Sławie i stał się też Słowiańskim — a słowo ciałem — czynem — stało się wśród niego, tak jak stać się miało wśród ludów. — On rad był od razu

na jego przyjęcie, jak dobra rola acz płakał z żalu za swými prastarými Bogami. Spokojność i cicha, pobożna rzewność — miłość roli i niepodległości na niej, przy czystości sumienia — to wieczne i odwieczne cechy psychologiczne szczepu słowian. — Acz nosi w sobie zgubne ziarno waśni i rozdziwienia, podejrzliwości i braku wytrwania, choć ma niebezpieczną opieszałość przy wszechstronném uzdolnieniu, a krzywdy doznane, choć przebaczy, rzadko zupełnie zapomina — mimo tych braków plemię Słowiańskie czuje pokrewieństwo swoje w dziejach — miłość jego trwa i pod jarzmem tyranów, i czując się ogniwami jednego łańcucha, wie, że nań przyjdzie wielka kolej w historyi — pomimo że niebraknie szatanów, coby go zawsze różnić dla wiecznego ujarzwienia pragnęli, pomimo innych, którzy go kusili, jak Mikołaj, car nie słowiańskiej lecz tatarskiej hordy, która pod Słowiańskość się podszyła, który pod firmą Panslawizmu z jednej, a zagarnięciem Carogrodu z wtórej strony, chciał świat ścisnąć w ojcowskie objęcie niedźwiedzia, a struszy się tą ideą, innym ją na truciznę ich przekazał — mimo tego — plemię to czuje głęboko siebie i powołanie swoje w ludzkości. Pomimo braku porozumienia dostatecznego kiedyś jedna iskra, te światy jednakięj palności zapali — choć nawet między sobą ma plemię to takich, coby go rozbratać chcieli — znikczemnieją oni, i nie prócz hańby nieostanie po nich — a od iskry téj wstaną pożary, których łona rozświeci ciemności świata — bo plemię to wyzyskiwane i gorszone, plemię, któremu żądłami węży wypalają wzrok, ducha by niewidziało swéj przeszłości — poczuje się! w imię Chrystusa poda sobie dłonie, a niezawisłe i samodzielnie pod jednego ludu moralném przewodnictwem, stanie kiedyś, klęskami swými mądre i silne w obec świata — i za innych jeszcze się upomni. — Mrzonka! nie jeden krzyknie — zaprawdę — zle li czy dobre jest mrzonką według praw świata? . . . Ludy te zleją się sercem i myślą — tak jak je rozświetowano — zestroją się w całość ludu — (Łado bożyszcz Słowiańskie) aż harmonia naro-



dów jak odwieczna sfer harmonia, wedle swych przeznaczeń, nie cudu cudem, lecz własną siłą, pracą i wolą miłościwą poleci wieńcem wieków dokonanych opasać stwórcę swego i u stóp jego wtórą harmonią nieśmiertelną dokonania grać w wieczności!... Zapewne wiele jeszcze wody — (i krwi niemało) upłynie pierwój — ale prawdę zły i dobry czuje w szpiku kości swoich. — Wśród rzesz słowiańskich, jak matka pszczół, lud jeden „między dwoma morzami“ u stóp Karpatu się osiedlił — serce to ludów słowiańskich. Niebawem o jego zasługach i mękach — błędach i pokucie — świętości i posłannictwie wśród świata, mówić tylko będzie bluźnierstwem — boć dzieje jego — są już w genezie świata, żyją iskrami czynu i pieśni — a do tej karty zbliży się każde pokolenie a w milczeniu odczyta sprawy jego — i ujrzy, że On ludy zwraca, sam unęcion, w drogę Ewangelii, z której zeszyły. — Lud Polski jest dziś kapłanem Boga w kościele Historji — a czynnikami jego wszyscy, co go składają, głównie zaś ci, co światło wśród innych szerzyć mają — ludzie myśli, wieszcz i artyści — ci powinności mają najświętsze w obec narodu. — Wieszcz lub artysta Polski nie jest dziś już u nas tém, czém u innych ludów, gdzie poezya tylko estetyczną zabawą. — Wieszcz (czy artysta) Polski jest kapłanem prawdy i piękności w drogiój ojczyźnie swojej, której z dumą i szczęściem synem zwać się może — ale poezya przez niego okazuje ojczyźnie drogę prawdy do szczytu wiodącą, — pociesza braci, ostrzega, wzmacnia, namaszcza, oplakuje lub gromi. — Dzieło wieszca lub artysty bynajmniej nie jest jego zasługą — jeżeli on jest wybranym, to w natchnieniu bożem przynosi z sobą anioła, którego głos mimowolnie dzwoni w jego sercu — głos ten w kolebce już głowę jego ubłogosławił słowiczą gerlandą motyli wspomnień, z pian i odmętów jego duszy młodzieńczej wytryska dziewiczą tęczą aureolą, a męskie czoło wieńcem piorunów pasując na cierpień rycerza, ciernie jego żywota przeplata cichemi przedświtów gwiazdami — a w blasku

ich wiedzie go w nowe światy wiary i jutra, przez piekła zbrodni pokutujących, przez czyście żywota po mamutowych szkieletach zapadłych światów i zgruchotanych posągów, ku słońcu prawdy i sprawiedliwości!... Zasluga więc którą własną nazwać może, jest samodzielne opanowanie tego wszystkiego siłą i pracą ducha, — w bohaterskim okiełzaniu wszelkiej (złej) materji, w ciągłym usiłowaniu, by życiem własnym niezadał w obec siebie samego kłamu prawdom i pięknościom, które wygłasza — by z jego plam niewstały węże i nie syknęły w żywe oczy, lub kiedy ludzie odejdą grób jego: skłamałeś tej świątej, któreś przysiągłeś wiarę do końca! zasługą jego bezpośrednią, jeżeli ma więcej miłości jak dumy, a dumy jak boleści — wreszcie w czystości duszy, wspaniałości serca, surowości obyczajów, i miłości ojczyzny, którejby wszystko! (piękność nawet) poświęcić był zdolny! w niezłomności przekonania bez zarozumienia, w samowiedzy (i poczuciu sił swoich) bez pychy, w nauce, przykładzie i wyrozumieniu — to jest niezadaniu od ludzi więcej jak od nich żądać można — boć nie wszyscy mają skrzydła — a i od niego kiedyś niemało zażądają. Jak dawniej wyrzekł wielki wieszcz niemiecki, że co ma ożyć w pieśni, musi zgiąć w rzeczywistości — tak u nas dziś odwrotnie: „co ożyło w pieśni, musi ożyć w rzeczywistości!“ — oto jest dogmat pieśni naszej — i spójnia jej nierozzerwalna z życiem, ku którego trzem wynikom, prawdzie dobru i piękności jest ona nieśmiertelnym ludzkości drogokazem!... Jeżeli tego stanowiska swego w obec Polski nie czuje, nie jest sobą — jest niczem! i spada tam:

Gdzie spada bez piorunu błyskawica chęci,

Kwiat spada bez owocu, mistrz bez arcydzieła... jeżeli nie czuje świętości takiego kapłaństwa!... które winno spogańszczowe kupiectwem i niewiarą ludu zwrócić na nową drogę dobrej nowiny, jedyne go postępu, kiedy one cywilizacją wzięły za cel — a nie za środek do tego celu!... kiedy im ziemia i używanie nie wystarcza, boć są dzwonem olbrzymim ale bez



serca — który się miota próżno, bo zadzwonić nie-  
 może!... sercem tem, które zagra w Europy dzwonię  
 harmonią cudów — jest Polska! kiedy inne części na-  
 rodu pracują nad zawieszeniem tego dzwonu, to jest  
 odzyskaniem niepodległości politycznej; on w tym sa-  
 mym celu, nad dźwiękami jego czuwać powinien wśród  
 swego ludu. — Godłem ducha świętego! pod niebem  
 z rozłożonemi śnieżnemi skrzydły błogosławiąca ziemi  
 w postępowym locie, po krwawych polach pobojuwisk  
 — lud ten plemienia Słowiańskiego, poczuwał w sobie  
 niejedno podobieństwo z ludem Gallów, skłonność uspo-  
 sobień, i przymierze czasów zbliżały je ku sobie, jak-  
 kolwiek niejedna przepaść była między niemi — oba  
 waleczne, dla wiary lub sławy, nie dla zysków skore  
 bić się w sprawie uciśnionych. —

Ale rządy, mistrze ludów, okryły się zbrodniami i podłością, która się ich cnotą i rozumem stała odziane w lachmany złota i purpury krzyknęły: Używać! i padły w objęcie obecnej chwili, nieoglądając się na otchłań przeszłości, kędy płakały ich anioły i cienie ich matek — a zasłaniając oczy przed przyszłością, jak przed jarzącym już wschodem słońca, któremu trzeba zaprzeć wrota, bo po nich przyjdzie! Za zbrodnie te — ofiarą odkupienia — padł lud jeden czysty i dobrej woli! . . . Chrystusów lud nie jego grobów lecz Europy bronił od pogańskiej szarańczy, — który na jego krzyżu rozpięto na ofiarę, lud który zawsze leciał tam, gdzie bronić nie napadać trzeba było — skrzydłami orlicy w niebo lecący, drogami, o jakich się innym nieśniło — i przeto ukrzyżowali i zamarzyli go zabić! Koleje jego wiadome; w koło ma trzech katów: jeden dąży do zagarnięcia świata w objęcie ciemności i mieni się Słowianinem drugi, (utuczony) oberwaniec z Zygmunrowskiej sfory, trzeci w gałganach togi Rzymskiej, którą na nowo w 46 roku po-farbował, krwią ludu Sobieskich sprzedaje się za katolika świątobliwego — w koło świat z słowami żalu na ustach, rządy Judasze i ludy niesamodzielne! . . . Ludu tego ofiara za wielka być o niej mówić — on rozkrzyżowany walczy do końca z trójcą piekielną — dużo walk przed tobą o ludu! ale więcej potęgi i boskości w tobie, o nieśmiertelny! Idź naprzód! patrzący w niebo — i przebacza z twój wysokości nie tylko tym, co niewiedzą, ale i tym, którzy wiedzą co uczynili! Atoli w zamęcie walk słyszałeś głos wielki jak dzwonu — głos wśród ludu napozór brat-



niego tobie!... gdy jedni synowie twoi marli nad brzegami Sekwany niewidząc ojczyzny, a inni w zapachach Sybiru, gdy w ojczyźnie powstały sieroty usarskich skrzydeł, którym tylko gruzy i mogiły świadczyły o niej, gdy oduczano ojców mowy i chciało oduczyć, że są narodem! — Ale nad tobą gwieździ trojake opatrności oko! dziesiąty już pocałunek Judasza splugawił a niesplamił jasności liców twoich — ty sama przez siebie wstaniesz przez lud twój, o Polsko! a łona twego krwawa chmura na wschodzie rozedrze się i zdrojem światła rozleje pod krzyżem światła strugi — boć krzyża twego ramiona niemdlejące unoszą się w niebo nad dziejów Oceanem — a po jedności fal schodzisz ty jasna — dotąd przykuta, byś inne ludy, acz silne, ty słaba i wedle nich konająca przygarniała — z krzyża nowój ofiary, z krzyża chwały co piętnem hańby bywał — idź! — idź przez świat z nieśmiertelnością żywych nad umarłe — z cierpienia potęgą, przygarniaj i przebaczaj — wznos do końca! do słońca słońc — aż w jego! objęcie, którego początkowi nie masz końca!...

(Kraków — 1857, po zakończeniu wojny Krymskiej).

## Pozawczoraj i wczoraj.

Ballada.

### I.

#### POZAWCZORAJ.

Gdy stary miecznik, groźny, doświadczony  
W wielu potrzebach jak miecz wyszczerbiony  
Zbudował dworzec modrzewiony wielki,  
Musnął wąs — i rad był nad wyraz wszelki!  
I z połowicą raz jeszcze w kościele  
Odprawił złoty szlub — potem wesele  
Prawnuka swego, wśród rycerstwa wiela  
I była huczna ciżba wśród wesela . . .  
Były tam pany możne i ene w chwale,  
Splendor Korony, Litwy, wdzięk niewieści  
I był królewski wysłaniec, co w cześci  
Z gratulacyami przybył okazale . . .  
I pozawieszał Miecznik w wielkiej sali  
Czterdzieści wielkich konterfektów starych  
Ojców, co w bojach za matkę padali,  
Orłom proch kości powierzając szarych . . .  
I powiódł miecznik wielkiem — świetnym kołem  
Polskiego tańca po ogromni sali,  
Jak tęczy wstęgą — a z swęj blizny czołem  
Pojrzał na ojców co się z ściany śmiali . . .  
A był ród jego Chrobry i stateczny,  
Co bolał każdą raną z swą ojczyzną

I ztąd mówiono — że jako świat wieczny,  
 Każden po Ojcu już się rodził z bliźną! . . .  
 I gdy Pan Miecznik cały dwór zbudował  
 Jeszcze piwnicę na wino fundował,  
 Wielką — sklepioną — w niej beczki zatoczył,  
 Ustawiał długo — aż się dzień zamroczył,  
 Potém przeżegnał z głębokiem westchnieniem,  
 Przypieczętował herbowym pierścieniem  
 I zamurować kazał dnia trzeciego,  
 Aż sto lat minie, czasu znaczonego —  
 I rzekł — to wnukom mojemu prawnuka  
 Niechaj dojrzewa jak dziejów nauka,  
 A wieczór Silwę rerum gdy rozłożył,  
 Taki w niej napis na końcu położył.  
 Jak wino w to co najświętsze się zmienia,  
 Tak niech wam życie cnota oprómienia —  
 Lecz gdy (chroni Bóże!) miałby wyrość który,  
 Coby postępkim zdračnym, a wyrodnim  
 Skaził ten klejnot krwawy, co praszczury  
 Broniły życiem, lejąc krew na zbrodnie,  
 Niech czarnych zgryzot roztoczą go zmije,  
 Krew ojców niechaj win jego niezmyje,  
 Gdyby zapomniał, że tu ma Ojczyznę —  
 Niech mu to wino zmieni się w truciznę!  
 Niedługo potém w Wielkanocnej dobie  
 Pan Miecznik w Ojców położył się grobie,  
 Już go do boju surma nie przebudzi,  
 Aż trąba grzmiąca na sąd wezwie ludzi!  
 Wtedy Pan Miecznik, klejnot złotej księgi  
 Swą bliźną błysnie jako oczom wroga,  
 I wstanie jasny z sumienia potęgi  
 Swą apelacją ponieść na sąd — Boga!

## II.

## WCZORAJ.

Trzeci paciorek na wieków różańcu  
 Spada we dłoni wszechmocnego Boga,  
 Krwawo minęły w dzikich bojów tańcu



W chwale narodu i pogromie wroga!  
 Pana Miecznika ród coraz w zasługi  
 Potężniał jasno — za każdą potrzebą,  
 I każdy przodków chwały szereg długi  
 Pomnożył — idąc za ich kluczem w niebo!  
 Aż przyszła czarna doba Targowicy  
 Choć, Baru, trzecim krew, odkwitła Majem,  
 Szatany skrzydła spętali orlicy  
 I naród rozdarł szatę za swym krajem!  
 Aż ci ku końcu na straszne dni sromu  
 Gdy trzy postronne sępy rozszarpały  
 Ziemię bezbronnych, bez chleba, ni domu  
 Pomordowały, albo w świat wyгнаły,  
 Wtedy wyrodził się jeden z Rodziny  
 Pana Miecznika — na hańbę spółbraci,  
 Co był — jak każdy, kto w życia głębinie,  
 Nie spojrzy — serca długów nieopłaci...  
 Przez cudzoziemca chowan, bez rodzica  
 Zapomniał, życia używając chwilką  
 Że Austryacka exellencya tylko  
 Może tu zblaznić Polskiego szlachcica!  
 I kiedy kraj się szarpał śród rozpaczey,  
 Ku Bogu mrące wyciągając dłonie  
 I krwią, swych kajdan rdzę, co kroku znaczy,  
 Gdy szatan zasiadł mu na Ojców tronie;  
 Wtedy on strwonił w obczyźnie swe mienie  
 A imię ojców, najświętszą spuściznę,  
 Splamił przez podłe z wrogiem sprzymierzenie  
 I skaził rodną czoła swego bliznę —  
 I po rozbiorze kiedy kraj w katuszy  
 Ponuro zemstę śnił przy swych ogniskach,  
 A matki synów kołyszac do duszy  
 Wpajały pieśni o wielkich zwaliskach,  
 O chrobrych ojcach, mordowanych synach,  
 O wielkim Bogu co strącił szatany,  
 O dniu zmartwychwstań, gdy o jasnych czynach  
 W lby wrogów nasze strzaskamy kajdany,  
 Wtedy on — podły syn matki ojczyzny  
 Co się spać tylko w grobie położyła,

Żył z temi — co jój zadali te blizny,  
 A których dłoni sprawą — jój mogiła —  
 Wtedy On w dworze ojców modrzewiowym  
 Jak gad, z Niemcami uczył wyprawował,  
 Na wielkiej sali z niemi biesiadował,  
 Żył tak, że hańby — nie zmyje krwi morze!  
 Aż dnia pewnego pod dworcem zgrzybiałym  
 W piwnicy pękła stara, zapomniana  
 Herbu pieczęcią oznaczona ściana —  
 Z win starym skarbem, niewiadomym, całym —  
 I wbiegło wnuczę, wyrodne, zhańbione,  
 Do starej pana Miecznika piwnicy,  
 Tam stały beczki pleśnią ustrojone!  
 Nito siwizny mchem — w grobów ciemnicy —  
 I win prastarach, wystale żywoty,  
 Co błogosławił Pan Miecznik przed wieki,  
 W życie — lub trucizn piekielnych zgryzoty  
 Jakby grzmiał jeszcze — głos jego daleki...  
 Wiwat! wykrzyknął blady młodzian głośno —  
 I furę Niemców zaprosił na łowy,  
 Potém na ucztę pijaną i sprośną  
 W dworzec prastary w dwór swój modrzewiowy!  
 A spadły kruki — i gawieź pijana  
 Co gardzi zdrajcą — a święte spotwarza —  
 I młody dziedzic nalał z roztruchana,  
 I Niemieckiego pił zdrowie Cesarza!...  
 A jeden z Niemców hrabiowską koronę  
 Włożył na czoło o dziedzicznej bliźnie,  
 Zhańbił orderem — i rzekł na obronę  
 Żyj ty Niemieckiej, twój nowój ojczyźnie!...  
 A w wielkiej, starej, przystrojonej sali  
 Czterdzieści czarnych konterfektów starych  
 Ojców wisiało, co za kraj padali,  
 Orłom próch kości powierzając szarych!...  
 Lecz kiedy Hrabia wypił z roztruchana,  
 Czterdzieści twarzy wraz na ścianie zbladło,  
 Jak grzmot — czterdzieści konterfektów spadło,  
 O ziem! a młodzian — poszedł przed sąd Pana...  
 Upadł otruty w mękach i boleści,

A ręką tylko chwycił czoła bliznę,  
 I duch spodlony uleciał w bezceści —  
 Z wina — co Miecznik zaklął był w truciznę!  
 Skonał — a w sali jeszcze echo drżało,  
 Jak klątwa ojców co z ścian pospadali,  
 Rzucając brzuchy, sto Niemców się śmiało,  
 I mur popękał w Miecznikowej sali —  
 Kto wrogom, w ojców zaprzedał się dworze,  
 Z czoła mu hańby nie zmyje krwi morze.  
 Niech mu Bóg ojców za matkę odplaci  
 Pogardą wrogów — i przekleństwem braci!

(w Zakopaném 1860.)

### Ballada.

Był jeden z dworzan króla Mitrydata  
 Co króla uczył — nie truć się z trucizny —  
 Któremu pomsta Kwiryckiego świata  
 Była najmiłszym balsamem na blizny —  
 Co dnia gdy słońce wstawało czerwone  
 Do słońca pił on jady tajemnicze,  
 Z węzowych wścieklizn, snute, zaprawione,  
 Przez krew dymiącą i perły dziewicze!  
 I raz czarodziej przyszedł strasznej próby,  
 Chcąc siły wrogów spróbować tajemnie,  
 Ze wszystkich trucizn dał mu napój zguby,  
 Co serce męża żrą — jak rdza nিকেzennie!  
 O! ja zaręczam! — wyrzekł król ponury  
 Że ten ją strawi — jak my wrogów strawim —  
 I pierwój padną przepaściami góry,  
 Nim jego trupa na nicosć zostawim —  
 I on czarodziej zlał wraz do pucharu  
 Wszystkie, zatrutych, wściekle piany jadów,  
 Jad węży, pianę wścieklizny, nektaru  
 Kroplę, pajaka oczy, trzewia gadów —  
 I żółć człowieka — ha! zlał tam boleści  
 Matki zdradzonej — i młodość sieroty,



Niewdzięczność, zdradę, i utratę cześci  
 Zawód przyjaźni — i zbrodni zgrzyoty,  
 I zlał tam potwarz z obłudą spienioną,  
 Zawieść, i zemstę, co miała lwie blizny,  
 Kłamstwo — krew zdrajców, szlachetność splamioną.  
 Ha! nawet, nawet — przeżycie ojezyny!  
 Wtedy dworzanin wziął puhar kipiący  
 Pian strutym dymem — i podniósł do słońca  
 Na zgubę Romy spełniam! zgrzytający  
 Szczeknął jak tygrys — i wypił do końca!  
 Spełnił — i zaśmiał się śmiechem szalonym  
 Co rozdarł wargi od ucha do ucha —  
 Stojąc przed mistrzem bardzo zadziwionym  
 Z przekleństwem ludów ciężkiego łańcucha!...  
 Żyję!... zawołał — wielki Pontu, królu!  
 Zemsta im zemsta! a tobie bądź chwała,  
 A ją niech toczą wszystkie jady bólu  
 Lecz — tak, by skonać niemogąc — konała!  
 Wtedy wziął puhar mistrz strasznej nauki  
 I jedną kroplę wpuścił — taką czarną,  
 Jak wszystkie noce, chmury, turye, kruki,  
 Co padła — jako gorzkie śmierci ziarno!  
 I rzekł: Ten jeżeli spełnisz i przeżyjesz,  
 Toś jak Bogowie sami nieśmiertelny,  
 Lecz jeżeli padniesz — gdy ten jad wypijesz,  
 Biada ci królu — zginął — z dzielnych dzielny!  
 Porwał w swe dzikie pięści napój czarny  
 A tym napojem była podłość braci —  
 Połknął, zatoczył wzrok błędny — ofiarny,  
 Jak wąż się zwinął i już ducha traci!  
 Ciska się, ryczy — wyje jak pies wściekły —  
 Wszystkie trucizny wyssałem ustami,  
 Ta jedna — struła mój żywot zapiekły,  
 Żem chwilę — wzgardzić musiał rodakami!  
 Skonał z boleścią na śmiejącej twarzy,  
 A król Mitrydat rozdarł szatę swoją,  
 Twarz w płaszcz zarzucił — od Bogów oltarzy  
 Grom zagrzmiał — nieba w płomienie się stroją.  
 (Pisane w Tatrach 1860.)

## Przed burzą.

Héj! orlich skrzydeł matko naturo!\*)  
 Héj! błyskawicznych nad światów światy!  
 Bo duch brzemienny gromową chmurą  
 Schnie, tęskny burzy — piorunowej szaty:...  
 Matko słoneczna! o matko sieroty!  
 Z chmur twoich ssalem nektar życia złoty,  
 Szały me prządem z twoich lón warkoczy  
 Miłość, z tęcz twoich piły moje oczy!...  
 I lzy tęsknoty — i iskry zapalu  
 Tobie ja niósłem samotny na świecie,  
 Tyś szczątkiem jednym mego ideału  
 Co mi nie stanął w nicości szkielecie!  
 Kiedy tryskają lóny zórz i słońca,  
 Kiedy się grom twój rozgrzmiewa bez końca,  
 Wtedy ja orlą uderzam skrzydłami  
 Z wyciągniętymi w górę ramionami!...  
 Wtedy objąłem — i kocham miliony —  
 Jak zwiędłe liście widzę ludzkie trony,  
 Wtedy ja płaczę i głową szaloną  
 W twe czarne skały biję zrozpaczony,  
 A jednak szczęsny, z myślą uskrzydloną,  
 Szczęsny bez końca! rozkoszą szalony! —  
 Oh! gdzie te światy — kędy te krainy,  
 Jasne — niebieskie — gdzie dusza stęskniona  
 Wionie skrzydłami lekka — zanielona  
 A pieśń drgająca w górę — lzą dziewczyny  
 Opadnie cicha tęczującą wstęgą —  
 A w jednej chwili gromową potęgą  
 Zdolna rozpać, porwać — zgnieść uściskiem  
 Całe obszary światów! jednym błyskiem  
 Całe przestworza ciemności rozświecić,

\*) Pierwsza część tych poezyi pisana (z małemi wyjątkami)  
 w czasie wojny Krymskiej i po zawarciu pokoju, — druga część  
 w r. 1864.

I odsłonięte jasną światu księgą  
 Rzucić przed oczy Dawida pociskiem!...  
 Ha! grom twój każdy witam tu jak brata,  
 Druchem z daleka — i z innego świata!  
 Każdy ryk burzy pieczę w mojej duszy  
 Nieśmiertelności śmiertelność nie zgłuszy!  
 Słuchaj mnie dzika matko! o rzewna naturo!  
 Nie od ciebie ta ciemność ponad czoła chmurą!  
 Wiesz jak świat ukochałem! wszystkich w akkord ludzi!..  
 Bóg to pojmie — on jeden — co tu miłość stworzył,  
 Jak duch braci miłował, przed niemi się korzył  
 Jak szalał swą miłością aż się świat rozbudzi!..  
 I cichy — rzewny, tęskny — jak grób zmiłkłem  
 głucho,

Ale co tu drga w łonie — co się w muzgu pali,  
 Co bucha na dnie duszy — choć powieka suchą,  
 To ludziom nie spowiadać. . . . .

Burzo kochanko moja! ty moja jedyna!  
 Tobie wierny zostanę — do dni wrących końca,  
 Póki ducha niezwolni twój piorun jak syna  
 I nie wyciągnę ramion! tam! do wszechsłońca słońca!  
 Tyś matką! co każdego mękę czuje syna —  
 Twe kwiaty lśnią już rosy drżącymi perlami,  
 Drzewa szepczą swój paciierz — schyla się ruina,  
 Jęk dzwonu leci w niebo — spotkan z rosy łzami!  
 W męki upadłbym szczęśny, padł w łono nicości,  
 Rzucę skrzydła — wyrzeknę się nieśmiertelności,  
 Ale niech wiem przynajmniej — tém niech lzy osuszę,  
 Że podniosłem choć jedną — jedną Polski duszę!..  
 Że porwałem choć jedno śpiące w błocie serce,  
 I roznieciłem płomień, dławiony w iskierce,  
 O grajcie jeszcze gromy! tak mi dobrze zwani!  
 Pioruny bijcie jeszcze! rozgrzmiane o skały,  
 Wyście zaciętym ustom pociechy słowami  
 Z waszym rykiem cierpienia ducha wraz się zwały!  
 Ha! czuję w głębi jego potęgę miłości —  
 A wiecie wy co miłość? to Bóg! ona Bogiem!



Otwiera wzrok swój orli — i czyta w przyszłości!...  
Ona odkupia zbrodnie królów i narodów  
A czoło piorunowa pali jej korona.....  
Ale nieraz głaz śmierci widzi wśród ich godów —  
O strasznie bolą ludu mego krwawe rany!  
Rzucam się — miotam piersią matko! o twe skały,  
Znów ciemno — znów twe wiehry — w chmurce  
rozszalały

Biada temu — kto w czucia upadł świat wezbrany...  
Ale tam... tam... o! czuję arfą tęskną, wdowią  
Tam zmartwychwstania znamię — to duch święty  
w bieli,

Idzie!.. ku ziemi — przed nim miłości anieli,  
Ludy go konających skarg głosem pozdrowią!...  
I padają przed blaskiem tłumy kusicieli —  
On dotąd gołąb śnieżny — ha! na czoła ludy!  
Splywa ku nam — on jasny — wielki — ręką tysiącem,  
Tłumy szyderców padły przed męczeństwa cudy,  
I rozgorzały piersi tchnień jego gorącem!...  
O! duchu święty, przybądź jasny! wstań w tę ciszę  
I ukolysz czego nikt nie ukolysze!  
Ale przed trzecią dobą której dziś niegodni,  
Niedaj nam usnąć podłym snem bezczucia zbrodni!..  
W ciemnościach daj nam gromy zasług jasne, krwawe,  
Niech w nas biją gdybyśmy w sen się kolysali —  
Niech gwieźdzą na dzień przyszły oczy niewiast łzawe  
A serca mężów w sobie niech zawrą to życie  
Co błyska na bojowej szczyrbca, iskrą, stali,  
W nich niech padnie jak ziarno przyszłe wieków  
dziecie  
Byśmy w tobie — przez siebie samych zmartwych-  
wstali!..

## Widzenie.

O błogosławiona! błogosławiona!  
Dusza co w zimie tkwiąc lodach,

Skajdanione, mdlejące, wyciąga ramiona  
 Ku wiosnie! . . .  
 I ogromem cierpienia w Tytana wrośnie  
 Których plemię posadą wstrząsa tu w narodach! . . .

Nad świata puszcze  
 Szatanów tłuszcze,  
 Z dłońmi na piersi białej,  
 Idziesz o duszo,

Wielka katuszą,  
 Narodu, w pochód wspaniały! . . .  
 Za tobą idą duchy tych ludów,  
 Co pragną światła promienia,  
 Co zadumane wśród wieści cudów,  
 Boga zabyły istnienia. . .

O! i te ludy nowego plemienia  
 Z płaczącym śmiechem po gruzach przeszłości  
 Patrzą się w przyszłość oczyma miłości,  
 Wstrząsając pęta w ciemności! . . .  
 Ten tłum się dziką życia rozpaczą zasmucił,  
 Nad czarą, co mu stwórca od ust nie odwrócił! . . .  
 Ale ty z gwiazdą męczeństwa na czole

O błogosławiona! błogosławiona!

Ku wiosnie ludów wyteżasz ramiona  
 Kamienowana w ciemności, padole! . . .  
 Lecz twym szatanom uśmiech przebaczenia  
 Jak kwiat rzuciłaś, i anielskie skrzydła,  
 Rozprzestrzeniłaś, aby z pod ich cienia  
 Pojrzeli w światów przyszłych malowidła!  
 I postać twoja zaklęta wśród dzwonów,  
 W pierwszym piorunie co na wiosnę spada,  
 W ostatni uśmiech, w pierwszą łzę co pada  
 W głębin wszechżycia ocean ogromów . . .  
 Idąc z przeszłości w przyszłość — patrzysz święta  
 O niepojęta — jasna! . . . piekłem sklęta! . . .  
 Bo tryśnie światłość życia z twego łona  
 O! bo miłością słoneczna twa zbroja!  
 Słyszac zgorzenia niemowląt — i mordy  
 Miliony jęków sprzędłaś w arf akkordy  
 W krzyk jeden błogosławiona! . . .

W krzyk nieśmiertelny, źródłem z niebios zdroja  
 W grzmiot surmy wieków — pierwszy i ostatni —  
 Zaparcia siebie — i miłości bratniej:

Bądź wola Twoja!

A pod twe stopy przypadły straszyleł  
 Tłumy olśnione blaskiem twego serca,  
 I w cieniu twoich promienistych skrzydeł  
 Twą nieśmiertelność wył dni twych morderca —  
 I dusze mniejsze jako gwiazd tysiące  
 Zwały się w tobie po nocnej ciemności,  
 Spadły łańcuchy — podniosłaś ramiona,  
 A lud twój idąc ku Bogu w miłości

Wołał: o błogosławiona! błogosławiona!...

## Oda do wojny. \*)

1854.

Palmo pokoju zwiędła na mogile,  
 Gdzie ciernie z róż pozostały,  
 O palmo! nie dla ciebie dzisiaj nasze chwile  
 Śmierci lub chwały!  
 Ty jasna, wielka jak anioł pokoju —  
 Wyrastaj kiedyś z gruzów co zostawią wieki:  
 Gdy w narodzie chwila boju  
 Wstanie! — lub zamknie powieki!  
 Wojno! przekłęta od matek!  
 O bądź nam błogosławiona!  
 Od zamków do niskich chatek,  
 Chwyć świat w objęcie Samsona! —  
 Pod twym szumiącym sztandarem,  
 Zbiegną się niewoli ludy,  
 Upojone twym nektarem,  
 Błyskawiczne witać cudy!

\*) Z błędami i niedokładnie dawniej drukowana. —



Ludy te w pocie czoła ciche, rzewne,  
 Z krzyżem lecą w świat szatanów,  
 Lecą walczyć ogniste i swęj sprawy pewne,  
 Ciskać pioruny Tytanów! —  
 Przeleć nad krajem co dzwoni,  
 Pęt niewoli łańcuchami,  
 Błyśnij gromem twęj pogoni,  
 Aniele pomsty nad nami! —  
 Pod strzechami małych chatek,  
 W zamkach — myśl jedna natchniona!  
 Wojno przekłęta od matek,  
 O! bądź nam błogosławiona! —  
 Tu pokolenia, od słowa wstrząśnione,  
 Zawrzały — czynu potęgą  
 Zerwali się upomnieć o prawa zelżone  
 Nad przeszłości świętą księgą!  
 Dalej! — za tego orła słonecznym polotem!  
 Z duchami tych co legli na pobojuwisku,  
 Niechaj ziemskiemu igrzysku  
 Niebo się stanie namiotem!  
 Wojno! wstrząśnij świat ten stary,  
 Niech młodości skrzydły wzleci,  
 Po stopniach zbiegłych stuleci  
 Niech bieży w krainę wiary!  
 Całe życie nasze burzą!  
 Błyskawicom gromy wtórzą,  
 Za chmur wieńcem słońce w mgłach,  
 Zmartwychwstaje w jutrzni łzach!  
 Przeciwności są falami —  
 Im burzliwsze, gwałtowniejsze,  
 Tem większemi łódź skokami  
 Dąży — po nad łódki mniejsze —  
 Nad skał czuby z nad fal prądu,  
 Do dalekich celów ładu —  
 Duch nasz szydzi z wrogów tłumu  
 Co tam ryczy groźb marami —  
 Strach niezakłnie dróg rozumu  
 Ludów!... tylko torturami  
 Dzieci — i niewiasty mami.

W twe skorupy, pod twe dachy  
 Garści wzgardy, garści błota,  
 Pajęczyną twoje gmachy —  
 Twym początkiem wszech ciemnota! —  
 Nucać piem Jeremiasza,  
 Świat nam czarę dał piekielną,  
 Pocałunek dał Judasza  
 I koszulę wdział śmiertelną!  
 Ducha wskażą bohatory  
 Bogu szmaty  
 Z podłej szaty  
 Dejaniry! —  
 Burzą! — nasze życie całe —  
 Cierń w serdecznej draży bliźnie,  
 Lepiej strzaskać się o skalę  
 Jak ugrzęznąć na mieliźnie!  
 Jeźliś wielki, jeźliś dzielny,  
 Chwyć narodie ojców miecze,  
 Za łbem Hydry niech piekielny  
 Tułów w piekło się zawlecze! . . .  
 A Bóg ojców nieśmiertelny,  
 Zanieli duchy człowiecze  
 Jak zszatanił podle źmije,  
 Których myśl się w ciemność kryje!  
 Wojno! przekłeta od matek  
 Bądź od nich błogosławiona:  
 Od zamków do niskich chatek,  
 W kajdanach brzęczą ramiona! —  
 Myśl, co na imię Polski powstaje w ojczyźnie  
 Jest słońcem co nam gwieździ z pod nocy namiotu,  
 Przeciw-trucizną waszej stawszy się truciźnie,  
 Ducha wyzywa do lotu!  
 Zagrzmiała trąba do boju,  
 Wybiła chwały godzina,  
 Orzeł w piór jasnych ustroju,  
 Skrzydeł swych sztandar rozpina!  
 Do boju, dzieci do boju!  
 On przeszłość waszą wspomina! —  
 Schorzały świat ten padł w więzy ciemności

I w letargu nikczemności  
 Krew jego zakipiała! chce trysnąć żyłami —  
 Żelazo kajdan go rani —  
 Ale on silny po chwili milczenia,  
 Może ulecieć skrzydły boju archanioła,  
 Gdy błyskawica natchnienia  
 Hańbę strąci z jego czoła! —  
 Czysty jak Bóg co go stworzył,  
 Kwitnął naród wolny, dzielny,  
 Krzyżem szabli piekło trwożył,  
 Silny! dumny! nieśmiertelny! —  
 I wraz trzy się hydry zbiegły,  
 Orły z łbami podwójnemi,  
 Co nie mogły z nad tej ziemi  
 Oczu wnieść do słońca bramy,  
 Więc drogę słońcu zabiegły!  
 Białemu orłu — zbrodniami!  
 Ale biada gwałcicielom,  
 Co chcą zaprzeć wschód światłości,  
 W proch popadną i w ciemności!  
 A szatańskim w hołd weselom  
 Wzgardzon będzie pył ich kości,  
 Ust tysiącem przeklinany,  
 Padnie słaby i nikczemny  
 Pod pochodu słońce rydwany,  
 Jako piekła druch wzajemny —  
 . . . . .  
 Jeden zbiegiem był szatanów,  
 Co przemocą bił, mordował,  
 Żywych w martwe groby chował —  
 Dość tu imię — Tarrakanów.  
 Dość Wileńskich dzieci głowy  
 Na ten obraz Herodowy!  
 Niech sybirskich wichrów jęki  
 Dośpiewają tej piosenki.  
 Druga hydra zaprzędajna,  
 Pełna fałszu i bluźnierstwa,  
 I szataństwa i oszczerstwa,  
 Dość tu — imię Wallensztajna! —

Jak Bizanckie wtóre państwo —  
 Dość tu rok czterdziesty szósty,  
 By katolickie oszusty  
 Wiekom stały za szataństwo —  
 Trzecia hydra, proch nikiemny,  
 Krwią swych Panów się tuczyła.  
 Duch jój podły — tam wzajemny  
 Gdzie na tronie Bożek: Siła.  
 Zszatanionych mnichów dziecię,  
 Zbrodnia cnotą — kał początkiem!  
 Machiawela wstań szkielecie  
 Zarumień się niewiniątkiem!  
 Wśród tych piekła istot krwawych,  
 Co trójcy niebios bluźnierstwem,  
 Upadł zdradą naród prawych  
 Między rzezią, a kacerstwem —  
 Dziś on wstaje niepomszczony,  
 Lecz już nie o pomstę wroga  
 Modlić jemu się do Boga,  
 On w ludzkości będzie mszczony!  
 Lud ten Boga dziś kapłanem  
 Pomiędzy ziemią -- a Panem!  
 I jak wyrósł z nikiemności  
 Tyran świętych krwią tuczony,  
 Tak runie z gór swych stracony,  
 W otchłań przekleństw i nicości. —  
 Polsko święta! Polsko w Bogu!  
 O! na Chrysta jasne rany  
 Po raz wtóry, z niebios progu,  
 Z twego serca strąć szatany —  
 Wojno! przekłeta od matek,  
 Bądź przez nie błogosławiona,  
 Ku tobie w pętach ramiona  
 Drżą z zamków i niskich chatek —  
 Wojno! przekłeta od matek,  
 Dla wspólnej matki natchniona,  
 Chwyć świat w objęcie Samsona! —  
 Wstań archaniele! nad sennych głowami,  
 Przeleć jak niegdys, by na two wspomnienie



Ożyły ludy te zbrojne gromami,  
 Co biegly w ogień — jak tęczy promienie!  
 Naprzód ducha Prometeje! . . .  
 W piersiach z wulkanem młodości! . . .  
 Wyżsi nad losów koleje,  
 Naprzód! ducha Prometeje!  
 Wy spadkobiercy — przyszłości! . . .

## ODA.

(Po zawarciu pokoju Europejskiego 1856).

Chcą głębiej ziarno wdeptać do ziemi

I Sz.

Idzie, idzie, dziejów Bóg. —

I Sz.

Narodzie mój!

I tyżbyś zwątpić miał? . . .

Narodzie mój!

I tyżbyś zwątpić chciał? . . .

Narodzie mój!

I tyżbyś zwątpić — śmiać?! . . .

Tyż zdrojów zdroj

Miałbyś zabić twe źródło

Że tu wszystko ochłódło? . . .

O przebóg! nie o! nie!

Tam czartów, Carów głos —

Tu ciężkie kuszenie

Co dziejów Bóg z niebios

Dopuszcza! . . .

Niech szatańska tłuszcza

Z téj jeszcze ciemności

Korzysta waszyskami

Zabiegi nocnymi,

Niech całe piekło przeciw nam powoła  
 My całe piekła powołane zbawim  
 A na ich grobach łańcuchy zostawim  
 I oto miecze mściciela anioła!  
 Na całej ziemi dzisiaj błędnym ptakiem  
 Jest człowiek który śmie się zwać Polakiem,  
 Ale nad Bogów dumny i wspaniały  
 Zrodzon w kajdanach — lecz wirze do chwały,  
 I w pętach stoi na wolności straży  
 A Car ni szatan — zasnąć się nieważy!  
 On spadkobierca męczeńskich rycerzy,  
 Co wyrósł tylko tém — co tutaj boli,  
 Sierota dziejów, w świętych aureoli,  
 On jeszcze świadczy — że jest Bóg — krwią wierzy!  
 A kiedy wrogi ściskają mu pęta,  
 Z litością patrzy — on duch — na zwierzęta!...  
 Polsko nie z łaski ludzi zgromisz wroga,  
 Wstaniesz przez siebie — wielka córka Boga —  
 Lecz jak miłości dziełem każdy cud,  
 Lecz na gwizdzący w nocach kopalń knut,  
 Wszystko dla ludu! i wszystko — przez lud!...

Acz długi ciszy dzień,  
 Ludu! orlej trzeba siły,  
 By strącić ten głąz z mogiły,  
 I światłością zabić cień!...  
 W strasznym bólu, na śmieczisku,  
 W trądach Job na pośmiewisku,  
 Od najbliższych wyszydzony,  
 Zapomniany, opuszczony,  
 Wśród Europejskiej Sodomy!  
 I w wielki męczeństw dzwon  
 Uderzy Boga grom!...

A straszny będzie świat  
 Wśród błyskawicznych szat —  
 Zaryczą trzody pól  
 I zbrodnia zrodzi ból!  
 Co matkę własną zgładzi  
 A światłość w dom wprowadzi!...

Piekło wszystkich tyranów niech dobywa mocy,

W dym Abła całopalny lećcie pieśni wiary,  
 O! niepuszczajmy z dłoni Dawidowej procy,  
 Abraamów się spełnić niewzdrygniem ofiary!

Lecz — gdyby nawet Boga

Ha! strącano z niebiosów,  
 Gdybyś widział wśród głosów

Burz tryumf piekieł wroga

Gdybyś widział jak spada

Z niebios Bóg twój strącony,

Jak nad ludów miliony

Wpadła czartów gromada,

Czybyś niebo dla Boga

Nie szedł, odbić od wroga? . . .

Narodzie mój! . . .

I tyżbyś zwątpić miał? . . .

Narodzie mój! . . .

I tyżbyś zwątpić chciał? . . .

Narodzie mój! . . .

I tyżbyś wątpić śmiał?

Narodzie mój?! . . .

(Kraków.)

## Ecce terra!

Propozycje przyjęte . . . i t. d.

(Depesza z 18. Stycznia 1856).

Brise tes ferres, tu le peux : si tu l'ose . . .

Beranger.

### I.

Oto przed tobą nędzna Europo  
 Stąpa niewiasta, którą wstecz popchnięto,  
 Tajono dzieciom, imię co jój wzięto,  
 Lecz w pętach naprzód! idąc, dzwoni stopą —  
 O! ty ją dobrze znasz — ty . . . Europo!\*)

\*) Słowo Europo! użyte tutaj w miejsce jakiegokolwiek hańbiącego wyrazu, z których żaden temu niezdal nam się dorównać.

Choć tych co o niej potomnym mówili,  
 Pomordowano, jak o grób Atylli,  
 Twarz jej dziś blada, zbita, splugawiona,  
 A skroń Chrystusa krwawi jej korona,  
 Niezmarła dotąd, choć co dzień umiera  
 Według was ludy — ludy! — Ecce terra! . . .

## II.

W on czas — spętane, jak psy wściekłe cary,  
 Przypadły łbami do Polskiego tronu,  
 W on czas — brzmiał odgłos śmiertelnego dzwonu  
 W Wiedniu, gdy Turcy naszli grody wiary,  
 W on czas — się lizał hołdownik krzyżowy  
 Zdrajca pokątny, pochlebca tronowy,  
 W on czas — dymiła krwią — Somo Syerra,  
 Jak ongi Warna! — ludy! — Ecce terra! . . .

## III.

Dziś, tron, co Polak z pogardą pchnął nogą,  
 I niesiadł na nim dla ojców swych wiary,  
 Ten sam tron dzisiaj też zasiadły cary,  
 I Europę napelniły trwogą . . .  
 I tenże Wiedeń, krwią naszą zmył ręce  
 A cios do ciosów przypadł ludu męce,  
 Gdy mu najświętszy skarb szatan wydziera,  
 Mowę ojczystą — ludy! — Ecce terra! . . .

## IV.

Ten sam dziś zbójca zaokrąglił boki,\*)  
 On oberwaniec z Zygmuntofskiej sfory,  
 Dziś zasiadł pysznie w godne siebie wzory  
 I szydzi, widząc krwi ofiar potoki . . .  
 Taż Francya dała nam uścisk Judasza,  
 Gdy tłumy wrzasły Turka Barabasza! . . .  
 A z Polską na krzyż! z nią cnota umiera,  
 Lecz nieumarła jeszcze. — Ecce terra! . . .

\*) Système d'arrondissement . . .



## V.

Więc trzeba zabić téj krainy — ducha?  
 Gdy ciągle zrasta się rozdartę ciało,  
 A wtedy — wtedy, prawo runie cało  
 I chętniej knuta, szubienic posłucha! —  
 Niechaj rozdartą, w trzy części, związana,  
 W ogniu, konając, choć uczci balwana . . .  
 Lecz płomien więzy — cielesne pożera —  
 A chór wzlatując śpiewa: Ecce terra!

## VI.

I nieraz nocą kiedy tyranowi  
 Lub, w gabinecie z myślą pełzającą,  
 Gdy, dyplomacie, przed oczy, szpiegowi,  
 Zjawi się — niema choć nad grzmiot dział mówi . . .  
 To w przerażeniu jak głupstwa lawinę  
 Na poprzedników wałą zbrodni winę,  
 A postać krwawa co tu nieumiera  
 Lecz żywa — niktąc woła: Ecce terra! . . .

## VII.

Kiedys u stoku lat — po wiekach wielu,  
 Nad grobem świata, trąba archaniola  
 Zagrzmi sumieniem — i na sąd powoła  
 Ciebie ludzkości — świecie, przyjacielu? . . .  
 Jak wy staniecie tam — ludy! jój katy? . . .  
 Co się odziewszy w szat jój lite szmaty  
 Wołali na nią — że naga — umiera! . . .  
 A chmury duchów krzykną: Ecce terra!

## VIII.

I staną Polscy Lewicy duchowni,  
 I staną Polscy rycerze polegli,  
 I staną wieszczę, co jój mogił strzegli,  
 I męczennicy nad piorun wymowni,

Matki niemowląt — krew siostr — matek, braci,  
 I Baru zbudzą się konfederaci,  
 Sobieskich hufce, — w głos co nieumięra  
 Nad trąby sądu zagrzmią: Ecce terra!

## IX.

Głos odgrzmi: syn mój tak stał przed katami,  
 Tak cierpiał za was! . . . nad wasze mogiły,  
 Tak ona potem boskiej pełna siły  
 Na krzyżu córka ma Polska, cierniami  
 Memi wieńczona była, gdy się zdało  
 W waszej radości już konać jej ciało  
 Wyście grób żywój — ryli — w krzyk: umiera! . . .  
 Zyje, sądzicie się sami — Ecce terra!

## X.

A więc o Polsko z litością boleści  
 Tym się uśmiechnij, co twój śmierci wieści,  
 Głoszą — niech młodzież w ciszy sobie dłonie  
 Poda, niewiasta, niemowlę na łonie  
 Niech uczy co to Polska! — na to słowo,  
 Lud orłem zerwie się — krzyknie grobowo:  
 Matko! . . . głaz strąci skąd dzień już wyziera  
 I wstanie na świat — cudu nowa Era! . . .

## XI.

. . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 A ty — ty pomóż deptać nędzną stopą  
 Bezbronnych — pognęb — łotrów Europo —  
 Niech się w zwierciadle tém twarz twa przeziera  
 Nim Ci Nemezą ryknie: Ecce terra! . . .

## Na śmierć Mikołaja.

I runął w proch nasz szatan. Cóż po nim zostało?...  
 Pycha zbrodni — i popiół — więcej nic? litości!...  
 Tyle serc odetchnęło... i poweselało,  
 Jak gdyby szatan runął już w własne ciemności —  
 Skonał — własnych posiewów owocami struty,  
 Skonał — a więc przebaczymy, módlmy się za wrogiem,  
 Niech ludzkości nadgrodzi Bóg za nasze knuty.  
 Tylko Polska modlitwa może mu przed Bogiem  
 Pomódz! — módlmy się dziękując za śmierć swego kata!  
 A za nim — bo ostatnim był z nędzarzy świata...

## Piołunowy hymn.

Po gromach burzy, po nocach zwątpienia  
 Wstajesz o jutrznio w ciszy majestacie,  
 I nad sennemi głowy pokolenia  
 Ciskasz grom wiary w szkieletów postaci.  
 Panie! o Panie! przyjdź na dzieje w niebie,  
 Cisnij grom ducha po nad śpiącym ciałem,  
 Krzykiem narodu głos woła do Ciebie,  
 Po strunach arji zgrzytnąłem kindzałem...  
 Panie! o Panie! wołam Ciebie z rana  
 Krzykiem mej duszy, młodości zapałem,  
 Jam lud mój kochał piersią pelikana  
 Więc jady żmiji z nóg jego wyssałem!...  
 O! ssalem matki przygwożdżone stopy  
 Ręką szatana przykute okropnie,  
 Krew jej rzucając w oczy Europy  
 Lud mózgiem ducha mąk swych znaczył stopnie!  
 Pojrzałem w górę — a niebo tak czarne,  
 I tylko jedna — jedna nocy chmura,  
 A na jej tronie straszidła poczarne  
 Apokalipsy bestya móżz ponura...  
 Wtędym się porwał potężny boleścią

Co po mych strónach uderzyła knutem,  
 I gwóźdź wydarłem z nóg jój — a z bezczęścią  
 Stałem nad świata spruchniałym Mamutem!  
 W obszarach świata wyła dzika burza,  
 Jak dęby rosły, padały narody,  
 Ale się we krwi zbłoconej świat nurza  
 Tocząc na Baala babilońskie gody . . .  
 Ach! a na imię i krew Zbawiciela  
 Takiego ludu jak mój tu — niebyło!  
 Głosy Hellady — Romy — Izraela  
 Przebrzmiały w wiekach gdzie tylko „Ja!“ żyło..  
 Lecz lud mój duszą! . . . cierpieniem wszech ludów  
 Nim niezachwycić się? . . . do jego cudów  
 Miłością nieoszaleć? . . . gdy anioły —  
 Tam na sąd, z urny płyną przez żywioły —  
 I każdy anioł kładł przed oczy Pana  
 Tę popielnicę jasną świętych kości,  
 A lud mój duchem był ziemi kapłana  
 Uniesion w ogniach po nad świata złości . . .  
 Panie! o Panie! słyszysz głos tułaczy  
 Co niezapieją jeno jak przysięgli,  
 Acz mrą codziennie w nędzy i rozpaczy  
 Bo z swego łona świt ducha wylęgli . . .  
 Grom odkupienia upadł w jego łono,  
 On porwał kulę tej ziemi w ramiona,  
 On ją przycisnął do wieszczego łona  
 I rozgrał — piersią na krzyżu skrwawioną! . . .  
 O duchu Święty! iskro zmartwychwstania,  
 Spłyn! o spłyn skrzydły orlicy białemi  
 W gromów odgłosach — w pośród ziemi drgania  
 O! boś ty! orłem białym naszej ziemi! . . .

## Duch.

Duch jest orzeł, co na szczytów skale  
 We mgłach porannych czeka na wschód słońca,



Widzi nad ziemią płynące chmur fale,  
 Zielonych sosen szum, zdroj co się strąca  
 Z urwiska w otchłań — lecz milczy i czeka,  
 I czasem skrzydłem strzepnie dziko, hardo,  
 By w śnie mu wąż piór niesplótl i z pogardą  
 Słucha natury głosów — bez światłości  
 A orlém czuciem tęsknoty człowieka  
 Przeczuwa światłość — czarnością ciemności...  
 Aż kiedy wejdzie na gór szczyty słońce  
 W niem gasną gwiazdy, i chór ptasząt wstaje  
 Kiedy w dreszcz ranny rosę strzęsą gaje,  
 To orzeł skrzydeł swych rozwięwa końce,  
 Wzbija się — wzbija — chyżo! chyżej! chyżej!  
 Coraz to śmielój — wyżej! coraz wyżej!...  
 Aż całą piersią rzuci krzyk radosny  
 Co żeni dzikość swą z rzewnością wiosny,  
 I w piorunowych skrzydłem płynie łonach,  
 I budzi iskry w chmur śpiących piorunach,  
 I błyska mieczem — i sercem tak gwieździ —  
 Ze aż na sercu u stwórcy się gnieździ —  
 Wtedy z gwiazd każda siostrą jemu bywa,  
 A on choć zawsze smutny, i sierota  
 Serce ma wielkie — jak niebiosów wrota  
 W łzach swych ludzkości stopy, z prochu zmywa...  
 I nieśmiertelność jedną tylko śpiewa!...  
 Wtedy wiosłuje w bezgranic błękitcie  
 Jako w rozwartej piersi stwórcy — dzieci!...  
 Lecz jeśli hydra w nim wylęgliej pychy  
 Stworzy w tém łonie samolubstwa piekło,  
 Ha! wtedy własną strącon żądzą wściekłą  
 Spada — i kąsa skrzydło białej Psychy!  
 I lecąc wielkie rozprzestrzenia skrzydła  
 Co upadając słońce przysyłają,  
 I lecą — jako piekielne straszidła  
 Aż runą — tam! z kąd bólem zmartwychwstają!...  
 Bo imię jego była ludzkość cała —  
 Co w nim w jednego człowieka skarłała...  
 A morze śpiewa łądom — burzy pieśń zdziczałą  
 O duchu, w skałę tłukąc — konając pod skałą...

## Synowi Polski.

(Do I. Pr.)

Napotkanemu dzisiaj na życia rozdrożu  
 Daję dłoń bratnią — jutro rozstanie się ciało,  
 Obyśmy kiedyś czuli na śmiertelnym łożu,  
 Że życie nasze marnie tutaj nieprzebrzmiało! . . .  
 Żeśmy we wszystkie bolów, rozpaczy godziny  
 Kochali Polskę czynem, jako wierne syny,  
 Kochali z tym namiętnym, z tym żelaznym trwaniem,  
 Miłością — która w części jest już zmartwychstaniem! . . .

## Córce Polski.

(Do H. S.)

Świat jest smętarzem uczuć i nadziei,  
 W górze zwycięstwo! lecz tu — walka niema,  
 Trzeba w pochodzie tym siły olbrzyma  
 Idąc samotnie, wśród losów zawieji! . . .  
 Idąc samotnie, sieroco wśród świata  
 O Polko! pomnij, że masz we mnie brata --  
 Sierót braterstwo wiąże grzmot piorunów  
 Co biją w serce z jasnej ręki Boga!  
 Syte ojczystych goryczą piołunów  
 Ale miłością mszczące zawiść wroga! . . .  
 Gdziekolwiek będziesz, Chrystus będzie z Tobą,  
 Bo on twe skronie otoczył żalobą,  
 O! bądź szczęśliwa! . . . takiej cieni korony,  
 Ma lud na męki krzyżu wyniesiony!

## Odlamy \*)

POZOSTAŁE Z ODY NA ŚMIERĆ ADAMA.

Król umarł! przebóg, cóżto wyrzekłem  
rycerze? mógłżeli umrzeć ten?

*Orzechowski.*

Sunął się anioł śmierci po nad światem,  
Co szatanowi niegdyś bywał bratem —  
I tak na wieczność po nim się zasmucił,  
Że go w anioła śmierci Pan obrócił,  
Sunął się anioł śmierci z kwefem czarnym  
I brał po drodze wszystko — co ma życie,  
Wielkiem, i małym, miłosnym, ofiarnym,  
Brał jako kłosy — i tonął w błękicie . . .  
I leciał smutny, leciał bez spoczynku,  
Od wschodu słońca do zachodu słońca  
I był tak blady jako w upominku  
Ostatnia róża dana — a więdnąca . . .  
I płynął cicho od ludzi do ludzi,  
Każdemu musnął pocałunkiem czoło,  
A kogo dotknął — ten się już niezbudzi  
I leciał dalej, po nad ziemskie koło . . .  
Każden się z ludzi lękał jego lotu,  
Lecz kiedy wieszcza pozdrowił wygnańca,  
Szczęsny — ramiona dał mu, pomazańca,  
I z nim popłynął do gwiazd kołowrotu! . . .

\* \* \*

A ty niema Polonio rozedrzyj twą szatę,  
I pierwszy raz upadnij pod krzyżem z boleści,  
Bole takie niemają słów w języku ziemi  
Aż w sobie odszukają nieśmiertelną stratę! . . .  
Tyluś synów już łzami poświęciłaś groby,  
Ale tu — kamieniejesz boleściami — Nioby!

\*) Fragmenta.

O wy obce narody! jakiegokolwiek ziemi  
 I was Pan sądzić będzie według ducha cześci,  
 Szanujcież jój majestat z pierśmi przebitými,  
 Bo z wszystkich majestatów największy ogromem  
 O ludy! . . . jest majestat — majestat . . . boleści! . . .  
 A dom życia przyszłości gdy niewoli domem  
 I wielcy giną jako suchy liść bez wieści! . . .  
 Kiedy obłok żałoby takiej na przestrzenie  
 Padnie! o! za nim musi iść już przesilenie! . . .  
 On był jak Nil! co rozlał ducha swego wody  
 I użyźnił w niewoli spragnione narody,  
 Pękniń arfo! i zagrzeb ślad twojój swobody! . . .

\* \* \*

My tu sierot jękiem, łzami,  
 W Ducha popiołach z żalobą  
 Ludem się modlim z tobą,  
 A tam! . . . twój pieśni głosami,  
 Adamie! módl się nami! . . .  
 Czarno, jak wśród orląt koła  
 Gdy wódz swą głowę położy,  
 Lud płacze jak rojem pszczoła  
 Gdy straci ulu królowę! . . .  
 W boleści milczym grobowo  
 Lecz łzami duszy, krew pada,  
 Nie płaczem — wyjem! o! biada!  
 Po tobie Polska dziś wdową . . .

Gdy przy mieczu Kościuszków składasz bardon twój  
 A na ziemię swą zlewasz błogosławieństw zdroj,  
 O! pobłogosław ją twoją boleścią  
 Niespowiadaną . . . cichą . . . ludu wieścią! . . .  
 Lecz się w narodzie te rany niezgoją,  
 Aż wolny, ziemią przysypie Cię swoją! . . .  
 A gdy na wieków przeminionój fali  
 Lud Polski będzie iść na sąd ostatni,  
 Ty z lutnią wodzem, wstaniesz wierze bratniej,  
 I ku Golgocie zawołasz: „tam stali!“ . . .



## List z Warszawy.

(Do I.)

(Roku 1858).

Ządasz — wyprzędę wszystkie méj duszy wrażenia  
 Pająkiem, między czarne kolumny wspomnienia,  
 Co się budują z życia pojedynczych ludzi,  
 A stają tą Walhallą narodu, co budzi  
 Śen lwa, wskazując gwiazdę zmartwychwstania chwały,  
 Ze lecą, gdzie szlachetne żądze ich powiały . . .  
 Powiem — com czuł — com widział — gdzie serce  
 zakrwawił,

Com napotkał, com dumal, pokochał, zostawił,  
 Bez paszportum się przekradł między Carskie zbiry  
 W miasto — (choć cytadele, za to i Sybiry),  
 Czytałem w księdze dziejów — żywój — murowanej,  
 Łzami matek ochrzczonej, krwią młodzi pisanój,  
 Którój widok zadziwia, zasmuca i cieszy  
 Że w piersi tętno coraz szybszym ruchem spieszy  
 Zadziwia wesołością a smuci przypomnieniem,  
 Czasem cieszy — że jeszcze niewszystko jest cieniem,  
 Że niewszystko wygasło — i w popiołów dymie  
 Tlą iskry, z których błysnie narodowe imię —  
 Lecz wesołość Warszawy, jest dzisiaj, niestety!  
 Uśmiechem obłąkanój, a pięknoj kobiety,  
 Zasmuca swém weselem, w kir wspomnień owiana,  
 I tém straszna, przerazić mogłaby szatana!  
 Znać ślady co na licach boleść wydeptała,  
 Znać, że na skon swych dzieci po trzykroć patrzała,  
 A ta boleść co serce w piersi rozsadziła,  
 W dziki śmiech obłąkania dziś się przetworzyła,  
 Kto wesołość Warszawy pustą nazwie wrzawą,  
 Ten niepatrzy w jój serce, niezlał się z Warszawą,  
 Wesołość jój jest dzikim zrozpaczenia szałem,  
 Jest tańcem Indijańki nad lubego ciałem,  
 Co wzrokiem swym namiętnym wita stos radośnie,  
 W którym w dwie chmury dymu z kochankiem się  
 zrośnie,

Wznies się ptakiem nad miasto, spójrz pod wszystkie  
 dachy,  
 Wszystkie kółka i warstwy i domki i gmachy,  
 Nieraz gorzki Ci uśmiech przez usta przeleci,  
 Nieraz czarne wrażenie myśl skopci, oszpeci,  
 I wyda Ci się Wielkiej Warszawy — szkieletem —  
 Z świątyni Bożej, Turka nieraz, minaretem,  
 Ale niech jedna iskra padnie w te ciemności,  
 Ta jedna Ci rozjaśni horyzont przyszłości,  
 A ten ogień zapalu (który strawi Cary)  
 Da Ci znak, że w jej łonie śpią wielkie pożary  
 Co zapłoną jak wulkan, pochodnią ofiary...  
 Ulice długie, świetne i ludem wezbrane  
 Płyną smutno, jak groby, świeżo pobielane,  
 Gdyby nie bruk, którego każdy kamień prawie  
 Jest ołtarzem ofiary, co krwawo i łzawie  
 Odprawiała się nieraz męczarni podrzutami  
 Wrzała walką, nadzieją, chwały promieniami!...  
 Noc była — księżyc leciał pomiędzy chmurami —  
 Stałem sam — dnia całego znużon wrażeniami,  
 O Kopernika posąg oparty, słuchałem  
 Gwaru miasta, co cichnął jak morze. — Patrzałem  
 Na popiersie Staszyca, co groźnym obliczem  
 Zdało się mówić: byłem czemś — a jestem — niczem!  
 I w myśli szczeblowałem towarzyskie koła  
 Kolejno — jak je tworzy stolica wesola,  
 To co arystokracją mieni się z niechęcienia,  
 Jest parodią arystokracji, cieniem cienia,  
 Niema samodzielności, nawet salonowej  
 Bo dziegieć cię zaleci na sali balowej,  
 Jest jak dywan z odwrotnej położony strony,  
 Amalgamat Francuzki z Angielska sklecony,  
 Piękne, strojne kobiety, czy w balowych strojach,  
 Gdy na Paszkiewiczoskich „brylują“ pokojach,  
 Czy w wietrznych amazonkach, w ustach z cygarami,  
 Czy nawet, gdy się mienia być literatkami —  
 We wszystkim są kopiami, bez typu własnego,  
 Zwykle na Warszawiance, (choćby najlepszego

Tonu), znać że niejednen keepseak wertowała,  
 I że niejedną porę w lustrze studjowała,  
 A z arystokratyczną swęj dumy postacią  
 Mogłaby być w francuzkiej książce ilustracją! . . .  
 Czyli się sielankowo za żniwiarkę stroi,  
 Czy nawet w kokoszniku książąt niepokoi —  
 Przydzie czas gdzie z przybranęj dzisiaj francuszczyzny,  
 Drwić będą, jak dziś z pudrów drwim młodęj siwizny  
 Młodzież, jeźliś ciekawy, szukaj jęj w Łowiczu,  
 Na wyścigach, gdy panicz przy strojnym paniczu  
 Jako folblut angroman, bieży w pośród wielu  
 Do wyścigów — (trudnego, szlachetnego celu)!  
 I jest jako „i“ male, spanoszące zero,  
 Co kropki potrzebuje, żeby być literą —  
 Patrząc na tęg młodzieży złożonęj tłum Pański  
 (Jako na kosz butelek bateryi Szampańskięj)  
 Widzisz że tu tak samo Car swój cel szatański!  
 Osięga, jak w Kijowie — by młodzież rozhulać,  
 Zwątpić — i oślepioną na zawsze ululać —  
 (Tylko mu się w Kijowie powiódło mniej zręcznie  
 A i w Warszawie diabeł nie śpi stutysięcznie)!  
 Dalej świat salonowy — pyszne tam bankiery,  
 A bankiery Warszawskie — to są dromadery,  
 Które wędrując pawiem, z podniesioną głową  
 Zdradzają; że choć mają garb, to na tym garbie  
 Jest skarb niewyczerpany, a w onym to skarbie  
 Młodzież gasi swych pragnień i potrzeb tysiące  
 I spija liczne zdrowia, w kielichy brzęczące —  
 Na zielonych stolikach wślawia przodków imię,  
 Aż w kieszeni lichwiarskieję ruiny się imię — —  
 Lecz idzie naprzód z miną podbijacza Feba,  
 Aż grzęźnie w niedokwasie powszedniego chleba . . .  
 Lub z wełną — rezonując o najwyższęj szkole  
 Agronomicznęj, rzadko na zielone pole  
 Przeniesie ulepszenia z zielonego stoła,  
 Stąd summa jak dziesięciu zer wziętych pospołu,  
 Ze zawsze trzeba jakiejś cyfry przed zerami,  
 By się stały setkami, albo tysiącami . . .  
 Najzabawniejszy salon — gdy pod hasłem sztuki

Ogłosi jaki wieczór — wtedy pod nauki  
 Sztandarem — aż strach pójrzeć! że uczonych tyle  
 Sfinksy, lwy, orły, nawet — nawet krokodyle! . . .  
 Z uśmiechami litości, dla tej reszty świata,  
 Zadovolnienia z siebie — co jak puder wzłata,  
 I dzwoni od toastów za zdrowie wielkości,  
 (Lecz nie za nieśmiertelność! ta w gipsach nie gości!)  
 I takiej to zapewne przyjrząwszy się sprawie  
 Rzekł Adam sławne swe: „I to jeszcze z Warszawie!...  
 Ale już się odwróćmy od tych licznych gości,  
 Z latarnią trzeba szukać serca, coby biło  
 Cicho, rzewnie i skromnie, pod pracy mogiłą,  
 Z której duch zmartwychwstaje dla oka spółbraci,  
 Tylko wtedy gdy duchem dług ducha wypłaci! . . .  
 Szeblem niżej (a raczej wyżej) między temi  
 Których zwą średnią klasą — między uboższymi,  
 Są tam bogatsze serca, i dusze ognistsze  
 Więcej woli — i dumy — i sumienia czystsze,  
 Tam młodzież co pokrewna, duchem z Belwederem,  
 Co czuwa chociaż milezy — a zabaw eterem  
 Nieuspia swych cierpień, lecz wśród ognia próby,  
 Przez zgubę się wydiera z strasznych ramion zguby —  
 W ciszy, lwim szpikiem dziejów karmi swe umysły,  
 I myśli ciche zwierza cichym falom Wisły! . . .  
 Tam przy biórach, po białych kancelaryi salach,  
 Biją serca poczciwe w urzędzie koralach. . . .  
 Co gniojąc ostrzem, jak psa legawego szyję  
 Przypominają młodzi, że jej tyran żyje!  
 Nieraz tam widzisz syna, co z takiego bióra  
 Żywi rodzinę, matkę starą żywi, która  
 Błogosławiłaby go, gdyby dziś wybiła  
 Godzina czynu, której wczoraj świadkiem była,  
 Tam matki pamiętają dni te smutnej chwały,  
 Kiedy ojców i mężów ojczyźnie oddały,  
 I ci, z ludem poczciwym, ludem Kilińskiego  
 Stanowią iskrę żnicza, życia Warszawskiego,  
 Tam spotkasz imię szlachty, z krajem, zubożale  
 Z nim zgębione poczciwie, choć niegdyś wspaniale,  
 W pracy napotkać można honor nieskażony,

Imię, z jakim się rzadko dziegiowe salony  
 Spotykają, bo wśród nich rzadko imię dawne  
 Spotkać, cnotami wielkie i dziejami sławne —  
 A wśród tłumu tych kilku ludzi z zasługami  
 Z pracą i wytrwałości długimi latami,  
 Migają się z staremi w sercach swoich hasły,  
 Jak gwiazdy — które widać — gdy lampy pogasły!...  
 O! Warszawa — to księga zapisana cała  
 A w niej tylko ostatnia kartka jeszcze biała,  
 Trzy momenta przed okiem strasznie ci ożywi —  
 (Stara cecha zatarta co cię nie zadziwi)  
 Gdzie te wszystkie postacie, co zda się że wczora,  
 Chodziły — i tak przeszły jako cień upiora!...  
 Najprzód wiek osiemnasty — z całą potwornością,  
 Z swą bachancką prywatą i mumiowartością,  
 Żywceem wszystkie postacie! po Saskim ogrodzie  
 Przejdź się myślą, a wszystkie spotkasz w ich po-  
 chodzie —

Te ulice kasztanów! lipy w szum odziane,  
 Po których przechodziły się te pudrowane  
 Postacie — wszystkie, jakby z jednego ulane!...  
 Tu chadzał Naruszewicz, Krasicki, Karpiński,  
 Trębecki i Węgerski... a później Feliński,  
 Zda Ci się spotkać wśród nich chmurnego Staszycy,  
 Z Kollątajem, cnót tylu publicznych rodzica,  
 Tu postać Konarskiego, a tutaj Sołtyka,  
 Tam znów Małachowskiego myśl rzewnie spotyka,  
 Dalej w myślach Niemcewicz, i przy nim Kopczyński,  
 A pochód ten zamyka ojcowski Brodziński —  
 I lampa cicha, ale ciągle gorejąca  
 Klementyna, co wraz z nim w narodzie idąca;  
 Więcej zdziałali w dwoje dla ludu nauki,  
 Niż wszystkie przyjacielskich towarzystw peruki!  
 Tu Kościuszko w samotnem chadzał zamyśleniu  
 Za swą lubą w młodzieńczem smutny utęsknieniu,  
 I swą miłość, pokorny, swój nieśmiertelności  
 Nieznając dał na ołtarz ojczyzny w cichości...  
 Kiliński tędy butnie powracał z kościoła,  
 Gdzie lud ten drogi płynie — jak do ula pszczoła,



Tu szalał książę Józef, i radził Dąbrowski  
 Tu się złamał Chłopicki — oby był niedożył!  
 Tu Mochnacki Kassandry protestacją złożył  
 Wskazując Litwę!.. oby! mądry doświadczeniem  
 Naród chwycił tę drogę z przyszłym przesileniem,  
 W tych cieniach chadzał nieraz może pełen troski!..  
 Lelewel, spokojnemi jak Nestor krokami,  
 I Sniadecki tu z Wilna zablądził czasami —  
 Ach! tu blądził Mickiewicz, marzący i młody  
 Szarpany przez peruki, bo miał własne włosy,  
 Tu wzrastał smutny Zygmunt — dziecię bez swobody,  
 Rosnące jako kwiatek potrzebą w niebiosy,  
 A dzieckiem się wpatrywał już w swoje kolosy...  
 Tu Juliusz mu na ramię może oparł czoło,  
 I byli jak schylone dwa nad łanem kłosa...  
 Szopen tu się w harmonje wschluchiwał natury,  
 Malczeski tutaj smętny dumał, i ponury,  
 A od placu Saskiego wrzaski musztry brzmiały,  
 Carskie bydlę nad ludźmi tutaj się pastwiło,  
 Na koniach przez bagnety młodzieńce skakały  
 Kiedy ich matek serce, jak u Tella biło,  
 Tu Kraszewski, z prawdami, co kołą, wystąpił,  
 Za co mu świat goryczy, ni trucizn nieskapił,  
 I cóż, że naród potem przy posągu płacze?  
 Kiedy bić już przestało serce, co tułacze,  
 Cóż że uczczą po czasie miłościwe słowo,  
 Choć posąg im odbłyśnie łzą swą marmurową,  
 O! lecz nie łzą wdzięczności, ni łzą rozczulenia,  
 Ale łzami goryczy chyba i zgorszenia,  
 Bo nad trucizn potwarze, i jadów bluzgania,  
 Czary dopełnia właśnie — ta chwila uznania!...  
 Bo po kamienowaniu, na cichéj mogile  
 Niech im świat choć oszczędzi tę uznania chwilę,  
 Bo za nią, kto był czysty i duszę miał hardą  
 A męczeńską, ten za nią — płaci chyba — wzgardą!..  
 Dalej ku Willanowu idąc wśród pałaców,  
 Potockich i Krasińskich, Zamojskich i Paców,  
 Wszedłszy w długą aleję pełną publiczności,  
 Napotkałem żebraka, zgiętego z starości,

Trzęsącym mówił głosem, jak zwierciadło troski,  
 Byłto — jeden z ostatnich! żołnierz Kościuszkowski!..  
 Brał jałmużnę — i mówił drżącym głosem: dzięki!  
 Lecz nie dał mi swój drżącej ratować ręki!..  
 Ach! a owe Łazienki, gdzie dzisiaj dla Cara  
 Pałac i letni teatr, (jak Szatańska fara),  
 Z daleka wstaje biały pałac pełen wdzięku,  
 Jak gdyby czarodziejska różeczka w króla rękę  
 Chwycona, gmach uroczy wzniesła z wód zwierciadła,  
 W którym jego kolumny drżą jak nimf widziadła,  
 Niewyparła by go się Wenecya królowa,  
 (Szkoda, że tyle gorzkich wspomnień w sobie chowa!)  
 A milczące łabędzie żeglując w kryształe  
 Śnieżną piersią łagodnie prują ciche fale —  
 W koło ulic cienistych zielone sklepienia —  
 Ale ten co tu szukał ochłody ich cienia,  
 Nieczuł jój ani chwili wśród swego sumienia!  
 Szkoda, że pół tej pracy mózgu królewskiego,  
 Cołożył na łazienek przesłizczne ustronie,  
 Nieoddał na ratunek kraju tonącego,  
 On go mógł jeszcze dźwignąć z rozpaczliwej toni,  
 Lecz on najochydniejszym z nędzarzy, wieku swego  
 wzorów,  
 Bo za zbrodnie spełnione, podłością słabości  
 O! niewart nieszczęsnego narodu litości,  
 I niech tam! śpią niegodne Polskiej ziemi kości!  
 On krzyw krzywdy narodu! czuł ją, i rozumiał  
 Ze winien zejść ze szczytu, kędy stać nieumiał,  
 Co więcej niewieściemu ufał szatanowi,  
 Niż ofiarom narodu! niż braci ludowi!..  
 Rzuć zasłonę na smętne te życia błazeństwa,  
 Ach! bo on niewart nawet — narodu przekleństwa!..  
 Błądziłem po królewskich komnatach samotnie,  
 Widząc chwile ubiegłe, strasznie, niepowrotnie,  
 Zewsząd czarne wspomnienie zdrady wyzierało,  
 I swoje: „mane tekel“ po murach pisało,  
 Jak Targowicy echo brzmiało gdzieś przedemną,  
 A każdy głos się zdał drgać: Litości nademną!..  
 Te ściany marmurowe, tak gładkie i chłodne,

Jak postacie co wśród nich stapały pogodne,  
 I śmiejące, gdy naród odzęgnywał wroga,  
 A Bar krwią appellacją zaniósł przed tron Boga!...  
 O! piękne te komnaty szeregiem bieżące  
 Dziełem dłuta i pędzla wspaniale błyszczące,  
 Pyszna sala posłuchań z posągów grupami,  
 Apollo marmurowy tam zachwyca oko,  
 I Herakles ponuro podniósł pierś szeroka,  
 Tam sala czerwonemi wsparta kolumnami,  
 Gdzie obiady czwartkowe brzmiały tak wesoło,  
 Gdzie fontanna dowcipu grała brylantami  
 A król nim najbogatszy, jak paw co w około  
 Pyszniać się, piękny ogon wspaniale roztoczy,  
 Lecz z krzykiem go opuszcza, gdy swe nogi zoczy...  
 Gdy się śmieli, lud w pocie krwawym chyłał czoło!..  
 Belletrystycznej piany było tam bez końca,  
 I ludzie ich mienili za rozumów słońca!...  
 A jedyną zasługą muzgu królewskiego,  
 Ze zasługi ocenić umiał Konarskiego  
 Tam sala Salomona (ironio nauki!)  
 Bacciarellego dzieło wymuskanęj sztuki  
 Dalej łaźnia królewska i popiersie króla,  
 Tam płaskorzeźba dziewcząt w naiwnęj nagości  
 Lejących wodę w wannę króla jegomości,  
 W końcu — Carska kaplica podobna do ula  
 Co parforce przyczepiona swemi sklepieniami,  
 Kapiąca złotem i krwią, jak carów cnotami!  
 Ha! a z boku sień biała, co z piekła ironją,  
 Tak się zgadza z łazienek królewskich harmonją,  
 Dwa posągi w nięj stoją — tu: Mars requiescens,  
 A obok drugi to: Polonia refflorescens!...  
 A od strony przeciwnęj wznosząc głowę hardą  
 Sobieski ku tęg stronie pogląda z pogardą,  
 Mileczy jak skamieniały, narodu boleścią,  
 Nad tym pięknym pomnikiem, co przed skonu wieścią  
 Jak piramidę sobie król August wystawił  
 Któraby go przeżyła... Ten co Wiedeń zbawił  
 Raz tylko zdał się ożyć w blaskach nocnej lóny,  
 Lóny Listopadowęj, co chobrze pioruny

Zbudziła w piersi ludu który męztwem słynie.  
 Który nigdy niezginął — i nigdy niezginie!..  
 Kiedy młódź Belwederu posąg otoczyła  
 Twarz się jego od światła blasku rozogniła,  
 Zdał się ożyć! znów gotów do wielkiego dzieła  
 I wołać z orlętami: Jeszcze niezginęła!..  
 O! chwilo boska! chwilo! niema równiej tobie  
 Jak gdy dzieci w kajdanach na swęj matki grobie  
 Jak chmura orłów wpadły: i śmierć tyranowi!..  
 Krzyknawszy wypłoszyły gad tyranij sowi!..  
 Przy niej blada w zapale krucjat armja cała,  
 Kiedy: Na Jeruzalem! jako lew ryczała,  
 W obec tych kilkunastu orłów poświęcenia,  
 Co na hydrę Moskiewską padły śród natchnienia!..  
 A za niemi lew naród — ryknął przebudzony,  
 Lud młody byłby wroga, zapalem natchniony,  
 Odepchnął — i przerzucił za dziesiąte morze —  
 Gdyby nie starców słabość... zwątpienie.. o Boże!..  
 Oni garściami święty zapal roztrwonili,  
 Gdy na gwałt młodzi w serca jak we dzwony bili —  
 O! cześć, cześć, waszym włosom siwizną zbieiałym,  
 Ale na naszą wiosnę szronem nie spadajcie,  
 Biada ludom w powstania chwilach zolbrzymiałym —  
 Co gdy ryczą: o! wodza! i broni nam dajcie,  
 Dają im tylko zwątpień gorycze trucizny,  
 I słabością swą sądzą — potęgi ojczyzny!..  
 Chwilo! ty równiej nie masz — nie będziesz miała,  
 Aż cię przypomni Polska z grobów zmartwychwstała,  
 (O szkoła podchorążych! Kościuszków posiewie)!..  
 Jakaś wielką, prócz Polski, nikt na świecie niewie,  
 I gdyby nie Chłopi z dumną nieufnością,  
 Co zmroził, sterał, zapal piorun nazwany młodością—  
 Ha! i gdyby nie zdrady szatańskie potwory  
 Polska byłaby wzorem dziś, nad ludów wzory!..  
 Całe pasmo twojego poświęceń powstania  
 Pasma Tytanicznego, z mocą passowania,  
 Choć nieszczęsne, już wielkie przez nieszczęścia same,  
 Bohaterstwem już chwały zdobywają bramę!..  
 Widziałem plac ten Saski! ten ołtarz ofiary,

Jak w cyrku Rzymskim bestye, tam pamiętne Cary,  
 Kędy się tygrys pastwił nad bólem kobiety,  
 Kędy młodzież sadziła konno przez bagnety,  
 Aż pod ziemią wstrząsały się ojców szkielety!  
 A ten sam krwawy tygrys, jak każdy despota,  
 Kiedy Belwederczyki wpadły w zamku wrota,  
 Tchórzliwy, nogi w strzemie ucieczki nieumiał  
 Włożyć!.. nad wspaniałością ich potem się zdumiał  
 Że za tyle okrucieństw któremi spodłony,  
 Wolno, z życiem i mieniem został wypuszczony!...  
 A z nim wojsko wraz z bronią! (o! pożał się Boże!..  
 Naród wtedy dobrocią obraził cię może)!..  
 I plac ten stał się polem chwili uniesienia!  
 Gdy lud zrzucił swe jarzmo, syty udręczenia,  
 Tu tłumy w krzyk radości wspólnie się witały,  
 Bracia ściskali braci, wszystkie dzwony brzmiały,  
 Lecz niebawem niestety, wśród siwych głów pleśni.  
 Grzmiał Mochnecki Kassandry głosem o! napróżno!  
 Bo układy ugrzęzły w biednych czaszek cieśni  
 Kiedy jak jeden człowiek naród wołał broni!..  
 Prowadźcie nas!... i Polska krwi swój będąc dłużną  
 Stała — jak ożywionej kształt zemsty pogoni!..  
 Ha! i spełzły ich plany nieszczęsne, (choć prawe)  
 Aż wojska Cera przysły — szturmować Warszawę!  
 A Litwa i Podole, Wołyń, Ukraina,  
 Zostały — jak gdy matka niewspomni na syna!  
 I dzisiaj — na tym placu — (horror!) stwórz zielony,  
 Carski obelisk, orłów szponami strzeżony,  
 Na nim jak Baltazara wyrzyte głoskami  
 Słowa najbezczelniejsze, którychby szatani  
 Zrumienili się na dnie swych piekielnych toni!..  
 Przyjdzie czas, gdy lud z ziemią zgładzi pychę carów  
 A w tém miejscu powieje szum wolnych sztandarów!  
 Z tą myślą, do Warszawskich przeszedłem kościołów,  
 Dzwony brzmiały tęsknoty chórem wśród żywiołów,  
 Tu święty Jan we wspomnień zasoby bogaty,  
 Niemi smutny, jak czarne pogrzebu makaty,  
 Te portrety biskupów z zimnemi uśmiechy  
 Od których miało powiać w lud słowo pociechy,



Ten Małachowski sztywny, człowiek marmurowy,  
 Nie ten wielkiego serca mąż, i wielkiej głowy,  
 Ale jest tam ustronna i ciemna kaplica,  
 Gdzie przed ukrzyżowanym lampa wciąż przyświeca —  
 Tam mejednej Iza Polki, cicha wśród ofiary,  
 Spada, tam się niejeden załi żołnierz stary...  
 I kiedy się zaduma, wsparty na swój kuli  
 A nad losem ojczyzny w bólu się rozczuli,  
 To patrzy po za siebie czy gdzie szpieg nie słuca,  
 Ty z krzyża nań pogładasz — stwórcu ludzi ducha!..  
 Dalej Świętykrzyż, piękny, poważny i cichy,  
 I stare Bernardyny, a tam! karzeł pychy  
 Świętego Aleksandra, świętość zeszpecona,  
 Kędy Czar chciał swojego sam uczyć patrona,  
 Arcydzieło Moskiewskiej myśli, mistrza chwali,  
 Jak Izaak\*), wśród trupów stawian i szakali...  
 Z takim płodem się spotkasz na świątyni progu,  
 Ile razy Czar kościół, chce wystawić — Bogu! —  
 Warszawa, w tych kościołach modli się w Niedziele,  
 Potem w ogrodach swoich dzieli dnia wesele,  
 I wylewa za miasto po Wilanów stary,  
 Lub na Bielan uroczych Majowe obszary,  
 Aż hucznie zabawiona, prostym rzeczy biegiem,  
 Powraca — na Powązki, pokoleń szeregiem —  
 Sunie tam pieszo, konno, czyli karet biegiem —  
 To epilog Warszawy — życia codziennego  
 Tam odszukasz z znajomych, przyjaciół, każdego,  
 O! wy smutne Powązki! ileż chwil minionych,  
 Spoczęło pod darniną tych mogił zielonych!  
 Ile tu serc żywotne zakończyło bicie,  
 A niejedno dla Polski, młode padło życie!..  
 Wśród krzyżów i posągów, w lesie kolumn tyłu,  
 Wśród fal mogił, za tobą, gonilem motyłu!..  
 Motyłu! ty mnie wiodłeś, z grobu na grób świeży,  
 Tu starzec, tu dziewczyna, tu niemowlę leży,  
 Lecąc z kwiatka na kwiatek, siadłeś gdzie szukałem!  
 „Autorowi Maryi“ napis wyczytałem!...

\*) Ś. Izaak, kościół Petersburgski.

Zgasł bez wieści — to sławy jego glaz węgelny  
 W sercu każdego ziomka, na znak nieśmiertelny!...  
 Tak cicho na Powązkach, że w téj ciszy slysze,  
 Każde tchnienie, którem się pierś kwiata kołysze,  
 Tylko drzewa coś szumią — lecz nie pieśń żaloby!...  
 Dziewczęta z cichą piosnką polewają groby,  
 Gdzienigdzie jakaś postać odziana w żalobie  
 Westchnie, klęcząc na drogiem sercu swemu grobie —  
 I znów cicho — tak cicho — że w téj ciszy zdola  
 Duch dosłyszeć pieśń przyszlą zmartwychwstań! anioła!  
 Słońce spada w nurt Wisły nad Pragi murami  
 Jak aureolą tak ją wieńczy promieniami,  
 O Prago! czaro krwią dymiąca aż do Boga!...  
 Prago! wieczna pochodnio wśród sumienia wroga,  
 Milczysz jak Jeruzalem — a cisza straszliwa  
 Nad grom wymowna z niebios mściciela wyzywa,  
 Gdy się tak modli ziemia od Pragi do Baru,  
 Cóż po niéj szatanowi, Moskiewskiemu Caru?  
 Tyś lasem palm zasługi! najdroższych cmentarzem  
 Patrząc po tobie nie się nie widzi prócz cienia  
 Co stoi z mieczem drżącym ze krwi i płomienia,  
 I kaźden kamień tutaj męczeństwa oltarzem,  
 A w górę uleciawszy ze krwi orły stare,  
 Wśród chmury w niebogłosy krzyczą: Exoriare!..  
 Tu się modlić o zemstę — nie można! za święto!..  
 Bo ich pamięć tu sama przez siebie przeklętą,  
 Tu — klęknąć — do ust grudkę ziemi swéj przytulić,  
 I matce, dziecię we łzach, gwiazdami utulić  
 A potem w niebo rzucić tę garść świętej ziemi —  
 I rzec: odpuść im Panie!.. lecz nas rozwiąż z niemi!  
 Jeżeliś nieczuł — w téj chwili, czém Polska, poczujesz  
 Pierś wzniesiesz — żeś Polakiem Bogu podziękujesz!..  
 O Warszawo! ty Niobo! coś nieskamieniała!..  
 Choć na skon dzieci twoich tylekroć patrzała,  
 Coś w płomieniach i krwawym padła czoła pocie  
 Pod krzyżem, poraz drugi wzrosłym na Gołgocie  
 Ale wśród zgliszczów, trupów i dymów pożaru,  
 Nigdy się tu naprawdę nie skłoniłaś Caru,  
 Ty wstaniesz jak orlica z pęt twoich powicia

I nad wszystkie narody rozegrzmiśz pień życia!  
 „Wtedy ręce wyciągniesz ku matce boleści  
 „I w hymn dzwónów się chorał przeleje niewieści,  
 „A mężka dłoń twych synów, nad ojców grobami  
 „Odgrzmi o tarcze czynu, mieczów akkordami!“

\* \* \*

Tak miotany myślami, szedłem wśród milezenia,  
 Miasto już było ciche — noc pełna natchnienia,  
 Wulkan płonął mi w piersi — biada mojej głowie!...  
 Aż ja wsparłem o marmur — w Jasnej Częstochowie — \*)

## Podzwonne.

Jak wam dobrze o ojcowie!  
 W marmurowych waszych trumnach,  
 Gdy pokoleń karle mrowie  
 Po grobowców tam kolumnach  
 Pelznie małe, słabe, trupie,  
 I rozumem cudzym — głupie!  
 Jak wam dobrze o ojcowie!  
 Śnić tak cicho po cmentarzach,  
 Gdy wróg trując matki zdrowie  
 Po najświętszych jej ołtarzach,  
 Ofiar podłych kłamne dymy  
 Pali cieleom, wraz z Kaimy!...  
 O! jak dobrze wam ojcowie,  
 Śnić snem twardym po mogiłach,  
 Kiedy dzieci w cudzej mowie,  
 Przemieniają krew w swych żyłach,  
 Kiedy kupców naśladują  
 Albo katom — nadskakują!...  
 O! jak błogo wam ojcowie,  
 Śnić snem wielkim w waszych trumnach,  
 Gdy pokoleń plemię wdowie

\*) List ten jest odłamem osobnej całości, mającej na celu opisać podróż po kraju od morza do morza.

Na grobów waszych kolumnach  
 Wśród rozpaczy trzaska czoła  
 I o pomstę dziko woła!  
 Ha! jak dobrze wam ojcowie,  
 Na tych zasług spać wawrzynach,  
 Gdy z wulkanem, w sercu, głowie,  
 Duch sierocy śni o czynach,  
 I na matki krzyżem grobie,  
 Sam się szarpie w swój załobie!...  
 O! jak święcie wam ojcowie!...  
 Lecz za waszą przeszłość całą,  
 Z bohaterstwa dumną chwałą,  
 Którą ledwie pieśń wypowie,  
 Garstka nasza, w mąk przestrzeni  
 Swego dzisiaj — niezamieni!...  
 W pętach czuwać tu orlemi  
 Ziemi swojej Tytanami,  
 Matki cierpiąc boleściami,  
 Zmartwychwstając paść w swój ziemi,  
 Lwy, w lwiej jamie wymordować,  
 I świat w mękach umiłować!...  
 A więc śpijcie o ojcowie,  
 Pokolenia kołysane,  
 Łaską gromu, krwią posiane,  
 Mają — co się nienazowie,  
 Lecz co, dokąd pozostanie  
 Choćby jeden, — zmartwychwstanie!...

Sambor 1857.

### Król i dwór.

Król jegomość przetaił oczy,  
 Jeszcze drzymie w puchów łożu,  
 Już go tłumny dwór obkoczy,  
 Jak Delfiny okręt w morzu,  
 Kiedy burza niedaleko  
 I chmur zgraie już się wleką...

Bonjour panie Senatorze  
 Jak tam wieje dziś na dworze?...  
 Czy pogoda proszę Ciebie?  
 Ni jednej chmurki na niebie!  
 Słońce świeci w wspaniałości,  
 Jak twarz króla Jegomości! —  
 Ależ Panie Szambelanie,  
 Coś tam huczy gdyby w ulu?...  
 Ale najjaśniejszy Panie,  
 To lud za twe zdrowie królu  
 Za apetyt, sen się wszystek,  
 Modli — niedrży żaden listek!...  
 Co to za grzmot mój podczaszy?  
 Dzwonią okna, aż mnie straszy,  
 I odważny królów wzorze  
 To z dział biją tam na górze...  
 Za twe długie panowanie —  
 Ależ właśnie — jest śniadanie...  
 Ależ o Mości Panowie!  
 Być nie może! sam obaczę,  
 Toż mój dwór pogodą zowie?...  
 Snię czy widzę? toć jak baczę  
 Wyje wichrów moc szalona  
 A! tam burza rozjuszona!...  
 Nic to królu... jako burza  
 Przeciw Bogu, przeciw tobie  
 Rewolucya tłum zachmurza,  
 Ale z dział gdy palniem sobie  
 Wszystko znikło... w czci, miłości,  
 Wita króla Jegomości!...  
 Toć dwór pewnie lepiej wiedział,  
 Musi cisza być na dworze —  
 Przysłyszało mi się może...  
 Spuszczę okno! niepowiedział,  
 A grom jasny z wysokości,  
 Palnął w króla Jegomości!...



## Na porwanie Szamyla.

Czy zgasła gwiazda nad Kaukazu szczytem?...  
 O! nie bo ludom walki, nieśmiertelność,  
 Choć niewolników zgraja psim skowytom  
 Radośna, chce ci stłumić ducha dzielność!  
 Orle! choć może siwą głowę twoją  
 Do bram przybiją na postrach niewoli,  
 Tyrani ciało, meducha rozbroją  
 A pomści ciebie lud górski, sokoli!...  
 Tyś zasiał ludu piersi zemsty skrami,  
 Co ciągle wstawać będą pożarami,  
 I wiele razy kukulka zakuka\*),  
 Lud za broń porwie — z nią wolność odszuka!  
 Każden dźwięk kajdan twych, w sercach tysięcy  
 Echem współczucia zawsze się odbije,  
 O! wiele ludów kajdanami brzęczy,  
 Ale niewielu Szamylów dziś żyje —  
 Olbrzymie woli, niewolą wzniesiony!  
 Ta zgraja mrówek, co dziś lwa roztacza,  
 Drzała jak jamnik przed orlemi szpony,  
 Serc wielkich tysięcy, po tobie rozpacza.  
 Po tobie szumią dziś Kaukazkie bory,  
 Zdroje grzmią żalem, i Czerkieski wyją,  
 Lud twój Cię pomści w wolności oazie,  
 W którą natury żywioły go skryją!  
 Wielki po bólu, Annibala bracie!  
 Przyjdzie czas kiedy twojemi pętami,  
 Lud strzaska czaszki tych, co w majestacie,  
 Dziś krwią się mażą, śpiąc nad kraterami!  
 Na polskiej arfie iza błysła po tobie!  
 Szamylu! bracie! po niewoli druchu,  
 Wspólna przysięga na Ojczyzny grobie  
 Wiąże nam serca w niewoli łańcuchu!

\*) Głos pierwszej kukulki jest Czerkiesom hasłem do boju — wtedy każdy rzuca cichą robotę zimową i idzie w las, łączyć się zbrojną gromadą.

Ten sam wąż, który Polski Laokoona  
 Opasał w sine niewoli pierścienie,  
 Ścisnął i dzieci jego białe łona  
 Niech żyją! więksi nad własne cierpienie!..  
 Skry ducha ziarnem w tych górach rzucone,  
 Które posiałeś z okruchów twój stali,  
 Wdeptane głębiej tylko — nie zniszczone!..  
 Trysną, ku niebu, tym, co je zasiali!..  
 Tyś był jak słońce co choć spada w góry  
 Nazajutrz nowém tryznąć musi kołem,  
 Cześć bohaterom ludów w dzień ponury,  
 Wielki, nieszczęsny, czołem tobie! czołem!..

## Wiersz

(pamięci F. L.).

Są dusze które przez ten świat przechodzą,  
 Jakby stworzone za innych cierpienia,  
 Z gwiazdą miłości w nienawiściach brodzą  
 Wśród źmii z uśmiechem jasnym przebaczenia —  
 O! są komety serc ludzkich na ziemi,  
 Co niepojęte i niezrozumiane,  
 Przechodzą życie szlaki tułaczemi  
 Same — wśród szyderstw w ból napiętnowane —  
 Lecz za potwarze, urągówisk ludzi  
 Goreją sercem i płaczą nad niemi,  
 I póty biją w serce, aż się zbudzi  
 Głos, co podnosi człowieka od ziemi,  
 O! takim duszom, na tej ziemi — biada!  
 Bo wśród szamotań życie im przepłytnie,  
 Bo je otoczy na ich miłość — zdrada,  
 Uśmiech na usta — o żadnej godzinie  
 Niewróci więcej... Ale takie dusze  
 Wyższe nad poziom!.. jak lampy w grobowcach,  
 Choć niby giną w świata zawierzusze,  
 Jak płomyk w nocy obłądnych manowcach,

O! przebóg — lecz są zestawione z światem,  
 Jak Małgorzata, święta, Rafaela,  
 Z swą dziewiczości cichym majestatem  
 Depczące śmiało — hydrę kusiciela,  
 I choć się wścieka w podrzutach piekielnych  
 Ona z swą palmą stąpa tak spokojna  
 Jakby po kwiatach — w swą niewinność strojna  
 A szczęsna, tylko, przez szczęście śmiertelnych!  
 A nad nią z kądsiś szumi głos „wybrani!..  
 Idźcie ludzkości przewodem kapłani!  
 Jak piekło huczy stary bór sosnowy  
 A białe duchy suną się po niebie,  
 A wiatr szamocze włosem siwej głowy,  
 On tak szamotać — targać będzie — ciebie!..  
 Ciebie coś kochał i konał z miłości  
 I niemógł skonać — bo nadto kochałeś,  
 Ty spadkobierco... dalekiej przyszłości!..  
 Co dziś i wczoraj z piersi oderwałeś,  
 Życie łąą jedną — tylko przeplakałeś!..  
 Idź! idź! lecz idąc pomnij tylko jeszcze  
 Że raz poszedłszy, choćby piekiel dreszcze  
 Zarły Ci łono, choć w piersi z popiołem  
 Z goryczą w sercu, i w muzgu z rozpaczą  
 Iść trzeba! kędy gwiazdy kolój znaczą!..  
 Iść — choć na żadną tak niecierpić ranę,  
 Jak kiedy skarby czucia zmarnowane!..  
 Ale tam gwiazda wciąż naprzód koczuje,  
 A duch człowieka — nic tu nie marnuje!..

### Na wieść o śmierci Zygmunta.

Ciebie oplakać — głos człowieczy — niepodola! —  
 Chyba Bóg w arfę zstąpi z słonecznego tronu,  
 Bo zaślaba dłoń sama, pieśni archaniola,  
 Choć grzmi ból w duszy, jak grzmot po szczytach  
 Syonu!..

Ciebie oplakać — ha! ci co to płaczą po tobie,  
 Są jak dzieciątka małe przy posągu Nilu,  
 Tobie miłsze lzy ciche, co na kwiatach tyłu  
 Zastanie słońce wschodząc, w Polsce na twym grobie!...  
 Polska jest twoim grobem — a nadgrobkim słońce!  
 Z twą śmiercią śmierć nam chyba serca tu oswoi,  
 W których duch twój żyć będzie w swój proroczej  
 zbroi,

Dokąd Polska jest Polską po stuleci końce...  
 Ale z osierocenia już się nieukoją  
 Stróny — bo takie rany nigdy się niegoją!..  
 O! gdyby duch twój nawet swą arfę nastroił,  
 Ran po tobie — o! samby nam już nie zagoił! —  
 Coś cierpiał — czuł i tworzył dla niewoli ziemi,  
 Lud twój dziś prawie niezna lecz oczy łzawemi  
 Ujrzy — jutro a wtedy w dali pozna Ciebie,  
 Ciebie — coś własne piekło zaklął w Polski niebie!  
 Coś jój przez siebie samą zmartwychwstać przekazał  
 I był „piekłem miłości!“ jakoś słowem wskazał...  
 Lecz mgli się mętna powieka!..

Rajski kwiecie w światach lodu,  
 Tyś niemał duszy — człowieka —  
 Ty miałaś ducha — narodu!..

A przeto naród w wiekach oplakać Cię może,  
 Cichą — i głośną skargą — jak w przestrzeniach  
 morze!

Słyszałem krzyk ten straszny — szalony — bolesny,  
 Piekliniejszy od piekieł wrzasków rozpaczonych,  
 Co wypadł z grobu Polski — jak piorun przedczesny  
 Zdał się gromem zmartwychwstań — i krzykiem wskrze-  
 szonych...  
 Ale straszniejszym akkord lamentów téj ziemi

Był po tobie w niewielu sere dzikiéj rozpaczy,  
 Polska lzy swe jednemu, z ostatnich tułaczy  
 Święci... tobie najdroższe z dzieci jój — orlemi  
 Skrzydły cień błogosławieństw rzuca na sny twoje,  
 I woła na wszeświaty: takie syny moje!..  
 Ty jeden jój śpiewałeś o dniu zmartwychwstania,  
 Kiedy jak stróna drżała na krzyża Golgocie,

Z czarnej nocys jęj stworzył promienie świtania,  
A twarz jęj z całą missyą — męką — w krwawym  
pocie

Odbiła się w tęg pieśni jak Liban wspaniałęj,  
Jak twarz Boga — na chuście Weroniki białęj!...  
Jeszcze lzy krwawe błyszczą na jęj licu białém  
Lzy po wielkim Adamie — niezgasłe niezwane,  
A tyś uleciał duchem chrobrym, zaniałałym  
Gdy na ziemi twe pieśni zostały — zbląkane...  
O! więc płakać po tobie — nie!.. niewczesne żale,  
Lecz w twe imię się porwać całą ducha siłą,  
I z potęgą boleści — iść naprzód! — zuchwale  
W przebój drogą ofiary, znaczoną mogiłą...  
Słowo twoje rozsiewa się już w Polskiej ziemi,  
I niedługo się życia objawem zapleni,  
I ożywi nadzieją, wielkich, z rozpaczonych,  
I w strząśnie z snu karlego nikczemnie uspiionych,  
A kiedy Polska z tobą — jak zdzieckiem nałonie  
Stanie przed Bogiem — w wieku męczeńskiej koronie,  
Zleci anioł zmartwychwstań — on oczekiwany,  
Wielki jak słowa twego — grom w czyny przelany —  
I wtedy duch twój zerwie się między narodem  
Jak Irydion z snu wieków — naprzód — pogna przodem!...

## Dla czegoś smutna duszo!

### PSALM.

Dla czegoś smutna duszo! co cię boli?  
Jakich chmur brzemie opadło twe czoło?  
Bo tylu braci widzę tu w około,  
A każdy dźwiga swe jarzmo niewoli!...  
Bo widzę przeszłość pełną wielkiej chwały,  
I lud któremu dano upaść marnie,  
Któremu tylko pamątki zostały  
I wiara w przyszłość — na ducha męczarnie!...



Gdy człowiek przeżył — co tu przeżyć może,  
 Przeboleł wszystkie najkrwawsze już blizny,  
 Nic tutaj niema — prócz wiary — jak morze,  
 Bezdenną, wielką, w przyszłość swą ojczyzny...  
 Więc kiedy spotkam brata, co ma serce,  
 Kiedy przeczuję jaką chrobrą duszę,  
 To go w objęciu porwę — i uduszę  
 Raczej, niż oddam na łup, gdzie szyderce —  
 Toć brat mi każdy — potęgą! miłością!...  
 W objęciu jego — szaleję! topięję!...  
 I żyję znowu — narodu przyszłością  
 Co z za krwi, ofiar, łez, chmur — mi się śmieje!...  
 O Boże! któryś dał mi taką duszę,  
 Co pierś rozsadza, w podrzutach wściekłości,  
 Daj mi gorycze — wszystkie ich katusze,  
 Lecz niech ich widzę — wierzących — w przyszłości...  
 O! wierzę silny mą wiarą bez końca,  
 Żebym się pozwał — i zgruchotał światy!  
 Słońcami nowe pozapadał słońca  
 I ludzkość odział w ideału szaty...  
 Wierzę bez końca — w ciemnościach, zaćmieniu,  
 Za nim duch wieku mąk różaniec zliczy,  
 I wołam lecąc po twych gwiazd sklepieniu,  
 Dzięki Ci ojcze! za kielich goryczy!...  
 Choć pada dusza pod gromu przemieniem,  
 Z twarzą co oko przerazi szatana,  
 Zrywa się chwili nową uorleniem  
 I w arfę mieczem uderza: Hozanna!...  
 Wielka jest przeszłość mojego narodu,  
 Lecz stokroć większa przyszłość tu go czeka,  
 Po zmartwychwstania snach, walkach porodu,  
 Lot nieśmiertelny — do Boga! — z człowieka!...  
 I gdyby dziś już Bóg kielich odwrócił,  
 W którym krew naszych męczeństw dla ludzkości,  
 Lud by się niemą żalością zasmucił  
 Że stracił palmę wszystkich dni przyszłości!  
 Choć szatan kusi z trucizną zwątpienia,  
 Choć wróg nas gorszy, spotwarza i dręczy  
 W piersiach Bóg naszych brzmi arfą sumienia,

Co nad grobami męczenników jęczy —  
 I choć nam żywot lawą męki płynie,  
 Choć całe piekło walczy z bezbronnemi,  
 Czuję, że Polska przenigdy nieginie,  
 Dokąd Bóg w niebie — z nas jeden na ziemi!  
 Coraz to wyżej duchy jój się stroją,  
 Coraz potężniej grzmi z narodu łona,  
 A po nad ziemią biali święci stoją,  
 I Polska — w córę Boga przemieniona! . . .  
 On jój na skronie złożył własne ciernie,  
 Duch święty z nią na krzyżu cierpi srodze,  
 Aż zmartwychwstała — odniesie je wiernie  
 Z światem zbawionym na swój męki drodze! . . .

## Na bluźnierstwo E. Renana.

Bóg żyje — tylko umarł w mędrców duchu!

*Mickiewicz.*

Młot Ci podać i gwóźdź — lecz mniejszych niżli te,  
 rozmiarów  
 Jakich dłoń Żydów zylasta do krzyża użyła męczarni,  
 A dzielnie przykuwałbyś stopy zbawiciela twego —  
 Szkoda tylko, że pióra twojego subtelnym, w powietrzu,  
 Nad głową najświętszą, zwieszona, zbolatą, za takie bez-  
 cześci  
 Zbrodniami tu świata, niezdolasz pociągiem, równie jak  
 Silniejsze, co nie co, umysły przeszłego stolecia,  
 Zatrzeć aureoli Bóstwa, której fosforu, ludzki  
 Chemiczny rozum niepatentował na aureolą tu Boga!  
 Gdyś zgorszyć chciał tyle, bez gruntu religij trzećin  
 chwiejnych,  
 Między tobą a żydami, co stopy skrwawione postępu  
 Do swych rozumów nędzoty drewnianej przygwozdzić  
 Chcieli tu krzyża, — ta tylko różnica że słowa:  
 „Niewiedzą co czynią!“  
 Do Ciebie stosować się niedadzą! . . . to też promykiem

Światłaś ni ciepłaś nieogrzał czytelnika duszy  
 W niekzemnych hipotez ją wsteczne cofając pogaństwo!  
 Toć w waszój kościele cywilizacyj, gdzie w zwątpień  
                     rozumie,  
 W podejrzeń, osleplėj, zmysłowėj, wszechgłupstwa la-  
                     winie  
 W nim zamarł już Chrystus bez zmartwychwstania,  
                     i tylko,  
 Pogańskiój allegoryi cieniem, jak upiór uznany,  
 Powszedniego chleba zmysłami materji, dziełanie.  
 Mistrza!... toć zimno — i ciemno!... a chyba oświeci ją  
 Mistrz jój ostatni a razem podpalacz — Antychryst!...  
 I wtedy się karli Wasz rozum, przed zbawcy postacią  
                     rozypsie,  
 Gdy chaos materji zgnilėj załaknie serca! przez  
 Konserwatywnych instynktów, bestyalny tu interes!...  
 Smutek i hańba nad duchem, co historycznie  
 Uznaje skutki, a dojrzec niezdolny przyczyny!...  
 I dojrzec niemogąc, uwierzyć niezdolny by ujrzeć!...  
 I przeto dzieciątka odzióra z ich wiary, co przeklną go,  
 Gdy stwórcę swojego przez szkielek swych nędzot roz-  
                     bióra!  
 Zgorszeniem dziś chleb ich zatruwa! Ludzkiemi sposoby  
 Bóg ludzi nadgradza! — To dzieło swą karą straszliwą!...  
 Niech zwątpią na chwilę — a stan swój obaczą, gdy  
                     ludźmi  
 Dokąd im w pomoc niewróci mistrz jasny miłości!...  
 Postępem bez końca, w bezgranic wieczności, religią,  
 Ale w religii niema postępu — bo ona jest wzorem,  
 Zkąd ludzie odbiegli w prywatę materji i błota,  
 A ona! wolnością — i miłość w niej szczytem mądrości!

### Na zawarcie konkordatu Austryi z Rzymem.

(1857.)

Przekupnych kardynałów bez serca i wiary,  
 Co sromocą ołtarze najświętszój ofiary,

To jest wińcem! . . . a pióro którym podpisane  
 Układy, we krwi naszej niedawno maczane!  
 Smutno! bo niema komu świecić nam sztandary!  
 Gdy tam cyfrą Chrystusa, tego świata książe,  
 Pieczętuje — rzecz, której Chrystus nierozwiąże! . . .

## Do braci.

Cieżkie jest życie na tój świętej ziemi,  
 Kędy tak dobrze w mogiłach popiołom! . . .  
 Kędy tak trudno wiać skrzydły orlemi,  
 Kędy tak smutno cierpienia aniołom! . . .  
 Tak rwie się dusza, do pieśni, do lotu,  
 Tak targa serce, w piersi, do wawrzynu,  
 I śledząc tkacza u gwiazd kołowrotu,  
 Składa swe dłonie do modlitwy czynu! . . .  
 Rozpacz oplata węzłem skrzydło wiary,  
 Czasem od niebios tryśnie błyskawica,  
 Nad głową senną zaszumią sztandary  
 Za wolność ludów . . . i błysnie orlica,  
 I wtedy duch się z wulkanów boleści  
 Zrywa, wybucha! leci do gwiazd proga,  
 Męką się modli — całą ludzkość mieści  
 W piersi młodzieńczej — i nie przeklnie wroga! . . .  
 Hej druchy bracia! na pożary słońca! . . .  
 Śpicie jak w grobach? w groby tłukę czołem!  
 Gdy śpicie zimnym snem do światów końca,  
 Niech szpony pieśni pobudzą was kołem!  
 Sokoly pieśni! lećcie przed ich oczy!  
 Krzyknijcie jedno — to ostatnie słowo;  
 Polska! . . . dla której krwi się morze toczy,  
 A w niém niewola tonie trupią głową! . . .

## Legenda.

Sinite parvulos venire ad me! —

„A ktoby zgorszył jedno z tych, lepiej by kamień związano u szyji jego, i rzucono go w głębokości morskie.“ . . . .

Pismo święte.

O dajcie zbliżyć się maluczkiem ku mnie!  
 Rzekł Chrystus uczniom — i poszli uczniowie,  
 A dzieci zbiegły się do mistrza tłumnie,  
 Co im da ojciec, — co im ojciec powie?  
 Różnych okolic matki się cisnęły,  
 Jedne za ręce wiodły pacholęta,  
 Inne na rękę nosły niemowlęta  
 By szaty mistrza ustami dotknęły . . .  
 A Jezus siedział na wielkim kamieniu,  
 I na kolana brał każde pacholę,  
 Każde obdarzył w starój palmy cieniu  
 I błogosławił po niewinném czole . . .  
 Temu dał świeżą gałązkę oliwy,  
 Tym winne grono, pełnej lilii kwiatek  
 Owoc tamtemu — każdy był szczęśliwy,  
 Uszczęśliwionych ciesząc serca matek . . .  
 W tém pojrzał Chrystus, a w cieniu zdaleka  
 Wątle tam dziecię i bez matki stało,  
 A było smutne — jak bywa kaleka  
 I w oko jego tęsknie poglądało . . .  
 Gdzie matka twoja? — zapyta, dziecino?  
 Ja nie mam matki — matka moja w grobie  
 A jam sierota — choć nie moją winą . . .  
 Dziecię, rzekł Chrystus — cóż dać mogę tobie? —  
 Rozdałem kwiaty i owoce ziemi,  
 Cóż ci dam więcej nad sieroctwa troskę? . . .  
 To mój cień własny, — chcesz go dziecię ziemi?  
 I z oka swego — rzucił mu łzę boską . . .  
 Posadź tę różkę na twój matki grobie  
 I wierz do końca, miłością wytrwania,  
 Nim wskrzeszę matkę — będę ojcem tobie



Pomnij żem ja jest drogą zmartwychwstania! . . .  
 I niepojęły słowa mistrza matki,  
 Uszły do piersi tuląc trwożne dziatki,  
 Ale sierota do mistrza przypadła,  
 I z głośnym płaczem objęła w ramiona,  
 Mistrza miłości przeczuciem odgadła,  
 Bo miłość trąba na śpiące plemiona!  
 Bo miłość mieczem na szatanów zgraje,  
 Bo miłość, na złość złości, jest miłością,  
 Bo miłość skłonem własnym zmartwychwstaje  
 Bo miłość Bogiem, a Bóg jest miłością! . . .  
 Na niebie czarne zbierały się chmury  
 I błyskawicy trysnął blask ogniowy,  
 Ryknęły grzmoty nawałnicą z góry  
 A Chrystus niemiał kędy ukryć głowy . . .

## Mogiły Boremla.

(Powięscone Edwardowi!)

Czyś slyszal, kiedy ziemia o północnej dobie  
 Wzdycha, gdy się zatrząsą w niej poległe kości? . . .  
 Tam westchnęła! . . . lecz w ciężkiej rozdarta żalobie  
 Wychając — nieopadła! . . . to kurhan przeszłości! . . .  
 Dziś zamiast pielgrzymować do skał Palestyny,  
 Przejdź od morza do morza ojczyście krainy  
 I przy tych się mogiłach zatrzymaj, w miłości! . . .  
 Uklęknij tu pielgrzymie, i usta drżącemi  
 Przytul się do tej piersi twojej matki ziemi,  
 Słyszysz te dźwięki dzwonów jak o niego krwawe  
 Biją arfą Jeremich, rosą zmierszchu łzawę,

\*) Wiersz ten z tej samej całości, co list z Warszawy. —  
 W zniszczeniu jakim Moskwa 1831 napelniła Boremel na Wołyniu,  
 ostala się cierplarnia z dużemi drzewami pomarańcz — by i temu  
 dojechać końca, Moskale w zimie na śniegu, ustawili z nich kłęb  
 dla przejeżdżającej Carycyy. —

I srebrną z lzą obłoków gwiazdeczka polarna,  
 Mruga nad polem bitwy, niebios skra ofiarna! . . .  
 Upadnij tu! i wyślij jak z piersi twój matki,  
 Szczałki życia i wspomnień bolesne ostatki,  
 A zerwawszy się myśli orlemi piórami  
 Patrz w przyszłość i sięj pomstę piorunów iskrami!  
 Przytul ucho! tam cisza! . . . święta! nieśmiertelna —  
 Ha! cisza obiecana i nieskazitelna,  
 Tam śpią kości poległych, których losem było  
 Nieprzeżyć matki swojej! lecz pod jej mogiłą  
 Śnić błogo snem dziecięcia w wieczności obszarach,  
 I nieczuć krwi swych ojców w krwawej męki czarach,  
 I nieczuć prochu ojców w gorzkim codzien chlebie,  
 Lecz kluczem orłów zniknąć w dziejów chmurném  
 niebie!

I nieczuć całych piekieł na czarném dnie duszy,  
 Kędy ryk zszatanionych szatanów już głuży . . .  
 Umilknij smętna arfo, z żalów podźwiękami,  
 Nie suchými te groby osypać listkami,  
 Im lud Polski uplecie swój wolności czynem,  
 Wawrzyn — co będzie wieków ludzkości wawrzynem!  
 O pokój wam! o pokój! . . . kości tu uspięne!  
 Pójdę ja cichy pielgrzym, ja osieroczone  
 Pacholę ojców moich — i to w ducha łoni  
 Zagrzebię i zabiję! lecz serce krew roni! . . .  
 A kiedy rolnik kości wasze ztąd wyorze,  
 Klęknie i spyta we łzach, czyj to proch o Boże! . . .  
 I przez usta skowronka, cichój rosy łzami  
 Powieje mu wieść w serce — męki podaniami,  
 I pomści się za czasy, gdzie lud Polski ciemny,  
 Nie wsparł swą siłą matki w walce dziś daremnjej!  
 Tam Bóg milczy! a człowiek smutkiem obłąkany,  
 Błyśnie wzrokiem rozpaczy, w cień grobów zagnany,  
 A kiedy w grzmotach sądu trąba archaniola  
 Stosy kości na wieczne świadectwo powoła,  
 Zerwiecie się, jak orły, a lza méj boleści  
 Z wami błyśnie, jak dzisiaj, przepada bez wieści! . . .  
 1850, Stary Staw.

## Mogily pod Górka.

Siedm mogił w wianek leży, jak siedem boleści,  
 Nad niemi trzemielą sosny, pod śniegiem zielone,  
 O! szepeczą uszom twoim, głuche, tajne wieści,  
 W niebo jak skrzydła wznosisz — piści skajdanione!  
 Ale czarno na niebie — a tu — tron ciemności,  
 Próżno w pierś tłuć kamieniem, acz piersi zranione,  
 Niech pękną — już boleścią w końcu zszatanione!...  
 I zazdrozczę ich mogił, popiołom tych kości —  
 Strasznej boli ból ludu, nad człowiecze bole,  
 I nim chwilą dojrzewa, na męża pacholę!...  
 A w górze jęknie anioł stróż: Przebacz mu Panie!  
 Bo strasznie stać posągiem na braci mogiłach,  
 Bić w arfę nieśmiertelnej duszy już niestanie  
 A dla wrogów ojczyzny, krwi niestanie w żyłach!...  
 I ból mnie znów zatoczył do piekła rozpaczy  
 I slyszalem gdzieś w dali głos Polskich tulaczy...  
 I podziemny świst knutów w ciemności żywiolach  
 I srebrny strumień płaczu szlochał po aniołach...  
 To naród — co za ludzkość walczył — pod tym głazem!  
 A z daleka po świętych pobojuwisk błoniach,  
 Orły niosły ich kości przy wolnych pogoniach,  
 A dziewice na barkach z młodzieńcami razem  
 Szli — lecz już nie niewoli lud ten był obrazem,  
 Na barkach odnosili wygnańców popioły  
 Z śpiewem, w wolną ojczyznę, a jej apostoły,  
 Z błękitu rozczulone na dzień poglądały,  
 Jakiego dotąd ludy ziemi — niedoznały!...

### Z poematu: lica mej ziemi.

#### I.

Jak manna niebios są te wieści ludu,  
 Tęczą na matki nieśmiertelne wiano,  
 Pełne anielstwa — i życia — i cudu,

Lecz giną z świtem, niezebrane rano! . . .  
 Więc w pochód, w pochód, młode pokolenie,  
 Nim słońce jutra zbierze je promieniem,  
 I odda Bogu niewzięte nasienie,  
 Co wiek w swe piersi niewciągnął natchnieniem! . . .  
 Ta wielka ziemia od morza do morza  
 Leży odłogiem, niema i bez wieści,  
 Bo nikt niespytał jej łona, rzek łoża,  
 O jej bogactwa, głębie i boleści! . . .  
 Więc w pochód, w pochód po ziemi rodzinnej,  
 Przy piersi rozgrzać lud i ludu myśli,  
 W płomień zlać iskry ich duszy dziecinnęj  
 Jak te anioły co do Piasta przyszli . . .  
 Bo Polska — to jest ziemia obiecana —  
 Przez oświecenie ludu do niej droga,  
 I lud oświecać — to wypędzać wroga —  
 A lud zaniedbać — to wspomódz tyrana! . . .  
 Więc za skowronkiem od morza, do morza! . . .  
 Pieśń nasza cicho wschodzi jako zorza,  
 Żalną dumką poczyna swe głosy,  
 Jakby się żaląc na narodu losy,  
 Aż w łan szumiące zapłaczą się kłosa,  
 Smętnym mazurkiem, w wesołość szaloną  
 Przechodzi raptem, jako wyzwoloną  
 I Krakowiakiem hasa już wesola  
 Aż polonezem w wieków pójdzie koła . . .  
 W tych pieśniach różnych ziem wzajemna mowa,  
 To Ukraina wita gród Krakowa,  
 A tam Warszawa puszcza Białowieży  
 Słę pozdrowienie, skąd znowu pieśń bieży  
 Od skał Kamieńca, ku Wołyniu ranem  
 I znów przewiewa Sandomierskim łanem,  
 Aż ożeniona z dźwiękiem kós górala,  
 Gdzieś w Morskiem oku przepada jej fala . . .

## II.

Tyle mogił w Ukrainie,  
 Tyle zameczysk w Gruzach kona,

Tyle rzek krwią podań płynię,  
 Krwią od matki Polski łona . . .  
 A kto spytał ciebie ziemio,  
 Kto zapytał twe mogiły,  
 O popioły co w nich drzemią,  
 Z iskrą w sercu pełną siły? . . .  
 Kto z młodzieńczą w duszy wiarą  
 Kij pielgrzymi wziął w zapale,  
 Badać treść twych podań starą,  
 Co dziś gwieździ tak wspaniale?  
 Nad dziejowe wstając fale! . . .  
 Przebóg Polsko! cóżto znaczy? . . .  
 Czy pomarły twoje syny,  
 Czy zmarniały na tułaczy,  
 Czyż jam pielgrzym twój jedyny? . . .  
 Od Czorsztyna do Ostroga  
 Héj! od Gopła do Tatr szczytu,  
 I od świątyni Swentoroga  
 Do Wawelskich baszt błękitu . . .  
 Od kurhanów Ukrainy  
 Do Chocima łąk zielonych,  
 Od Boremla pól skrwawionych  
 Milczą dzisiaj twoje syny?  
 Toć jak spoczał Acern stary —  
 Tylko Janusz Ciebie jary  
 Zaklął pieśnią pełen wiary! . . .  
 O! a tyle ziemio droga  
 Skarbów masz, ty córo Boga! . . .  
 Od Wiśnicza do Tenczyna,  
 Od Halicza do Kalisza,  
 I z Warszawy na Kujawy,  
 Od Kamieńca do Krzemieńca  
 Od Krakowa do Grochowa!  
 Z Zółkwi po gród Gedymina,  
 I do Orszy aż od Gdańska,  
 I od Łucka do Lublina,  
 Ty króleska! ty hetmańska!  
 I od szczytów jasnej góry  
 Aż na Tatrów szczyt ponury!



Od Baru do Obertyna,  
 Z Maciejowic, Ostrołęki  
 Lećcie ptasze me piosenki!  
 Jak na niebie gwiazd, tak w ziemi,  
 Naszej wielkich jest pamiątek,  
 Każdy kątek, każdy szczątek  
 Ma relikwię swą dziejową,  
 Jak kopalnie z skarby swémi,  
 Ty przemawiasz wspomnień mową  
 Z Miodoborów do Humania,  
 Z Zofijówki do Rowizny,\*  
 Od Kijowa do Klewania,  
 Z Delatyna do Tywrowa,  
 Od Wieliczki do Pińszczyzny,  
 I od Wilna aż do Lwowa  
 Płynie mlekiem piersi ojczyzny!...

## III.

## DROGOZKAZ PODRÓŻOMANOM

W Jeruzalem stać przy Krzyżu,  
 Jeżeli płakać — o! to w Grecyi,  
 Jeżeli kochać to w Wenecyi,  
 Jeżeli szaleć, to w Paryżu!  
 Gdy zadumać się — to w Rzymie,  
 Jeżeli marzyć, w Neapolu,  
 Lub w błękitnym tonąc dymie,  
 W cieniach Konstantynopolu...  
 Jeżeli tęsknić, jeżeli śpiewać,  
 To w Alhambrze, lub w Palmyrze,  
 A jeżeli się na świat gniewać,  
 To w Szwajcarskich Alp szafirze!...  
 W kim już piękność trzeba budzić,  
 Majestatu sztuk kto niezna,  
 Nad Ren może się potrudzić,

\* ) Rowizna i Tywrów nad Bohem, miejsca mało znane — a w przeciwnym położeniu.

A odpocząć w murach Drezna,  
 Niech Monachium i Walhallę  
 Ujrzy w piękna cichej chwale!  
 Lecz olbrzymio — żyć w żałobie  
 I umierać jak orlęta,  
 Polsko! można tylko w tobie,  
 W tobie tylko nasza święta!...  
 Jeśli spać, to w twym karbanie,  
 Życiem żyć nad śmierć trudniejszém,  
 O! twą miłość nawet stanie  
 Rzucić światło najciemniejszym!  
 Choć w kajdanach strzedz wolności,  
 Grób jój znakiem zmartwychwstania,  
 Tyś zorzą nieśmiertelności,  
 Do ludów uszlachetniania!...  
 Bo zszlachetnić duszę niską,  
 To dziś spolszczyć! znaczy ludzi,  
 O! spolszcz ludzkość bagien blizką,  
 Niech się dusza w niej przebudzi!...  
 Kto Tatrzańskiej niezna burzy,  
 Ani ciszy na Wawelu,  
 Nic niewidział w swój podróży  
 Choć deptał prochy Babelu...  
 W Białowieży puszczy on szumie  
 Nieułoży do snu głowy,  
 Ani w Ukrainskiej dumie  
 Wzleci po nad brzeg Dnieprowy!...  
 O! i po nim niezadzwoń  
 Częstochowy dzwon rodakom,  
 Gdy ojczyzna łączy tu roni,  
 On podobny wietrznym ptakom!  
 Zamiast cierpieć jój cierpieniem  
 Kto się w obce wyprowadza,  
 Ten z ojczyzny zerwał cieniem,  
 Kto opuszcza, ten ją zdradza!...  
 Nad nim niechaj się zasmuci  
 Każdej duszy głos rodowy,  
 On swój cegły niedorzuci  
 Do pokoleń wszechbudowy!...

Poznaj cały świat pielgrzymie,  
 Ale znaj ojczyznę twoją,  
 Wiedz, co w niej świętości drzymie,  
 Byś się modlić mógł w jej imię,  
 By Ci ona była zbroją —  
 Byś się czynu modlił dołą,  
 A czyn, modlił się — za tobą!..

## IV.

Arfo moja złotostróna!  
 Kędyż dźwięki twego łona?...  
 Gdzieś daleko rozpierszchnione  
 Jak sokoly rozproszone,  
 Po szerokim wielkim świecie  
 Jak labędzie zasmucone,  
 Do dalekich sunąc brzegów  
 Sunąc w gwiazdach fali biegów...  
 Jak lzy burzy na łąk kwiecie!  
 Długo cichą i grobową  
 Cię wieszałem pod dąbrową,  
 A dziś znów cię biorę w dłonie,  
 I ze łzami gorącemi  
 Arfo moja złotostróna  
 Do krwawego cisnę łona,  
 I przed gwiazdy jarzącemi  
 Wznoszę w górę, uskrzydłona!...  
 Długom milczał z sny tęsknemi  
 Ucho tulił do méj ziemi,  
 Ssąc z niej życia nektar boski  
 Na serdeczne wszystkie troski...  
 Héj! precz chmury z mego czoła,  
 Biję — targam sępa szpony,  
 Stróny, jako męczeństw dzwony,  
 Bijcie głośno, duch was woła!..  
 Precz co swoje, samolubne,  
 Co człowieka cieszy, boli  
 To nasiona śmierci zgubne,  
 Do ugoru rzuć jej roli —

Serce treścią w pieśni całą  
 Polskę tylko — ukochało!..  
 Ku niej ogniem — oszalało!..  
 Polska tylko! jasna święta,  
 Archanielska, wniebowzięta,  
 Niechaj wszystkim, wszystkiem będzie!  
 Życiem, śmiercią, szczęścia bólem,  
 Ten ból wszystkich bólów królem!..  
 My nad świętym pracy ulem  
 Ku niej płyniem jak labędzie,  
 Niech nas Polski bodzą ciernie  
 Niech nas Polski bolą rany,  
 Niech nas palą — jej tyrany  
 Łza jej niech nam gwieździ wiernie!  
 Ona tylko — wielka, śmiała!  
 Obok niej — nic — nic — nic w łonie,  
 Chyba myśl coby kochała,  
 Drucha w cierniów jej koronie,  
 Polsko jasna! córo Pana!  
 O ojczyzno święta nasza!  
 Tu przed tobą — na kolana!  
 Tobie serca każda rana,  
 Na twój ołtarz, krwawa czasa...  
 Miłość twoja pali łono!  
 Nią szaleję ja ku tobie!  
 Kiedyś z cierni twych korona —  
 Stań na chwilę na mym grobie  
 Każda inna za uboga,  
 Za tę miłość co ci dałem —  
 Ach! nieraz się Boga bałem,  
 Żem Cię kochał tu — nad Boga!...  
 W imię twoje poodrywam  
 Co najdroższe tu od łona,  
 Łzami rany twoje zmywam  
 I boleścią Laokoona  
 Gdy nad tobą się rozżalę,  
 Gdy ulecę zemsty ptakiem,  
 To piorunem zagrzmie — takim,  
 Że od niego — sam się spalę!...

Potoczyłem smutném okiem  
 Po tych licach mojej ziemi,  
 Łza na stróny padła z wzrokiem,  
 Com szpony szarpnął orlemi,  
 Precz! szatany, z drogi ducha!  
 Każda wieńiec ma ruina,  
 Anioł wieków głosy słucha  
 W imię ojca — ducha — syna! —  
 Polsko, Polsko! héj orlico!  
 Ty uorlij lot natchniony,  
 Pójdę w drogę z powiernicą,  
 Z lutnią pójdę w swoje strony —  
 Ma rodzina, wielka — boża —  
 Od morza — do morza!...  
 Z mogił twoich, z piersi matki,  
 Ssać podania iskry święte,  
 Przeczuć duchem te zagadki  
 Co tam jeszcze śpią zakłęte...  
 Pójdę pierś rozdartą, krwawą,  
 Do snu złożyć, na twém łonie.  
 I źrenicą już bezłzawą  
 Po twych licach, po gwiazd tronie,  
 Toczyć milcząc, chłonać wzrokiem,  
 Każdą chwilę z dni przeszłości!...  
 Za dziejowym słońce prorokiem,  
 W lot ku bramom dni światłości!  
 Twoją boleść mą boleścią,  
 Śmierć twa śmiercią — i mąk zdrojem,  
 Potwarz chwałą — męka cześcią  
 Lecz twe życie — życiem mojem!...  
 Jak krzyż, dzisiaj znakiem chwały  
 Szubienice się już stały!...  
 Witaj Polsko! Polsko święta!  
 Córo Boża nad światami,  
 Już ku tobie twe orłęta  
 Sierocemi drżą skrzydłami!  
 Przed twe stopy w twym pochodzie



Przez te piekła, przez te światy,  
 Rozścielamy się na przodzie,  
 I ciskamy — palmy! szaty!..  
 Krzyż twój dźwigać, nam rozkoszą,  
 Bo w nim czujem — nieśmiertelność,  
 Pić twój kielich, nasza dzielność  
 Mąk anioły nam go niosą...  
 Z aureolą ducha świętą  
 Nad chaosem burz rozpiętą,  
 Widzim jasną — Bogu własną!  
 Czoło twoje w gwiazd przestworzu,  
 A twe stopy na kurhanach łąk,  
 Bo zburzoném dziejów morzu  
 Stąpasz naprzód, z stem tysięcy rąk!..  
 Stem tysięcy nóg!...  
 Po pieklach dróg —  
 A z tobą — Bóg!..  
 W każdym bujnym twym kurhanie  
 Błyśnie ludu zmartwychwstanie,  
 Pieśń o tobie szumi w zbożu,  
 Trzody ryczą imię twoje,  
 I skowronkom dzwonią zdroje  
 Na śmiertelném każdy łożu  
 Czuje przysze życie twoje!..  
 I konając, w skonie wierzy,  
 Póki anioł nie uderzy,  
 W dzwon męczeństwa arcydzielny,  
 W niewolników, dzwon weselny,  
 Na którego dźwięk gromowy  
 Świat się wstrząśnie w swój posadzie,  
 A szatanów zastęp nowy  
 Runie w tyraństwa kaskadzie —  
 Tam! gdzie światłu tamy kładzie,  
 Na ciemności wieczne tamy,  
 Do piekielnej zbrodni bramy!..  
 A w twe imię On! duch święty,  
 Na dzień trzeci się pojawi,  
 Po nad krzyżem twym rozpięty,  
 Poczyszyciel! nas wybawi!...

Teraz ogniem ducha siły,  
 W dal o! w dal na twe mogiły,  
 Aż duch prawdy na świtanie,  
 Z swój mogiły — zmartwychwstanie!  
 Wśród tęczy blasku — gromów trzasku,  
 Wstaje gwiazdy tój świtanie,  
 O! lud się niewczesnie smucił,  
 Że mu został cień od róż,  
 Że mu od ust nie odwrócił,  
 Bóg kielicha w gromach burz!..  
 Ty królowo bożych światów!  
 Już przed Panem tam klęcząca,  
 Przebaczenia dla twych katów,  
 Wśród piorunów wołająca,  
 Jasna — boska — nad słońce słońca, —  
 Polsko! dziecię Zbawiciela!  
 Tyś piorunem kusiciela!  
 Tyś jest dziejów gołębicą!  
 Błyskawicą  
 Archaniola Gabryela!  
 Tyś żrenicą  
 Stworzyciela!...  
 1859.

### Exoriare.

Na jasných wórzach méj duszy oczyma  
 Widziałem tłumy klęczących rycerzy,  
 Ze sztandarami, idei olbrzyma,  
 Którą Bóg Wielki miarą wieków mierzy!..  
 Lecz tłum ten jasny, boży i wybrany,  
 Był jako tęcza barw splecioną akkordem,  
 Klęczał lud wielki, siermięgą odziany  
 I chrobrych dzieci zastęp, z ojców kordem!..  
 Mieczami krzyże w powietrzu rzucili,  
 I klękli na wschód oczekując słońca,  
 Z za gór trysnęło — zorzą przyszłej chwili

I Bóg rzekł ziemi téj — z końca do końca,  
*Exoriare!*  
 Trysnął źródło światła — i krzyk wielki ludu  
 Przebił obłoki — i zatrząsł tą ziemią,  
 Że w niej zadrzały kości, jak w dzień cudu  
 Dzień kiedy ducha zniwa się rozplemią...  
 Bo zamiast słońca z za gór w zórz purpurze  
 Orzeł się biały — świetlanie wysunął,  
 Rozwiane skrzydła w krzyż rozbił na chmurze,  
 I od stóp jego grom w otchłanie runął!..  
 A lud zawołał — o! znamy Cię, znamy!  
 Na tarczach naszych, na mogiłach naszych,  
 Nieprzewyciężą Ciebie piekiel bramy:  
 A Bóg rzekł orle ty: „naszych i waszych!“  
*Exoriare!*

1860.

1. The first part of the book is a history of the  
country from the first settlement to the  
present time. It is a very interesting and  
valuable work, and one which every  
citizen should read. The author has  
done his work very thoroughly, and  
has given us a very complete and  
accurate account of the country's  
history. The book is well written, and  
is a very good read. It is a very  
valuable work, and one which every  
citizen should read.

Ustami braci, jak i wstąpił do  
ciężki do z wyznawaniem, bracie przyszedł do nas, wstąpił do  
klojst, — odepł — i przysięgam, że w naszym imieniu, jak  
wielki odwieczny duch, który jest światem, tak światem jest  
z przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem

Duch Polski, umił na chwile — nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem

## Część druga.

1864.

Wielki odwieczny duch, który jest światem, tak światem jest  
z przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem

Duch polski, umił na chwile — nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem  
i przysięgam, że nie ma nic, co nie jest światem, jak światem

Niech boli jako ból  
Szczepan, wprawy na Wolność  
Przed twoimi oczyma, jakimi są  
Ojczyzna, która jest nam światem  
Hymn narodowy

Kosztaj mi, a będzie mi światem  
Tryton  
Tę wiesz, miłko, że — i nieprzebranie  
Słowacki



Ufajmy nie sobie, lecz naszemu posłannictwu. — Wszakżeśmy już tak daleko zaszli od nieładu pierwszych dni tułactwa — a przecież to się nie stało ani wola, ani usiłowaniem jednego człowieka! odwieczny duch Polski żyje pośród nas, chociaż na żadnej jednej, wybranej i poświęconej przez siebie głowie rąk swoich nie złożył, — cierpi — i pracuje sam, w naszych sercach i myśli; służymy go z uszanowaniem, ilekroć przemawiać do nas zechce, lub ustami braci, lub z głębi dusz naszych wydzierającym się głosem —

Duch Polski umilkł na chwilę — ale nie ustąpił z tej ziemi; tchnie w obyczajach, żyje w rodzinnych kołach, przyswaja dzieci ciemieźców, pociesza umierających, daje stałość i mężstwo męczennikom, czci ich prochy, uświęca i podnosi dusze niewolnika, pokrzepia wygnańca i spowiada niewiernych; oto już nową i wielką siłą zagrzmiął w naszym dzwicznym i męzkim języku — lecz ile razy uzbiera dłoń, domaga się po nas czci całej i pełnej — inaczej — jeszcze niewola — i jeszcze wygnanie!

Kraj żąda węzła i myśli; stronnictwo zatem, które na tułactwie ten węzeł najporządniej, tę myśl najlojalniej wyrabiać im i przedstawiać potrafi; najprędzej zrozumianem zostanie. Oto codziennie krew się leje, wznoszą rusztowania, wypełniają więzienia. Czytajcie same wrogów wyroki, wszędzie tylko myśl demokratyczna uderzana bywa, bo ona jedna dzisiaj w ojczyźnie czuwa i cierpi.

Duch polski pokochał zarówno wszystkie swe dzieci.  
*Leonarda Rettela rzut oka na dzieje emigracyi do r. 1842.*

Niech boli jako chce!

Szemberg, wyprawa na Wołoszczyznę.

Przed twe ołtarze zanosim błaganie,

Ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie!

Hymn narodowy.

Zostaw mnie z piekłem piersi mojej.

Irydion.

Tą myślą modlić się — i nieprzeklinać!

Słowacki.

# A co teraz?

(Sen Cezary).

Odkąd łony pożarów przygasły i jęki mordowanych przycichły na chwilę, a Moskwa cichaczem morduje, tępi i wywozi bezbronnych, ohydnie okłamanych i opuszczonych przez Europę, zdaje się światu, że powstanie narodu polskiego stłumione, stłumione ad nonsum — i że naród nieprędko dźwignie się z apaty, utraciwszy krwi, sił moralnych i zdolności — tyle!..

O nie! jak Bóg żyw!

My czujemy inaczej!.. naród spotężniał się w olbrzyma, co siebie poczuł — powstanie przeto wcale nie jest stłumione — (czuje to cała hydra trójgłowa!) bo między powstaniem r. 1863—4, a wszystkimi innymi powstaniem naszymi, jest ta olbrzymia różnica — że ono nie ustanie jak tamte!.. ono tylko przeszło w krew i w kości narodu, i nie ustanie, dokąd naród za zbrodnię świata ukrzyżowany, choćby wszystkie piekła i światy kolejno zwalczać przyszło, nie odzyska, na nic i na nikogo się nie oglądając, wydartej sobie ziemi i niepodległości — dokąd Polska wolną i od siebie zależną potęgą europejską nie stanie — od morza do morza! Dla odpowiedzenia sobie na te żywotne pytania, których świętość i ważność każdy z nas w szpiku kości swoich czuje — spojrzjmy po całym potoku ostatnich wypadków od ich źródła poczynającego się w niebie do ich ujścia — w morze narodu; nie już okiem Polaka, ale choćby tylko człowieka — chrze-

ścianina — choćby okiem ptaka, który wzleciał nad pobojuwiska i krzykiem piersi swojej woła do Boga, co widział! . . . Spójrzmy na ogólny przebieg olbrzymiej katastrofy — potem na jej skutki — i na to, co dziś nam po tém wszystkiém poczynać? . . .

Polska wr. 1863 niewiedzieć zkąd i przez co — jedynie woli bożej zrządzeniem — budzi się jak lew uspiiony, którego sen Europa w czasie wojny Krymskiej śmiercią mieniła. — Polska poczyna znaki życia dawać w grobie swoim — ruszać się nagle — i oddychać — przeciera oczy i woła! żyję! wrogi jej usłyszały to z przerażeniem, i jak grabarze okradający ciało dziewicy w letargu uspionej, uderzając łopatami w ciemię jej czoła, zakrzyknęli z przestachem: czego chcesz przekłeta nieszczęśliwa? . . . życia! odpowiada — i poczyna żyć — życiem tysięcy, rozplamienających tysiące — ale znicz święty żywi tylko w piersi swojej, nie chwyta oręża — złożywszy ręce z śladami gwoździ na pierś tę śnieżną jak męczennik przez piekło niewoli i wsteczności, poczyna iść — naprzód — ona męczeńsko tylko chce cierpieć — i dowieść świata — że żyje! o niesłychana w dziejach świata! tytaniczna ducha chwilo! szczęśliwy kto Ciebie widział — a historia tylko w czasów pierwszego chrześcijaństwa podobne widziała ustępy. — Sercem i ogniskiem tego życia stała się Warszawa, która godna siebie, jednym krokiem stanęła u szczytu! Ztamtąd rozpromienia się życie chyżo na cały naród, który patrzy rozrzewniony, starzy ze łzami wspominają a młodzież oczekiwać poczyna — objawom życia Warszawskiego odpowiadają adresy szlachty Podolskiej i Mińskiej — i zemsta Moskiewska przerażona tą niespodzianką — Processye całego narodu, z majestatycznym pochodem, z hymnem ojców „Boże coś Polskę“ na ustach, z grobów poczynają iść — w przyszłość, jak za dni pierwszych chrześcijaństwa gromady wiernych, jak uwidomiony strómeń postępu — całe zastępy młodzieży z chorągwiami (jak szkoła sztuk pięknych), orszaki niewiast, poważni mężowie, i ślepi starcy nieraz,

wiedzeni za rękę przez niewinne pachołeta, suną się za swém świętem duchowieństwem, z hymnem odrodzenia na ustach, od którego mury wzruszone pękać i schylać się zdają; wśród brzmienia dzwonów sunie ten pochód żalobą okryty, jak jeden mąż, wielki jak świat — sunie naprzód!.. piekło Moskwy staje — zdumiewa się zglupiałe — niewierzy — grozi — daje ognia! pierwsze ofiary padają, z tłumu kilka głosów Jezus Marya!.. chrzest pierwszej krwi uświęca Warszawę — a tłum ten, z trupami ofiar posuwa się naprzód, odpowiadając drugą strofą na strzały i jak jeden lew rycząc do Pana zastępów.

„Przed twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę wolną, racz nam wrócić Panie!“ i stąpa dalej z duchem świętym w piersi w nieśmiertelność!.. Moskwa oszalała porywa się za włosy — zżyma, klnie, mięknie — woła, bijcie się z nami — i znów daje ognia do sunącego uroczyście tłumowi — ofiary znowu padają — cienie ich wstają w błękitach ku kolumnie Zygmunta — a od drugiej strony miasta odzywa się takiż chorał — potężny, i tłum nowy z pieśnią „Boże ojczyzna“ rozlegającą się w niebogłosy, postępuje ku pierwszemu orszakowi, zlewa się z nim w jedną całość messyaniczną — i tak idąc, nieraczy słowem nawet odrzec na kule wroga i z pieśnią swoją przechodzi jak sen groźny pomordowanych przed oczy jego tryumfalnie pochodem ducha! z tym ludem zaprawdę jest Chrystus!.. modlitwą czynu wymodlony! Moskwa morduje, pastwi się, krwawi — a pieśń tryumfalna rośnie w niebiosy. I z kościołów jak ongi, wychodzi na świat dobra nowina, duchem walcząca! Polska cała staje się kościołem, którego sklepieniem gwieździste niebo i łony pożarów — a kapłanem — duch święty!.. co podobnego w dziejach świata?.. Świat rozdziawia cyniczne usta, któremi plwał na nas, Francya zapalona, jak bęgałski płomień zaczyna pozować, a raczej possować na naszego mściciela, Anglia mizdrzy się podłemi ogólnikami, Austria schowała szpony a Moskwa rozjuszona jak pantera, rzucając się na bezbronnych, ryczy: Oto broń! bijcie

się z nami! Polska odpowiada pieśnią: „Boże coś Polskę!“ i dalej stąpa tryumfalnie! a w wnętrznościach jej poczyna się i organizuje rząd narodowy — ciało fenomenalne, zastanowienia godne — i przyjdzie czas gdzie się nad nim mocno zastanawiać będą; — nie mogło niezdziwić świata, że w narodzie, o którym powzięto raz na zawsze opinię, że tylko nierządem stoi, stanął rząd — zakryty — bezimienny — który od razu posiadał ufność, miłość, posłuszeństwo — i jak miecz niewidzialny zawisł nad ludźmi złej woli. — Rząd cudownie ukryty, który stanął i od początku, w każdej doli prowadził żelazną ręką ster powstania, zdobył fundusze i posłuszeństwo, zdolności i energię znalazł w sobie, tak że jedni wkrótce zadrżeli przed nim, a drudzy podziwiali, niewiem, poświęcenie, czy zdolności jego pierwój! A było to tylko koło ludzi dobrej woli i poświęcenia bez granic, którzy jak rybaicy Chrystusowi od łódek, jak Cyncynaty od swoich pługów, zesli się, i pod szubienicami, gotowi na męczeństwo, ustanowili tę cudowną władzę, która potrafiła sieć komunikacyjną w całym kraju rozciągnąć, zapalić go, radzić, nadgradzać, skupić wszystkie stronnictwa i piętnować winnych w obec ojezyny — było to koło ludzi, stanowiących prawa pod szubienicami, którzy luzowali się tylko jeden po drugim, idąc na rusztowanie, na wyścięgi o palmę męczeństwa, i ztąd ich siła tajemnicza!.. czyż naród taki zgładzić można? czybyś ty sam mógł go zgładzić — Boże Wszechmocny?.. z ludzi, co ruch rozpoczęli, prawie żadnego niema przy życiu — zdali już sprawę swoją przed Bogiem i narodem — a dziś, kiedy rząd narodowy pod naciskiem przemocy ze względu na kraj siedzibę swoją zmienić musiał, ludzie od początku mu zawistni, uważają go za złamanego, i z radością godną prywaty kopięcie osła radzi by mu dali — dwa główne zarzuty, które mu robią, są — pierwszy że walki nigdy na serjo nie toczyli, i że jedynie demonstracją dla uzyskania pomocy zbrojnej przeprowadzili, drugi dotyka wyroków śmierci na zdrajcach i szpiegach dokonywanych; — co do pierwszego, zarzut



jest niesłuszny zupełnie; rząd narodowy liczył na interwencyę, tak jak mógł każdy uczciwy człowiek po aplauzach zachodu na nią liczyć, rozumem uznawał ją za konieczną tam, gdzie jeden naród bez ludu walczy przeciw trzem norganizowanym najeźdźcom, ale powie dzieć, że jedynie demonstracją przeprowadził, jest ślepo — czyż przed wszystkiem rząd narodowy nie rozwinął sił własnych narodu, czy zawsze i wszędzie nie mówił mu, by siłom własnym po Bogu zaufał, czy nie stawiał wielkiej przeszłości przed oczy, a czy nie wyteżył sił wszystkich, by massy ludu ciemnego i zgorzonego poruszyć? .. co do drugiego, rzecz to smutna i okropna, ależ rząd który ma środki egzekucyjne w rękę, i na rynkach karze śmiercią otwarcie winowajców (a często tylu niewinnych!) nieoburza was? cóż za inny środek, jeżeli w stanie wojennym karę śmierci (której zupełnie i całkiem przeciwni jesteśmy w każdym innym razie) za konieczną poczytamy, pozostaje rządowi ukrytemu? czyż to nie ta sama kula w tym samym kierunku lecąca, tylko przykrzej, bo z ukrytej broni człowieka (który się tém sam na śmierć pewną narażał) rzucona? mówiono wiele na karb osób składających rząd narodowy — będą one kiedyś sądzone przez naród, zapewne, że nie wszyscy mężowie ci na jednej może stali wysokości, ale rząd przetwarzał się i doskonalił; faktem jest, że żaden dobry Polak ani uczciwy człowiek krzywdy od niego nie doznał, a czujemy dobrze, że dokąd magnaci i demagogi z właściwym obu charakterem pozostaną, a naród nie zrównoważy się w jeden organizm, któryby wszystkie swe siły umiał stosownie dla dobra powszechnego zużytkować, dotąd bez usterek być nie może — bo je zaciekłość i namiętność ambicyi, nawet w obec widma krwawej ojczyzny nieustająca, sama wyradza, na hańbę własną i szkodę narodu. O rządzie narodowy! cześć tobie i męczennikom! dziś w nieszczęściu naszym więcej jesteś niż kiedy potrzebnym — koniecznym jesteś! pamiętaj, że tobie ustać teraz niewolno! niewolno pod klątwą narodu! .. nie puszczaj władzy i doświadczeń

zebranych, bo naród niebawem oduczony, nowój, sprężystej, wszechstronnej organizacyi, duchem, sercem i ciałem załaknie i obejrzy się za tobą — tobie zgasnąć niewolno! Ci, co na ciebie syczą, głównie po kątach siedzieli, intrygowali z za płota, kiedy głos twój z pod szubienicy grzmiał w narodzie — a więc przewodź nam dalej, bo tobie zaprzestać niewolno! póki niestaniam tam — gdzie twą władzę oddasz narodowi! . . .

część tobie! Ale odparłszy te zarzuty wedle sił i przekonania naszych, resztę zostawiamy sądom potomności i mądrości narodowej — a wracamy do rzeczy.

Rząd narodowy, występuje w obec świata i Polski — wydaje rozporządzenia wszechstronne; Polska cierpi i milczy, naród okrywa się kirem żałoby, wesoła Warszawa a za nią kraj wyglądają jak dzień zaduszny — Polki na pamiątkę pierwszych dni ofiar, zawieszają czarne krzyże na sobie i dzieciach swoich, a hasłem ogólnym staje się: usque ad finem!

Ożywia się cała Polska i woła na cztery strony świata: „Jestem!“ a świat milczy — patrzy na mordy — i niewie co odrzeknąć (o hańbo ludzkości! tryumfie kupców, bydła i tyranów!

Polska swych męczenników poległych pierwszych, chowa z majestatem godnym Siebie, a uroczystość pogrzebu, zwiastuje wrogom, wielu gotowych ci polegli mają następców. — Wtedy Moskwa czując szum podziemnych źródeł wiosennych, co tysiącem nurtów życia poczynają podmywać jej podstawę, co moralną siłą walą w proch jej wsteczność anti-słowiańską, którą stołwściekła na rozgłos i obrot sprawy, która raptem zolbrzymiała — poczyna z domów nocą porywać ojców i synów, i wywozić w Sybir lub pędzić w rotę. Wszak lepiej ginąć na bruku Kilińskich! Polska jeszcze milczy i cierpi! — ale kiedy Wielopolski ten poroniony wnuk Targowicy, z bezszczelnością Moskale chciał pluć na honor narodu, i ogłosił w dzienniku swoim, że wykonanie proskrypcyj przeszło spokojnie — a nawet z zadowoleniem narodu, podburzonego przez emigrantów — naród porywa za miecz ojców, i piorunem

miecza idzie protestować przeciw hańbie swojej — przekrada się zimą do lasów, gdzie jak dzikie zwierzę, walczy z zwierzęcą siłą Moskwy, pastwą zimowych żywiołów i wszelakiej nędzy! . . . i poczyna się noc 22 i 23 Stycznia — i poczyna się inauguracja walki duchem, olbrzymiej jak świat — jak Bóg! co jój dał ramię swoje, że cudem, ona sama dwa lata szamotała się z olbrzymem, który jój niepokonał — a dziś tylko rodzaj walki zmieniła. — Tak co miało wybuchnąć, wspomógł Bóg przy spieszoną proskrypcją Wielopolskiego — i (o ironio!) intrygami Bismarka, który z sprawy naszej Europejską zrobił, prędkiej niż ona siebie zdolala! I poczyna się walka — zachód patrzy z uwielbieniem, którego już niezdolny utaić, na tę krew lejącą się, tysiący, nie walczących, ale mordowanych, którzy jak Kurcyusze padają z wiarą, miłością, rozpaczą, nadzieją. — Każdy z innym uczuciem, ale rzucający się, byle zapełnić swém ciałem tę przepaść, jaka nas dzieli od niepodległości Ojczyzny! . . . Moskwa przez rok cały wśród bezbrzeżnych okrucieństw, woła: Stłumione! a powstanie z pod nóg jój wyrasta i woła: Kłamiesz! oto jestem! I padają pierwsi ludzie, pierwsze serca, pierwsze zdolności, szpik narodu!

Gdzie indziej naród walczy wszystkiemi klassami, biorąc podatek krwi w armii swojej — tutaj, lud niemo mileczy i patrzy, biała szlachta (prócz kilku bohaterkich wyjątków) łączy się dopiero później z ruchem, uzyskawszy od swoich powag i Nestorów zezwolenie służenia krajowi, ima się roboty i służy pocziwie i dzielnie, ale przez ten cały szereg klęsk i niepowodzeń pierwszych powstanie stoi głównie intelligencją, i trzyma się! . . . a z klęsk urasta nowa wiara w Boga na niebie, a siebie, (to jest siły własne) na ziemi! . . . I czy jest co rzewniejszego, co większego, jak te odezwy Langiewicza do obdartych i zgłodniałych żołnierzy w zaspach śniegu, którzy wywalczyli początek nowego tryumfu sprawy naszej! . . . Później kiedy Langiewicz bohater czysty jak lza, ale niebiegły w zakonie faryzeuszów, i żołnierz tylko, pada pastwą piekiel-

ných intryg, do dziś niejasnych, na które pręgiarz czeka; rząd narodowy niekonfunduje się; i gdy już jeden załamał ręce, bierze na nowo władzę, organizuje ją i radosnej Moskwie znów w żywe oczy woła powstanie: oto jestem! i trwa w podmuchach zimy, trwa wołą bożą i siłą własną, niemając nawet czasu dość oplakać poległych olbrzymów bohaterstwa i apostołów idei — w czém wyręczają go splakane Polki, i pobożowisk wiosenne skowronki, wieszczące z wiosną lepszą dolę. — Przychodzi wiosna — poczyna się hekatombą Miechowa! tą siostrą Somosierry! . . . mija w walce wiosna lato — mija jesień, jak las rąbany wałęsają się wodze i legiony coraz nowe. Świat Platonicznie rozczula, to zdumiewa się nad nami — Francya przemawia przez swego Cesarza, który genialnie zmateryalizować ją potrafił i zapal jej ostudzić a wyzyskać. — Nadchodzi zima — drugą zimę w lasach walczy Polska i Litwa — walczy do wiosny — tyle szlachetnych ofiar pada, że naród traci ich liczbę, a nikt — nikt garstki ludzi nam nieposłał! . . . Odstąpiła nas Anglia, Austria wysunęła szpony, a wprowadzeniem stanu oblężenia, w Galicyi, zadała cios ruchowi wojennemu — (co najlepiej dowodzi, jak niesłuszne są krzyki przeciw Galicyi wymierzone). W tym składzie rzeczy odstąpiła nas wspaniałomyślna Francya, której przeszedł humor zapалу — oziębiona zręcznie przez Cesarza. — Cesarz Napoleon III odstąpieniem sprawy naszej splamił honor Francyi — splamił go na długo — jak nikt, nigdy dotąd, — a Moskwa urąga śmiechem Hienny na Cmentarzach pobożowisk, nieczując, że to początek jutra, i że wcale nieosiągnęła celu — tradycya powstania wsiąkła w naród, roztysiączniona w nim poczuciem swój nieśmiertelności — oto przebieg sprawy; która przeszła jak anioł Pański po ziemi naszej, i weszła do serc naszych przed przemocą ucisku.

Co nam na dal poczynać? patrzmy w siebie i z siebie wyciągnijmy środki ratunku, niech każdy, kto czuje powie, co widzi! . . . Ktokolwiek dziś syczy przeciw świętości ruchu narodowego, i ducha jego, niewart

go pojąć ani przeczuć, — uświęcony w ogniu powstania, mówilby inaczej! tam, gdzie poległo 10,000, młodzieży kwiat i nadzieja przyszłości, gdzie tysiącami przepelniono cytadele i Sybiry, a naród nękaný wszystkimi śródkami od wieku, wynarodowiany, bez szkół wojskowych, zaimprovizował i stworzył armię i hufiec wodzów, z których ledwo dwóch, czy czterech zostało przy życiu, wodzów szeregowców, ze zdolnościami Narbutów, Lelewelów, Mielęckich — wodzów kapłanów jak Mackiewicz, Benvenuto, Iszora i Konarski, i tylu innych następców Kordeckich i Ojców Marków. Gdzie Rząd narodowy z wysokości szubienic rządził narodem, tam był i jest Bóg Ojców z nim, a powstanie było tylko dalszym ciągiem wypadków warszawskich, które są godnym jego prologiem, i co do charakteru, bohaterstwa i poświęceń bez granic, żadnemu z powstań naszych nieustępuje, w wielu względach je przewyższając. — Może nam kto zarzuci, że uniesieni zapalem, bezwzględnie, apoteozujemy powstanie — o nie! czujemy i słabe jego strony — ale gdzież one w obec wielkich stron się podzieją? . . . czujemy, że inaczej jeszcze o nich mówić będzie potomność, niż my, cośmy mieli szczęście ich się doczekać, jako nowego ogniwa, łączącego nas teraz nięrozzerwalnie z prastarą świętą Polonią naszą, odnowioną tém krwi przymierzem nad głowami ludu! . . . Z upadkiem wojennego ruchu sprawa nasza bynajmniej nie jest rozwiązana — i tu olbrzymia różnica ostatniego powstania od tamtych — Ludzie — niegodni jęj rozwiązać — widać, że Bóg sobie zostawił jęj rozwiązanie, tak jak on ją rozpoczął i prowadził cudownie, byleby ludzie chcieli zrobić wszystko co mogą! . . . Wejdzmy w to głębiej —

Powstanie narodowe roku 1863—64, zastało rozpoczęte dzieło znaczne prac organicznych — przez ludzi dobrej woli, którzy w inną drogę dla kraju zwątpili — zastało je w zawiązku — były one poczęte z najlepszym sercem, a zapewne, i nie bez rozumu stanu, o czém byłyby nas skutki bez wątpienia kiedyś przekonały — ale z większym, i młodszym sercem, samo-



dzielności pełném, przerwał je zaiste, poczynający  
 właśnie wtedy powstanie, naród Polski. — Jemu po  
 tak długim letargu trzeba było zbudzić się do życia,  
 wskrzesić pioruny piersi swojej, by niezginąć w wię-  
 zach i apatyj, mimo wszystkich prac organicznych —  
 On poczuł, że ostatecznie trzeba mu było na cały świat  
 Judaszowy, i na Moskwę, olbrzyma samodzielnym gło-  
 sem wrzasnąć jak trąbą anioła „Jestem!“ by głos ten  
 rozszedł się w przestrzeniach dziejów!... i ludowi na nowo  
 okazać krwawą pierś by niezabył podania — bo zadługą  
 była nam drogą z Moskalami w kraju lud kształcić sto  
 lat! pytanie Hamletowe, jakimby był ten wykształcony  
 i dobrobytem wzniesiony naród, który mógł sto lat —  
 cicho przemilczeć w niewoli? . . . i czy by się nienadto  
 z tém jarzmem oswoił? Pytanie o ile w tej mierze  
 pokolenia przewodniczące byłyby solidarnými i wytrwa-  
 łými, boć negacya jest codzienną rzeczą w naturze  
 ludzkiej, a nie codzienną abnegacyą! . . . Wśród krze-  
 wicieli i zwolenników prac organicznych, były serca  
 zacne — i wielkie nawet one przed wszystkiém pro-  
 testowały przeciw powstaniu, bo lękały się o nieszczęsne  
 ofiary, bo żal im było krwi szlachetnej, którą mieli za  
 marnie przelaną, a czego bywali świadkami! z tych  
 jedni zaraz zespolili instynkta swe z narodem, drudzy  
 rozumem ujrżeli co stworzyła siła narodu, sama przez  
 siebie, i poszli jej służyć — bo zacność ich niemożła  
 być głuchą na vox Dei! . . . więc z boleścią nad ofia-  
 rami, uznali powstanie — i poszli z ruchem, niewie-  
 rząc mu — tym się cześć należy, — odszczepienicy  
 zaś, któremi wróg się ucieszył, napiętnowani in saecula!  
 Mowa Napoleona III, która zdawała się mieć podobne  
 rezultata na myśli co owoce Napoleona I, prócz fraze-  
 sów nic nam nieprzyniosła — a coby nam był mógł  
 przynieść kongres Europejski, od ludzi, którzy nieśmieli  
 w obec Rossyj uznać nas zamocarstwo o swą niepod-  
 ległość wojujące, to zaprawdę łatwe do odgadnienia. —  
 Dali by nam zapewne to co kongres Wiedeński — coś  
 naksztalt ochłapu Kongresówki i Krakowa, rządzonými  
 przez oligarchów, a zagwarantowanými tak, że Car

mógł co dzień wycofywać po jednej gwarancyi, bez połączenia reszty rozerwanych ziem Polskich! — zamiast być taką parodią Polski, lepiej być wedle słów wieszczą: Wielkich ludzi prochem! A gdyby nam wreszcie dano garstkę ziemi, toć gdy komu zdrowemu rozwiążą jedną rękę, użyje jej tylko na rozwiązanie drugiej, a następnie nóg obydwu skrępowanych! . . . Gdyby Car dawał jakie koncessye? . . . o! hańbo wierzącym w koncessye Cara! ty się śmiałością Belwederu i łoną nocy Listopadowej zmywasz! Całą więc pracą rządu narodowego i narodu dzisiaj — by dowieźć sobie wrogom i wolnej potomności, że powstanie wcale niestłumione — ale w nas przeszło i w uczynki nasze — żeśmy takim letargiem nieusnęli jak od 1831 do 1848, jak od 1848 do 1860! . . . ku temu kto widzi śródki, winien je wskazać słowem i przykładem; chcielibyśmy tu jedynie poruszyć tę rzecz, by ją inni porószyli i wykazali je wszystkie — nam się widzą tylko dwa śródki wielkie potężne, przeprowadzone, w tajemnej, jak najogólniejszej i najszczególniejszej organizacyi narodowej, któraby cały naród, wszystkie jego siły, zdolności, i szlachetność jego bezdenną zużytkowała — oto, środek pierwszy: w całej ziemi pod trzema zaborami, całą siłą, zapalem i wytrwaniem rzucić się do kształcenia ludu — mężowie i niewiasty niech w tém wspólnie zawodniczą — by lud ten świadek męczeństw obecnych jak najlepiej poznał czém było wczoraj, czém jest dzisiaj i jakie jutro tej ziemi, którą orze od wieków Piastowym plugiem! W szkołkach przyszłość nasza! — po drugie, skoro naród ochłonie z chwilowego bankructwa szlachetnego, zebraniem jakichkolwiek środków na zakładanie szkół wojskowych w krajach, gdzie nie sięga moc tyraństwa — choćby w Ameryce! co nam wychowała Kościuszkę, czy w Szwajcaryi, co mu przymknęła powieki. — By szkoły te w miarę jak postąpiła sztuka wojenna od rozbioru Polski, wydały nam zdolnych oficerów i organizatorów! . . . nad tém czuwać i to przeprowadzać misją rządu narodowego. — Najtrudniejsze zaiste stanowisko nasze na Litwie i w kra-

jach zabranych (niemniej i w Wielkopolsce), gdzie Moskwa przeczuła, że jedynie wytopienie żywiołu Polskiego zapewni jej te ziemie — wytępić w nich żywioł Polski — obaczemy czy można — ale ujarzmić go przenigdy! . . .

A tak, mając siłę ludu za sobą — i organizatorów na czele — sami, zajrzemy oko w oko hydrze trójgłowej, bez pomocy Judaszów, którzy jak dawniej mizdrzyć się będą i pomogą skwapliwie, skoro my sobie dzielnie pomożem. — Rewolucye Europejskie czy Moskiewskie pomogą nam może prędzej niż spodziewać się możemy, wystąpić do nowej walki z szatanem — boć gmachy dyplomatycznych systemów na lodzie stoją.

Naszym ideałem, wyznajemy to, szczerze i głośno, jest Polska katolicko - demokratyczna — skupiająca wszystkie stronnictwa ku dobru narodowemu — oczyszczona z wpływu magnatów i demagogów, a której całość solidarna, szlachecko-mieszczańska ludowa, stopniała by poczuciem dobra ogólnego, w jedną — harmonijną całość narodu!\*) Taka Polska, śmiemy sądzić niezłomnie, mądra swými nieszczęściami, poczuje się Tytanem w składzie Rodzin Europejskich, moralną przewodniczką Słowiańskiej federacyi, i spełni posłannictwo swoje wyswobadzając siebie, i wszelkie uciskane ludy, z pod jarzma jakichkolwiek tyranów. — Oto droga leżąca przed, po raz setny opuszczoną i krzyżowaną Ojczyzną naszą, która ostatnie powstanie, tylko w wnętrze swoje, z zewnątrz przeniosła — a za którą w jej opuszczeniu dzisiejszém chwilowém, jeden

\*) Pełna tolerancji i miłości, jak w XVI wieku dla wszystkich ludzi dobrej woli, jakichkolwiek wyznań, ale daleka od zgnilizny nowoczesnego indyferentyzmu, który wyległy z materyalizowania wiedzy do indyferentyzmu patryotycznego, i wszelkiej szlachetniejszej strony ducha człowieczego — ten indyferentyzm jest hańbą naszego wieku; on dał w Europie Moskałom bezkarnie pastwić się nad powstaniem r. 1864. — On jak rak toczy Europę, dokąd skutki jego niewywołują piorunu reakcyi śpiącego w przyszłych pokoleniach, — piorunu Nemezy, którego nawet — stał się już niegodnym, jeżeli go nie jako chorobę uważać zechcemy.

tylko głos woła — ale jak ogrom świadczy przeciw nim, w obec Boga żywego! oto głos rozlegający się z opoki Piotrowej w przepaści dziejów — głos smutnego starca, który niemógł świętnej i święciej uwieńczyć swęj siwizny, jak wołając za sprawą narodu, którego sztandary od wieków szepczą mu o zasługach jego w dziejach Chrześcijaństwa! jego i ojców naszych z góry, błogosławieństwo, niech nam będzie zadatkami, a węglem prac postępowych przyszłości naszej! —

Kiedy lud dojrzeje pod słońcem opieki wspólnej, niech świat sędzi, czy Polska walić chce czy budować, że nie walczy za siebie tylko, lecz za sprawę całej uciśnionej Słowiańszczyzny — a przez nią, całej postępowej ludzkości — oto jej messyańskie powołanie; połączyć ją na nowo z dobrem i prawdą — by mogła wziąć z rąk Boga — to co ludom obiecał u szczytów Golgoty: Wolność!!!

(Pisane r. 1864 w Styczniu.)

## Do Polki robiącej szarpie.

Schylona w myślach, z zasmuconą twarzą,  
Jak anioł smutku, co tęskni w niebiosach,  
Ty szarpie robisz . . . a lzy ci się ważą  
U powiek smętnych, jak na lilii rosa . . .  
I lzę nie jedną w tych szarpjach dostrzeżę,  
Anioł boleści — co Polski rycerzom  
Do ran je kładzie — a Polski rycerze  
Znow się ocuca, wierni swym przymierzom —  
O Polko! Polko! w walce bracia twoi  
I tyle gromów! a tyś duchem zbrojna,  
Cześć twego serca archanielskiej zbroi —  
Idziesz przez piekła jak anioł spokojna! . . .  
O Polko! Polko! gdyby na ojczyźnie  
Rany, te pieśni taki balsam miały,  
Jak szarpie twoje na rodaków blizny . . .  
Jeszcze by lzy się w oku odszukały! . . .  
Szarpjami pieśni: z nitek serca krwawych,  
A gdy się kończą — serce wyszarpane!  
Gdyby na braci dusze, męką łzawych  
Przyniosły ulgę . . . choć na jedną ranę . . .  
Serce z radości by się odrodziło  
Do potęg, jako chleb ewanigeliczny,  
Jak gwiazda życia nad ludu mogiłą,  
Na nowych tonów akord seraficzny . . .  
Więc pod twe stopy jak wieniec piołunu  
Rzucam je — sercem przyjmij z ręki brata —  
Patrz! . . . tam po chmurach przebiegł wąż piorunu  
I nowym torem pójdzie strumień świata! . . .



## Na progu.

Smutnym jest — i spowiadam się memu wiekowi,  
 Z ogniem bolesnym w duchu, z prostą dziecka wiarą,  
 A spełniając ten gorzki toast życia czarą,  
 Wierzę, że w pieśniach, które oddźwiękiem boleści  
 Zapasów walk śmiertelnych, których początkowi,  
 Kończyną wieczność, w pieśniach tych może pomieści,  
 Jaki duch wyrażony, ból własny tajemny —  
 Lub myśl, za której sztandar uchwyciłby dłonią,  
 Lub ulgę bólów co się w słowach niewyronią!...  
 I niemyślę, o ile świat pieśni wzajemny —  
 Bo sennemu nad głową szumią mi sztandary,  
 W których całun nie ukrył by świat wstydu swego,  
 Bo słyszę szum anioła z nad głów ludu mego!...  
 Krzyk orłów ciągnąc z krzykiem, woła: ludy! wiary!..  
 Oto nad waszych kłosów nadziei falami  
 Myśl Boża! ale przez was samych tylko może  
 Spełnić się! a więc, walczcie myślą i cnotami,  
 Bez końca! — tyran w własnej krwi utonie morze!  
 I twarz Boga zrumieni się od tego morza —  
 A rumieńcem tym będzie — nowój Ery zorza!..  
 Wieku nasz! tyś nieminął — o! może o tobie  
 Niewyrzekną żeś stawiał same cielce złote,  
 Bo Polska Cię odkupia przez własną Golgotę,  
 I oczyszczona wstaje w ognia własnej probie!  
 Tak jak ty nam dłoń podasz — Bóg ją poda — Tobie!  
 Ojczyzno moja! wielkaś ty jak cała wieczność,  
 Większą niż słowo nigdy!.. żrenie twych słoneczność,  
 Większa nad twą niedolę — nad piekła bramami  
 Piorunująca! wstrząśnij ludu, łańcuchami!...  
 A wolność — niewolników dojrzeje ranami!  
 I choćbym widział słońca w odmęt spadające,  
 Czuję, że ty niepadłaś — i wstaniesz jak słońce!  
 Nad dziewiętnastu wieków bólem! lecz tym bólem!  
 Spowiadam się wiekowi memu — tym sokolim  
 Krzykiem, co krzyżowany, jak każda idea,  
 7

Być musi, zanim wstając, Hozanna! zaśpiewa!  
 Za ich zbrodnie męczona, przez nich lilia biała  
 Piorunową lodygą urosnie pod niebo  
 I przebaczy — uwolni ich — cnoty potrzebą  
 Wzniesie tych, co niegodni, by ich przeklinała!..  
 I stanie się tém ciałem, czém duchem się stała!..

## Krzyk życia.

(Oda na 23 Stycznia 1863).

I naród rozkolysał się jak jeden dzwon!..  
 Zerwał się już z niewoli orłów Laszy ród!  
 Głos jego bije w niebo jak widomy cud!  
 I zatrząsł się szatana wiekom straszny tron!  
 Lecą w objęcia śmierci!.. bez liczby! bez broni!  
 Przeciw najemnych Cara, szarańczanych chmur,  
 Padają szczęśni! dumni! na skrwawionój błoni  
 Czując, że z nieba Polska z piekła idzie Car!  
 Zerwał się jak urragan! oko w oko katu!  
 Co miał już za umarłe siły nieśmiertelne,  
 I rzucił rękawicę całych piekieł świata  
 Jak archanioł co bramy druzgocze piekielne!..  
 O dniu dumnej radości! dniu bez granic chwały!  
 Ożył! podaje na cel czoła swoich głów,  
 Drżą zbiry, na sztandarach wzleciał orzeł biały,  
 Ożyła Polska w nowych Belwederu lwów!..  
 Wołając broni! naprzód pędzi z pięścią lud,  
 A drogi jego w śniegach powytykał Bóg,  
 Czołóm mu! taki naród — to widomy cud!  
 Co starych wieków zasię miota smutny próg!  
 Ojczyzno nasza wielka! my co nie widzieli,  
 Jak wre za życie matki piorunowy bój,  
 Szczęśni witamy dzień ten, co pomsty anieli  
 Niosą grzmiąc: tu niewoli podła czerni stój!..  
 Z nagiemi dłońmi — nagą pierś stawiają jak mur!

A na nich patrzy przyszłość, łzawy patrzy Bóg!  
 Jakby jego anioły, czarnych piekła chmur,  
 Gromiły — krwią postępu oznaczając próg!..

## Ojczysta Duma.

Nad głową naszą szumią sztandary,  
 Nito orlicy, śnieżne oh! pióra,  
 W ciemnościach wyją przelekle Cary  
 Na czarta! Cara! oh urra! o urra!  
 Tyś jest ostatnim ludem na ziemi  
 Polsko! co sobie nieżył — lecz jak chmura  
 Piorunów pełna, szponami orlemi  
 Tępiła wrogów wolności! oh urra!  
 Lecz przeto tobie wstać z martwych narodzie!  
 Polsko tyś Boga nieśmiertelna córa!  
 O ty największy z narodów! w zarodzie  
 Już piekłu straszny! oh urra! oh urra!  
 Tyś była większa jak naród téj ziemi!...  
 Nad świata wielkość! jak Syonu córa!  
 I sławiąc Boga głosy gromowemi  
 Sztandar wolności niesiesz z krzykiem: ura!  
 O! cóż przed Polską było na téj ziemi!  
 Co po niej? Spraważ jój dorówna która?  
 Większa od świata na świat usty swemi  
 Woła o naprzód! oh urra! oh urra!..,  
 Gdzie cień tyrana lub ziarno niewoli  
 Polsce go tępić jak państwo Lemura,  
 Błogosławieni ludzie dobrej woli,  
 Co mrąc w niewoli wołają oh! urra!...

## Oda

NA CZEŚĆ ŻUAWÓW ŚMIERTELNYCH.

Héj! zadrzyj ziemio! grzmijcie pioruny!  
 To Zuawów śmierci kolumna,

Zastęp szturmowców to dzieci lóny,  
 Dłoń męztwa piorunem dumna!  
 Na działo grzmiące, jako w objęcie  
 Kochanki, pędzą weseli,  
 Z krzyżem na piersiach jak wniebowzięcie  
 Śmierć za ojczyznę pojęli!  
 Przed niemi podła Mongołów chmara,  
 Jak mur człowieczej niewoli,  
 Którą zhańbiła piekielność Cara,  
 Co z trupem Polskim swawoli!..  
 Héj! ura! naprzód! jak jeden człowiek!  
 Zuawy piorunem pomknęli,  
 Każden wzniosł w słońce blask orlich powiek  
 I śmierć na świadka — zaklęli!  
 Jako Pantera wściekle się rzuca,  
 Zuaw Polski, gdzie wroga czuje,  
 On woń kurhanów wciągnął w swe płuca,  
 I Polskę — krwią swą miłuje!..  
 On z Somosierry rodowód wie dzie,  
 Ussarskich skrzydeł sierota,  
 Słowo ojczyzna jemu na przedzie!  
 Szturmem serc jego — Golgota!  
 On ssał pierś śmierci z dziką swawolą,  
 I życia wyszał pogardę,  
 Rany ojczyzny tylko go boła  
 A czoło — śmiercią ma harde!  
 Pola Grochowisk, Miechowa mury,  
 O! niechaj wiekom śpiewają,  
 Los męczenników walki ponurój,  
 Z przeliczną hydry swój zgrają!  
 Kto z kijem w rękę, wydierał wrogom,  
 Broń którą potem ich gromił,  
 Zuaw! co się zemsty poślubił bogom  
 Co w krwawy puchar łzę zronił!  
 Kto lwem się ciskał na wrogów chmurę,  
 I piers miał w rany gwieździstą,  
 Choć lica zawsze smętne, ponure,  
 Zuaw Polski! z duszą ognistą!  
 Toć kiedyś w wolnej ojczyźnie wstanie

Jako dąb wielka i dumna,  
 Na pobojowisk ojczystych łanie,  
 Śmiertelnych Żuawów — kolumna!  
 Gdy księżyc zejdzie nad jęj marmurem,  
 To łzą jęj łono popłynie,  
 Lecz gdy grom zagrzmie, głosem ponurym,  
 W burzy północnej godzinie...  
 Kolumna zadrga w swojej posadzie,  
 I z grobów zerwie się biała,  
 I jak duch burzy w blasków gromadzie,  
 Będzie do rana szalała!...  
 Bo na głos grzmotu, Żuawów ją siła,  
 W żołnierza przepiorunuje,  
 Ze będzie chmurom burz przewodziła,  
 Jak Żuaw — co w grobie nocuje!...

\* \* \*

A Żuawom będzie się w grobie śniło,  
 Że walczą, Polski obrońce,  
 Aż zejdzie ranek nad ich mogiła,  
 Gdzie czekał orzeł na słońce!

### Morituris.

Przyjdź królestwo Twoje!  
 Ojczyzna nasz.

Morituri te salutant... patria!

Młodości ty nad poziomy  
 Ulatuj! . . . . .  
 Adam.

Młodzieńcza piersi! lampo wulkanowa,  
 Co płoniesz wiecznym blaskiem do skonania,  
 Młodzieńcza piersi! łzawico grobowa,  
 Popiół twój święty, znakiem zmartwychwstania!...  
 Młodzieńcza piersi! wulkanie wszechświata,  
 Co zbawiasz piekła piorunem miłości,

Choć czołu danoby piętno waryata,  
 O! bądź paniczna prawdą! w twój nagości!...  
 Młodzieńcza piersi! ludzkości skarbone!  
 Co skarb oddajesz, dopiero z pęknięciem,  
 O! bądź pancerna w młodość przepelnioną,  
 Jak puchar życia, wieczności zakłęciem!...  
 Młodzieńcza piersi! lwi murze narodu!  
 Choć świat cię łuską okajdanił węzą,  
 Wolności zorzą, bądź w bólach porodu,  
 A bramy piekła cię nieprzezwyćiężą!  
 Młodzieńcza piersi! tarczo Polskiej ziemi,  
 Rany twe świecą gwiazdami ludzkości,  
 Wielkaś ty jak Bóg, co cię tchy swojemi  
 Sobie podobną utworzył — w miłości!...  
 Jak w przenajświętszej hostyi sakramencie  
 Jest całe Bóztwo światów i wieczności,  
 Tak w jednym sercu Polskiem jest zakłęcie  
 Polski całego życia — i świętości!...  
 I jak się imię Cezara przed wieki,  
 Godłem cesarstwa nazwało u ludów,  
 Miano Polaka będzie mianem cudów,  
 Ludzi cnotliwej woli i opieki!...  
 O hekatombo, z najmilszych złożona!...  
 Abła ty słupem z niebem połącz ziemię,  
 Ojczyzno! zginąć mające dziś plemię  
 Pozdrawia ciebie, o! Bogiem sławiona!...  
 Młodzieńcza piersi arfo Jehowiczna!  
 Po której zagrzmiał gromami Jehowa,  
 Tyś krwawą rolę, gdzie ewangeliczna  
 Roślina schodzi — wielka! milionowa!...  
 Młodzieńcza piersi naprzód! za świat cały!  
 Rany twe, gwiazdy na dziejów błękiecie,  
 One nie boją! spędzą noc w blask chwały,  
 Gińmy — by zabić śmierć, a zdobyć życie!  
 Młodzieńcza piersi! tyś ducha świętego  
 Gniazdem!... nim wzleci, w przestrzenie ludzkości,  
 Kiedyś narodów rodzina w przyszłości  
 Ręką Tomasza, nietknie boku twego!...  
 Lecz bądź pokorna, jak lan, co się chyli



Harmonią kłosów, w brylantach młodości,  
 A ziemia, którą ojcowie zdobyli,  
 Zadrzy ku tobie stosami swych kości!...  
 O naprzód! naprzód! młode pokolenia!  
 Tam nowój ery pioruny zagrzmiały,  
 Polak dziś ziarnem przyszłości nasienia,  
 Zrodzon w kajdanach — lecz wie, że do chwały!..

Lwów, 1863.

## Pieśń.

Wśród trzasku gromów,  
 Pożaru domów,  
 W blasku północnych łón,  
 Powstań do czynu.  
 O Polski synu  
 Karmiony — mlekiem dum!  
 Zerwij się dumny,  
 Bólem rozumny,  
 I wstrząśnij matki grób,  
 O lwie zbudzony!  
 Lwie skajdaniony,  
 — To próba piekła prób!...  
 Męczeństwem biały  
 Zrodzon do chwały,  
 W pętach, wznieś wolną dłoń,  
 Hańbę kajdanów  
 O twych tyranów  
 Miedzianą strzaskaj skroń!  
 Patrz na nas Boże!  
 Niech to krwi morze  
 Zrumieni twoją twarz,  
 Masz serc ofiary,  
 Masz swe sztandary,  
 I orly swoje masz!  
 Z ćwiertowanego,  
 Trupa każdego,  
 Podartych ciała szmat,

Niech mściciel wzrośnie  
 O gromów wiosnie,  
 Niechaj przepadnie świat!  
 Pokoleń głośy  
 Biją w niebiosy  
 Stulecia dymi krew,  
 To purpur zorza,  
 Z niewoli morza,  
 O! to wolności siew!  
 W twoim żywocie,  
 Jak na Gólgocie,  
 O matko! oplacz plód,  
 I zródź do chwały  
 Gdzie orzeł biały  
 Powiedzie jego ród!  
 Słyszycie ludy,  
 Wśród kłamstw obludy,  
 O! to męczeństwa dzwon,  
 Drga ziemia cała!  
 Chwała o! chwała!  
 Hozanna! zagrzmiął on!  
 Choć na kamieniu  
 Kamień w zniszczeniu,  
 Nie będzie, w szers, ni wzdłuż,  
 Walczmy do końca,  
 Choćby twarz słońca  
 Runęła w odmęt burz!...  
 Nagą, zburzoną,  
 Pustą, skrwawioną,  
 Lecz wolną Polskę, już,  
 Zdobądźmy bitnie,  
 A znów zakwitnie  
 Krwi naszej kwiatem — róż!  
 A Bóg unosić  
 Się będzie, głościć  
 Gromy nad kurhan nasz;  
 Niech świat przepadnie,  
 Piekło przepadnie!  
 Nieprzejdiesz kraju nasz!...

Już dzwon męczeństwa  
 Grzmi grom przekleństwa,  
 Piekłom, pod stropy gwiazd,  
 Tyś ludów ludem,  
 Tyś cudów cudem,  
 Ty bożych orłem gwiazd!...

Kraków, 1863.

## Na bagnety!

PIEŚŃ SPISKOWA I OBOŻNA.

Boga Rodzica Dziewica

Matko zwolona!...

Pra-pieśń.

### I.

Ryknęła pierś spiżowych dział,  
 Na naszą pierś, na Polski wał,  
 A tu przed nami potężny — wróg,  
 Ale nad nami w niebiesiech Bóg!...  
 Urra bracia! wraz na wroga,  
 W imię Polski, w imię Boga!  
 Na bagnety! na bagnety!...\*)

### II.

O tchnienie me, ostatnich tchnień!..  
 Rzuć iskrę choć w tój nocy cieni,  
 A z morza krwi — ho! z łona burz  
 Wstaj tęczo ty! Polsko wśród zórz!..  
 Urra bracia! wraz na wroga!  
 W imię Polski! w imię Boga!  
 Na bagnety! na bagnety!..

### III.

Héj! kto w rozpaczy pchnięty toń  
 Zwątpił już w Boga, w kraj i w broń,

Ostatni wiersz okrzykiem powtarza chór.

O! choćby Bóztwa nie było,  
 Męczeństwo by go stworzyło  
 Z krwi naszej!... a więc na wroga!  
 W imię Polski! w imię Boga!  
 Na bagnety! na bagnety!...

## IV.

O! i nie zemsty woła na nas szal,  
 Nasz święty zapal murem dla dział,  
 Nie mścić się nie! uwolnić my,  
 Idziem was wrogi z tych kajdan rdzy!...  
 W imię Polski! w imię Boga!  
 Urra bracia! nuż na wroga!  
 Na bagnety! na bagnety!...

## V.

Naprzód! naprzód! héj! do dzieła!  
 Jeszcze Polska nie zginęła!...  
 Naszą śmiercią zmartwychwstaje!...  
 I nią życie drugim daje!...  
 Więc na działa!... w imię Boga!...  
 Na kolumny! wraz na wroga!  
 Na bagnety! na bagnety!...

1873.

## Zwycięztwa Langiewicza.

On jak jutrznia powstania, z północnych ciemności,  
 Wszedł nam, w zawiejach zimy zgarnął garstkę ludzi,  
 Wzniósł sztandar nieśmiertelnych dni niepodległości  
 Z czystym sercem, gdy lud się w koło niego budzi —  
 I z kijmi, lgną rojami pod jego sztandary,  
 Lecz jak strumień, pędząc strętwiąłego wroga,  
 On szedł za sprawę Polski — czysto, w imię Boga,

Z zapalem i lwiem męztwem, Kościuszkowskiej wiary!  
 Jakkolwiek podkopały pod nim dół szatany,  
 W narodzie zapewniona jego nieśmiertelność,  
 I pamiętać go będą do śmierci tyrany,  
 A ojczyzna, wspominać będzie jego dzielność!

## Gorycze.

O! dokąd jeden magnat u nas pozostanie,  
 Biedna Polska ze swych więzów pewno niepowstanie!  
 Kiedy się zerwie z grobów, oni ją przydławią,  
 Jeżeli ich podłej dumie nieuderzy czołem,  
 I sto razy o śmierć ją z prywaty przyprawią,  
 Co wróg niezdola, oni zakreślą swém kołem! . . .  
 I drugiej strony, im w pomoc przyjdą demagogi,  
 Co woła niemiec Polski, jak nie według siebie,  
 I oto masz w wnętrznościach własnych, Polsko, wrogi,  
 Które wiecznie się szarpiąc — Ciebie! szarpią Ciebie!  
 Biada jednym i drugim! bo ich wspólnej zwady,  
 Naród pada ofiarą, gorzej niż od zdrady,  
 Co szlachta, lud, mieszczaństwo ofiar cudem złożą,  
 Ci zburzą — piętno pychy, niewiary przyłożą! . . .  
 Magnaci Polscy, zaszli gdzieś w Zygmunatów czasach,  
 Jak słońca nadwiślańskie, w Białowieży lasach,  
 O! nasz magnat z ostatnich — to był Jan z Tarnowa,  
 A odkąd w grobach legła jego siwa głowa,  
 Wyjątkami magnaci ojczyźnie służyli,  
 A wielu! co dla siebie — ojczyznę rządili! . . .  
 Co od wojny Kokoszej aż do Targowicy,  
 Testament swój pisali, krwią białej orlicy! . . .  
 Wiele razy się Polska uchwyci działania,  
 A ich na czele swoim tylko nie postawi,  
 By ją struli w półśrodkach brakiem zaufania!  
 Zgubią, zhańbią, odstąpią Judasze plugawi,  
 I drwić będą z ojczyzny takiej zmartwychwstania! . . .  
 To też ich się wyparła! i z przyszłością wielką

W siermiędze Kościuszkowskiej, wstała swą mścicielką!  
 Oni w oczach narodów naszą dobrą sławę  
 Skalali, swą prywatą — jak syny nieprawe,  
 O! i twarze swe od nich odwróca ojcowie,  
 A kośćmi ich pogardzą przyszłości orłowie!  
 Sobie ufaj narodzie! a prócz siebie — Bogu!  
 Więcej nikomu —  
 Wtedy w oko spojrzysz wrogu!

## Na cześć Zygmunta Padlewskiego.

Kiedys z sztandarem w ręku jako piorun w chmurze  
 Leciał w pośród kul gradu, na męczeństwa czele,  
 Większy niż Bonaparte męztwem! . . . jak mściciele  
 Polski, którzy padają w krwi własnej purpurze,  
 Kula złamała drzewiec twój chwały sztandaru,  
 A ty z drzewcem, grzmiąc naprzód! leciałeś z swojemi,  
 Kule nieśmiały tknąć ci czoła żądły swemi  
 Aureolą po nad niem gwizdzą wiwat Caru! . . .  
 Gdy mrowie wroga co nam hufce mordowało  
 Zgniotło garstkę o kijach, i nożach bronioną  
 Tyś wstał znów z innéj strony, jako słońce wstało  
 I tak szedłeś do końca! . . . w jedną myśl natchniony!  
 Cześć tobie męczenniku, padły w wiosny kwiecie,  
 Tyś ojczyzny najmilsze wśród najmilszych dziecie,  
 Kiedys kurhan co tobie usypią rodacy  
 Będzie mówił o tobie odległej przyszłości  
 Jakich miewała synów Polska w dni żałości,  
 Do jakich wysokości wzlatali jój ptacy! . . .



## Na śmierć Stefana Bobrowskiego.\*)

O cichy bohaterze! smutnieś dziś zasłynął,  
Ze gdy zginąć niewolno ci było . . .

Tyś zginął! . . .

Lecz kiedyś głośno naród wykrzyknie twe imię,  
A na swém wielkiem sercu, jako na opoce,  
Położy napis: orłu! ryty krwią, iskrami,  
I wielu razy potem jako lew zadrzymie,  
Zerwie się przeczytawszy go między gwiazdami!  
Dziś głos ten, którym woła społeczeństwo,  
Szatanom twoim: Przekleństwo! Przekleństwo!

### Prywatny.

Je lui ferais dresser une statue par la  
main — d'un bourreau! . . .

(de Maistre.)

Na pobojowisku, w słonecznej jasności,  
Gryzły się dwa orły o poległe kości,

\*) *Stefan Bobrowski*, współuczeń i towarzysz *Padlewskiego*, obaj uczniowie wszechnicy *Kijowskiej* — Dziwna! ten *Kijów*, któremu Moskwa Polskości zaprzecza, wychował tych dwóch i kilku innych, którzy stali się pierwszymi filarami rodzącego się powstania. Młodzież tę wychował *Mikołaj i Bibików*, tak jak *Wielopolski* wypiąstował powstanie 1864, jak *Bismark* z kwestyi naszej pospieszył Europejską przerobić, jak *Murawiew* dziś wychowuje pokolenie przyszłości! — *Stefan Bobrowski* zginął w pojedynku, kiedy był najpotrzebniejszym. — Był on naczelnikiem miasta *Warszawy* — jedną z cichych a głównych dźwigni ruchu w rządzie, tak jak *Padlewski* w polu. — On po upadku, nieszczęsnego autoramentu dyktatury, jako naczelnik *Warszawy*, ogłosił w *Krakowie* odezwę jako rząd narodowy napowrót bierze władzę — a podpisawszy imię i Nazwisko swoje, pojechał do *Warszawy*, w której żył, co dnia gdzie indziej nocując — i temu człowiekowi trzeba było dowodzić — że ma odwagę! . . . Cześć nieśmiertelna pamięci jego!

I nadleciał trzeci — o groźnej postaci,  
 „Héj bracia orłowie! to ścierwo zatrute,  
 Bo to kości zdrajcy, co krew swoich braci,  
 Zaprzedał wrogowi, w więzy nierozkute!  
 Kiedy kraj się szarpał w serdecznej żalobie,  
 To on tylko myślał, o sobie! o sobie! . . .  
 I z wstrętem się orły od jądła zerwały,  
 Skrzydeł swoich szumem kości przeklinały,  
 I niknie w obłokach skrzydlata gromada,  
 Niknąc zakrakala: Biada! biada! biada! . . .

## Szeregowiec.

Najmilszy syn ojczyzny, z gniazda orląt białych,  
 Kapłan krwawej ofiary, obrzędów wspaniałych,  
 Przy której trzęsą ziemią trzodą rycząc działa,  
 Błyskawicami miecze, druchem śmierć i chwała —  
 Sztandar powiewa ducha modłów rozhoworem,  
 A słońce schyla czoło, krwawiąc się wieczorem! . . .  
 Duch jego swą prostotą wielki — ciągle czuwa,  
 Ciało silne, choć duszę nieraz ból zatruwa —  
 Na ziemi polskiej niemasz tytułu wyższego  
 Nad tytuł szeregowca, żołnierza wolności —  
 Ztamtąd, stopnie już idą w dół, od szczytu swego,  
 A wódz by się uświęcić, z swojej wysokości  
 Musi się szeregowcem stawać w walczności!  
 Jak szeroka ojczyzna, od morza do morza,  
 Takimi żyje dumna, krwawi rzek swych łoża.  
 On jest ojcem ojczyzny, on dozgonnym synem,  
 Co modli się do śmierci: czynem! czynem! czynem! . . .  
 A czyn za niego modli się tu i za światem,  
 On ostatni w spoczynku, w walce pierwszym bratem,  
 Po bitwie suchy kawał powszedniego chleba,  
 Przyprawiony sumieniem jaśniejszem od nieba!  
 I nierazby w znużeniu swem, za kroplę wody  
 Oddał kroplę krwi własnej kipiącej i młodej . . .

Orderem jego piersi krwią rumiane rany,  
 On o łby carów, matki druzgoce kajdany,  
 Głowa jego schylona w znużenia pokorze,  
 Jak kłos pełny na łanie, gdy dojrzało zboże —  
 On w szturmie z kijem pędzi na dyszące działa,  
 Pada — a jenerałom bitw wygranych chwala:  
 I w tem też jego wielkość — jego świętość cała!  
 A imię jego nawet nieznane nikomu,  
 Ni gdzie padł, ni nikt po nim nie zapłacze w domu,  
 Tylko dzwon imię jego zajęczy tułacze,  
 Lub polna lilja w niebo wonią je wyplacze,  
 Ale się w bezimiennosc wielkość jego zlała:  
 Jak boska, nie z tej ziemi szeregowca chwala!  
 Choć daje życie i myśl drogą mu jedynie,  
 Nic nie bierze prócz szczęścia, że dla Polski ginie,  
 Choć nie wie, co idea — pada dla idei,  
 Bo ją czuje i kona patrząc w ton nadziei —  
 Jemu dość, że pierś jego murem ziemi drogiej,  
 A że po ciele jego pójdzie kraj już wolny,  
 Że on dłonią pogromi i pohańbi wrogi  
 I odda żywot biedny, wzgardzony, mozolny . . .  
 I nikt wiedzieć nie będzie, kto on był, gdzie zginął,  
 Gdzie walczył, bo on męztwem bezimiennem słynął,  
 Nikt, prócz Boga! co kiedyś, dumny swem stworzeniem,  
 Ich dusze swej wieczności uczyni nasieniem . . .  
 Lecz gdzie jego mogiła, gdzie śpią jego kości,  
 Póki anioł nie znajdzie ich na sąd ludzkości,  
 Tu nikt nie zna — i chyba, jeśli we dwóch dołach  
 Grzebią obok Polaka i Moskala kości,  
 Księżyc wstanie nad ziemią i w niemej cichości  
 Nad Polaka mogiłą zabłyśnie promieniem! . . .  
 I drzewa się rozszumią po dzikich rozdolach,  
 A Bóg nad szeregowca grób, ręki skinieniem  
 Uczyni znak uczczenia! . . . Jedyne na świecie,  
 Ale największy zaszczyt spać w ziemi ojczyznej,  
 Nieznanym bohaterem ległszy w wiosny kwiecie,  
 Oto jest szeregowiec myśli wielkiej, czystej,  
 Którego krwi posiewem świat się zbawia cały  
 Ze swych zbrodni, choć nie wie, jak rany bolały . . .

Idźcie! idźcie Judasze! naród sam zostanie  
 On ma blask, co nie gaśnie, a choć gaśnie — wstanie;  
 Ale nas nie całujcie! na niebios pioruny,  
 Bo was strują ust naszych grobowe piołuny!  
 Bo do reszty zgnijecie z hańby cielcem złotym  
 I po nas — kolej na was —

drgać pod piekiel młotem!

Chociaż my przebaczymy, On wam nie przebaczy,  
 Wam, coście nie poślepli widząc krew tułaczy! . . .

\*                      \*

Szeregowiec najwyższym kapłanem idei,  
 Jak słup ognisty stąpa wśród losów zawiei,  
 Bo wyższym jest nad stopnie, kto stoi u szczytu;  
 On wodzów dobrą gwiazdą, on orłem błękitu —  
 Nad nim, gdy szelest miota Marji sztandarem,  
 Ona mu błogosławi w walce z piekłem, z Carem,  
 Bo on w dziejach tą wieków bywa błyskawicą,  
 Którą lud Orleañską przywykł zwać dziewicą,  
 Bo on duchem tchnie takim nieznanego mężstwa,  
 Co nie błyska zbroicą, stroi się w zwycięztwa,  
 Pod siermięgą Kościuszki, burką Czarnieckiego,  
 W płótniankę Piasta, czy też w kaptur Kordeckiego —  
 I raz mu Tell na imię, raz wtóry Kiliński,  
 Puławski czyli Rejtan, czy zan czy Karliński,  
 On zawsze nieznanomy i samotny w tłumie,  
 Kona tak jak Zawisza, choć nie opian w dumie;  
 Prostotę ma dziecięcą i dziecięcą wiarę,  
 A serce jak świat wielkie, nito pełną czarę.

\*                      \*

Dziś — jeden taki człowiek, to całe powstanie  
 Polskie, w którem padają niemo i nieznanie,  
 Cała wieść o nim tylko, że padł na swej roli,  
 I krzyknął: Jezus Maria! lub: naprzód! nie boli! . . .  
 Choć walka bohaterów klęsk bywa szeregiem,  
 Oni pędzą jak rzeka niewstrzymanym biegiem . . .

I jak gwiazdy spadają po gwiazdach plemiona,  
 Toż na kolanach nam dziś wymawiać imiona  
 Padlewskich i Mielęckich, Narbuttów, Frankowskich,  
 Lelewelów i Bończów, Śląskich i Cieszkowskich! . . .  
 To hufiec męczenników jak za dni Cezarów,  
 Tylko podlejszych wrogów ma, mongolskich carów —  
 Na których kiedyś wielkim Polska krzyknie grobie,  
 Że choć inni jęć dłużni — ona — sama sobie! . . .  
 Z takich dziś jak mąż jeden, naród szeregowiec,  
 O którym bajać będzie oracz i wędrowiec,  
 A którego śmiać podle spytać szatan dumy:  
 „Czy godzien być narodem!?”

Gdy w najkrwawsze kumy  
 Szedł za innych wolności i zdeptane sprawy,  
 Dziś samotny jak Messyasz wzniesion na krzyż krwawy,  
 Na którego mogile, gdy mu serce pęknie,  
 Sam Bóg chyba swem boskiem kolaniem uklęknie  
 I kiedyś w trzaskach gromów — blaskach świtu siły,  
 Bóg — naród chyba z Polski powstanie mogiły . . .

\* \* \*

O wytrwania! pokory! ludów wielkich ludu!  
 A wolność świata wskrzesisz twego, cudem cudu! . . .

1863.

## Król bolów.

(DLA RZEźBIARZA.)

We wiecznym zmierszchu jak całun żaloby  
 Opadłym — siedział król bolów na tronie,  
 W państwie straszliwem skamieniałej Nioby  
 Milczał — w piorunów palącej koronie —  
 Lecz w tych ciemnościach, niemych, wiekuistych  
 Tylko ten wieniec świecił z bolów czystych! . . .

A w koło niego stały wszystkie bóle  
 Ludzkości całej od dna aż do szczytu,  
 Każden był bolem jednego człowieka,  
 Co się poczyna w sercu, a w błękitu  
 Toniach się kończy i skargą narzeka —  
 Król tylko milczał, był nad świata króle! . . .  
 I u stóp jego starzec obłąkany  
 Siedział, co w boju utracił trzech synów,  
 Obok sierota, co oczu perlami  
 Płakała ojca, ległego wśród czynów;  
 A w dali wyla niewiasta straszliwa  
 Z zamordowanym dzieckiem — ledwie żywa . . .  
 W tłumie głos konał kochanki zniemiałej  
 Co wlekła ciało poległe wśród bitwy,  
 Dalej wieszcz dziki, o arfie zrdzewiałej,  
 Zrąbanej mieczem, o pomstę, modlitwy! . . .  
 I smętne koło wygnańców, co marli  
 Bez Polski! . . . co jad swych trucizn pożarli!  
 I stał tam młodzian co oplakał brata,  
 Syn ludu, ślepy, z rąk nieprzyjaciela,  
 Więziń, którego dziecinnia krata,  
 Co bywał gromem na ciemżyciela! . . .  
 Dalej niewiasty czarne — i kapłani,  
 I tych szkielety — co żywcem grzebani! . . .  
 A chórem, który zjeżył włosy króla,  
 W wieńcu piorunów, wszystkie te boleści  
 Wyły swe skargi! razem! jak w śród ula  
 Piekieł, Furye, pszczołami strasznych wieści!  
 Król milczał długo — milczał, jak głaz twardy,  
 A miał na twarzy coś nakształt — pogardy —  
 Wreszcie się zerwał i w głos urraganu  
 Zagrzmiął: wolacie na mnie ludzkie blizny!  
 Wszystkie was noszę niemo! . . . temu wianu  
 Cześć! . . . lecz ja cierpię — boleścią — Ojczyzny!  
 Patrzcie! I rozdarł pierś ziemi trzęsieniem —  
 A skamieniały wszystkie — umilknięciem!  
 (1864, Wajmar.)



## Lacrima lacrimarum.

(Do A. Z.)

Tak tęsknie jęczy smutny dzwon po rosie,  
Wieczornym głosem rozmdlewa się w dali,  
Jak anioł co się wszystkim gwiazdom żali  
Straconej duszy, w rozplakany głosie . . .  
Lecz krzyk tęskniejszy wzbił się ptakiem fali,

O moja matko!

Tak dziko szumi bór stary dębowy,  
I wrzaskiem kruków wtóruje natura,  
Wstrzęsły się drzewa krzykami dąbrowy  
Szląc chmurę liści zjeżonemi głowy —  
Od Karpat rycząc sunie jasna chmura  
Lecz dziczęj woła dusza ma ponura

O moja matko!

O moja matko! tyś moją świętością! . . .  
Jak dziecko modłę się do twego cienia,  
I tą modlitwą lepszy, jak miłością,  
W ciemnościach serce niosąc zórz jasnością  
Lampę płonąca, przez grobów sklepienia,  
Lecz tyś jest blaskiem mej gwiazdy promienia!  
Zrywam się z martwych, i dźwigam zbołały  
Przekląłem siebie — a usta co drżały  
Drganiem rozpaczy namiętnem i dzikiem,  
Znow się tym jednym wymodliły krzykiem

O moja matko!

I krzyk ten z piersi boleścią wydarty  
Cichą łzą spłynął, jak rosa na kwiaty,  
A myśl milcząca z pieśni jasną wieścią  
Żegluje znowu samotna w swe światy,  
Lecz przeszłych dziejów odwracając karty,  
Znowu gołębią zawodzi boleścią

O moja matko! . . .

I z krzykiem rzucam się piersią o ziemię,  
I gryzę chwasty, w bezlzewej rozpaczy,  
Gdzie Bóg ten wielki, ponad światów plemię,  
Co krzykiem orlich bólów wieki znaczy?

Co mi wziął Ciebie, w rozpaczę dziecięcą  
 Co mi wziął tyle . . . ale wzięwszy Ciebie  
 O jasna! czysta, cóż mi mógł wziąć więcej? . . .  
 O! wszystkie gwiazdy już mi pociemniały,  
 Przekląłem piękność, naturę i siebie,  
 A duch mój ryczy jak morze o skały —  
 O moja matko! . . .

1863.

## Rozstanie.

Stary mój domu! bywaj mi zdrów,  
 Przedmiocie wieczny, mych cichych snów,  
 Żegnajcie stare, drogie komnaty,  
 I stara salo, ty! z antenaty,  
 I ty kapliczo cicha, milcząca,  
 Ęchem najmiłszych wspomnień dzwoniąca,  
 Żegnajcie drzewa, coście nademną  
 Szumiały pieśnią dziką, tajemną,  
 O! żegnaj niebo, nad łany temi,  
 Piękne nad nieba wszystkie na ziemi!  
 I ty o stary cieniu dąbrowy,  
 Szumiący jakby słowem Jeho wy,  
 Jakby narodu wielką przeszłością,  
 Poemat snuty przed potomnością! . . .  
 I ty mój dębie! o druchu stary!  
 Coś dni Grunwaldu widzieć mógł chwałę,  
 Druchu mój niemy, wiosenny, jary,  
 Szum nadal dumy, tęskne, zuchwałę,  
 Na twych konarach lęgnij orłęta,  
 A u stóp twoich, kiedy dzwon rzewny,  
 Rozmdleje dźwięk swój przez łąn powiewny,  
 To przyjm go wspomnień kapliczo święta  
 Jak westchnień odgłos, niemy, daleki,  
 Co z kądziś płynie, przez morza . . . wieki!  
 Ty stawie cichy i tajemniczy,  
 Oprawny w niebo i Karpat smugi,  
 Szumiący w trzciny, śpiew smętny, długi,

Jęczący w czajek pojęki smutne,  
 We mgłach, czyścowe, dzikie, pokutne! . . .  
 Łany skowroncze! łany kwieciste,  
 Na których nieraz klęcząc, wschód słońca  
 Witałem, albo w nocie gwieździste  
 Prężąc ramiona w przestrzeń bez końca! . . .  
 Niewiele wspomnień rodzinna strono,  
 Unoszę z Ciebie, . . . nic prócz tęsknoty,  
 Z złotą dzieciństwa przedzą wyśnioną  
 W dzikiej rozpacz, wieków sieroty . . .  
 I nic — nic więcej! — matko miłości!  
 Prócz łez dzieciństwa i snów młodości,  
 Prócz przekleństw zlanych w błogosławieństwa,  
 I nocy dzikiej — jak śmiech szaleństwa! . . .  
 Gdziekolwiek pójdę, drogę mą znaczy,  
 Rozdarty uśmiech niemej rozpacz,  
 Dziki, jak nocy cmentarnych śpiew  
 Jak niemy odgłos sosnowych drzew! . . .  
 Jak pierś zdziczała wichrowych skał,  
 Gdzie przegrzmiał burzy wiosennej szal! . . .  
 O stare drzewa w smutnym ogrodzie,  
 Co pieśń szumicie w głuchym rapsodzie,  
 W wichrowej nocy, dziki wasz bal,  
 Jak oceanu grzmot wzdętych fal . . .  
 Kiedy się wichry już rozkielzane  
 Rozryczą, w koło burzą pijane —  
 Ha! taki dziki północy śpiew! . . .  
 To jest polonez mych starych drzew . . .  
 Grzmot ich muzyką, Karpackich łun  
 Piorun świecznikiem, ich dzikich dum —  
 Stary dąb trzęsąc się cały, na przedzie,  
 Lipę matronę na gody wiedzie,  
 A stara lipa Wielka, Piastowa,  
 W szumie konarów dumę swą chowa,  
 Za niemi matron lip szpaler cały . . .  
 Parami stąpa w taniec zuchwały . . .  
 Dalej modrzewie, świerki wzburzone,  
 Jako rycerze w zbrojach zbudzone,  
 Ich rozczochranych powiewy grzyw,

Zbudziły ptaków ponočných śpiew . . .  
 Smętne topole, brzozy płaczące,  
 Coraz się liczniej polonez płacze,  
 Aż z trzaskiem w lipy konarach coś jęło,  
 Jak gdyby wielkie serce gdzieś pękło,  
 Drgnęła jak matka nad trupem dziecięcia,  
 I padła — w dębu starego objęcia . . .  
 W tém jasion huknął — odbijanego!  
 Z jękiem puszczyka od wypłoszonego,  
 Dziki polonez! obchodzą dom,  
 Trzykroć — aż trzasnął północny grom,  
 I ciszej szumią — zapadły mgły,  
 I pieją kury nad kwiatów lzy  
 A wichry tłuką okiennicami,  
 Gdzieś stary obraz runął ze ściany,  
 I w ciemnym kącie, kędyś świerszczyk śpiewa,  
 W kaplicy lampa cicho dogorywa . . .  
 I widno, kiedy lóny zamigoczą,  
 Niedoperzami, wiatr ciska, jak procą . . .  
 Rada puszczyków w głębi się odbywa —  
 I wstały wichry zerwane znów,  
 Szumią jak sztandar ludzkości głów,  
 O szyby deszczu bije kurzawa,  
 I północ bije — król wichrów wstawa! . . .  
 I antenaty w piorunów noc  
 W oku znów miały wiekową moc,  
 Zeszli z portretów! o! wyszli z ram!  
 Podali rękę orszakom dam,  
 Suną po sali! suną o! biali!  
 A grom po gromie wśród wichrów wali!  
 I gdzieś z wichrami wieją! . . . powiali! . . .  
 Dzwonią buławy, i pastorały  
 O ziem stukają,  
 Wielkie postacie! . . . chód ich wspaniały! . . .  
 Naprzód stąpają! . . .  
 Kroki ich dumne, że aż szyby dzwonią,  
 A tam się wichry za wichrami gonią! . . .  
 Hetmany stare potęgi i chwały  
 I ze dni spisków mężę olbrzymy,

Dłonie na głowy młodych składały  
 Co mają zerwać się w pomsty syny  
 Woli potęgą — grób matki odwalić —  
 I piekła zbawić — i światy ocalić!  
 Poszli, w komnaty — na wielki tan,  
 Na ścianie tylko, wśród duchów biesiady,  
 Rejtan pozostał — samotny i blady,  
 A niżej także sam został — Zan!...  
 Bo skamieniali — i tylko głos  
 Wolnej ojczyzny zwolni ich los!  
 A za Czarnieckim Puławski już  
 Poszedł za niemi Kościuszko tuż...  
 Gdzieś z Polonezem łączą się drzew,  
 Aż grom zagłuszył choralny śpiew...  
 Pieśń ich nad gromy wśród komnat wionęła:

„Jeszcze Polska nie zginęła!...”

O! naprzód! naprzód! tam już zorza ranna  
 Krwawo nad ziemią ojezystą powstaje,  
 Ojczyzna z grobu rękę nam podaje,  
 Trzęsą się kości w kurhanach... Hozanna!  
 Idą — wstrzymuje się ich orszak biały —  
 Umilkły wichry — gromy pozmilkały,  
 A ja krzyknąłem, aż sala zadrgała  
 Ojcowie moi! Polska zmartwychwstała!...

1863.

### Parafraza.

W swój jaskini ziemi syn,  
 Włóczy matkę swą za włosy,  
 I katuje, w straszny czyn,  
 Matka woła w niebogłosy  
 Synu, cóm ci zawiniła!?  
 Jam cię z bólem porodziła,  
 Ja z pieśczętą wykarmiła!...

A on woła, matko droga!...  
 Brat mój drasnął mnie, w ból srogi,

Ach! ja myśląc brata, wroga,  
 Zbić, pierś zbiłem matki drogiéj!...  
 Tak ojczyznę tu pomiata.  
 Gdy się waśni brat na brata,  
 Sam ją daje — w ręce kata!

1864.

## Na śmierć Tadeusza Roz...

POLEGŁEGO NA POLU CHWAŁY 1863.

Kiedy w ten błękit patrzę, co nademną  
 Zawisł, światłości, spokojnej uśmiechem —  
 Myślę o tobie! z tobą ja — ty zemną,  
 I tęcza twoja łez mych jasnym echem! —  
 I słowa z piersi wydobyć niemogę,  
 I twarz zasłaniam dłońmi drżącemi,  
 O wiarę moją, czuję ludzką trwożę,  
 Ze Ciebie Pan Bóg mógł zabrać z téj ziemi!...  
 I serce moje po tobie ma ranę,  
 Której już nigdy — nigdy! niewygoi,  
 Po tobie czoło chmurami owiane,  
 Gdy duch jak drzewo pośród wichrów stoi —  
 Tadziu mój Tadziu! tam na polach chwały  
 Orle ty młode rycerskich Ussarzy,  
 Niechaj ci wieniec złoży orzeł biały,  
 Wieniec Pułaskich! z narodu ołtarzy...

## Do A. Z. i W. R.

O boski! słodki! w archanielskie lutnie,  
 Ten pocałunek musiał być wpleciony,  
 Kórym się Mieczka duch, z Tadziem, natchniony  
 Tam powitały wśród niebios! i smutnie



Musiał Bóg wejrzeć na te pacholęta,  
 Których łodyga tak rano podcięta —  
 I tam Kościuszko, ach! i tam Pułaski,  
 Wieniec musieli nałożyć im łaski —  
 I jeden będzie po Moskiewskiej hydrze,  
 Jak Michał anioł deptał z piorunami,  
 Aż jej ofiarę umęczoną wydrze,  
 Aż ją miłości z szlachetni gromami! . . .  
 A drugi jasny z Polski pacholęty,  
 Będzie przy arfie śpiewał: Święty! Święty!  
 Aż tej wymodli już wolność ojczyzny,  
 Dla której leciał na bagnatów blizny! . . .

Lipsk, 1864.

## Na śmierć Juliusza T.

Po trzykroć błagał wodza: Puść mnie na Moskali!  
 I pomknął za piechotą co na parkan wali,  
 I przepędził pędzących, a kiedy się zbliża,  
 I natrzeć ma wśród małej garstki, jeszcze krzyża  
 Swój piersi tknął ustami — i naprzód! zawoła,  
 Wtém mu kula Moskiewska skroń białego czoła,  
 Przeszyła, że niewiedział, kiedy padł w swój chwale! . . .  
 Już nad kilku ciałami bestwią się Moskale!  
 I z obłoków cień sływa olbrzymi hetmana,  
 Co się dziecka uzalił, tak męczeńsko, z rana  
 Żywota poległego! . . .

I rzekł: do mnie! do mnie! . . .

Chodź zemną orle moje, jak ongi wspaniałe,  
 Tam jest sędzia! . . . i matka czeka w cichój chwale! . . .  
 I na piersi utulił duszę, co niezłomnie  
 Duchem jego tu tchnąca, w młodzieńcu dotrwała,  
 I z nią postać Hetmańska przed Boga powiała! . . .  
 O! szczęście — żeś ty matko, syna poprzeciżyła,  
 Nie na ziemi, lecz w niebie go już utuliła,  
 Tu nad jego mogiłą, gwiazdka nieśmiertelna  
 Świeci, jak łza ojczyzny — o! nieskazitelna . . .

## Do S. T.

Więc na téj drodze gdzie oni! chadzali,  
 Żegnaj i ty mi! . . . z ostatnich, ostatni,  
 Niech aniołowie strzegą ciebie biali  
 I odprowadzą pod cichy dach bratni . . .  
 Niech Cię nam, matki cicha strze ręka,  
 Ja niewstrzymuję Cię — choć serce pęka . . .  
 Skrzydło anioła niech ci będzie tarczą,  
 Gdy kule gwizną i działa zawarczą,  
 Jakkolwiek silny i piekielny wróg —  
 Jest Bóg! jest Bóg! . . .

## Radziwiłłów.

Przebóg! ja niepotrafię kamienia starcowi  
 Rzucić, którego życie pąsem pasowania,  
 Co w gradzie kul, nieszczęsny szukał dla swéj głowy,  
 Śmierci w rodzinnej ziemi po latach wygnania! . . .  
 Życie w usługach wielkiej spędzone ojczyzny,  
 Oplacone wygnaniem, nędzą i goryczą,  
 Kto zrobił — „co mógł“ temu gorycze jak blizny,  
 W nieszczęściu, jak w zwycięztwie do cnót się policzą! . . .  
 Przeto ducha nietracmy! niechaj każda klęska  
 Podnosi go! a będzie dumna i zwycięzka! . . .

## Batorz.

Lelewel zginął! . . . cios ten nad pocisk szatana,  
 Ugodził w pierś narodu —  
 Z najdzielniejszych dzielny!  
 On stał nowym posągiem Polskiego Hetmana,

Nad lwy był wiekuietém męztwem nieśmiertelny! . . .  
 Z sercem dziecka! z ramieniem pomsty dziejów Pana!  
 Polsko! podwój żalobę! . . . ach! iluż was ilu,  
 Oplakać mamy orły, klęsk, a zwycięstw tylu! . . .

## List do poległego drucha.

„Za naszą wolność i waszą!“

M. R.

Sunt lacrimae rerum.

Szliśmy wraz życiem, młodzi towarzysze,  
 Zuchwali myślą, lecz pełni miłości,  
 Tyś padł — jam został — do Ciebie w żalości,  
 List ten boleści łąz gorącą piszę . . .  
 W kraje tajemnic tęsknoty skrzydłami  
 Na piórach tonów szlę ten głos do Ciebie,  
 Jak chmurę liści, porwaną wichrami,  
 Jak jęki ptastwa, na twoim pogrzebie . . .  
 O! długom chodził blady i ponury,  
 I zatrzasnąłem piersi mojej wrota,  
 Nietknąłem pióra, lecz smętności pióry,  
 Leciałem — w ślad twój, rwała mnie tęsknota!  
 Alem się sromął łez mojej źrenicy,  
 Bo zdało mi się, rycerzu! że tobie  
 Łzy ubliżają! . . . jak skra błyskawicy,  
 Zalana we łzach, na nieznanym grobie!  
 Nieraz porwałem arfę, co po tobie  
 Wisiała wdowia, na kurhanów krzyżu,  
 I tak sępiemi szponami w żalobie,  
 Szarpnąłem, że mi drgała dzwonem ze spiżu . . .  
 Alem ją cisnął w zbyt wielkiej żalości  
 Bo nieznalazłem słów w mój duszy głębi,  
 Aż anioł bólu w anioła świętości  
 Zolbrzymiał — jasny, świetlany, gołębi! . . .  
 I z skrzydeł jego, wzięwszy jedno pióro,

List ten do Ciebie o mój bracie piszę,  
 Każde mi słowo pada tak ponuro,  
 Jako na trumnę gruda... w łzawą ciszę!..  
 Tobie tam jasno przy Kościuszków boku,  
 Wśród arf słonecznych, z gałęzią palmową,  
 Na łonie Polski, w jej chwały uroku,  
 Śpiewać tryumfu, pieśnią Chrystusową...  
 Ale ci powiem, co tutaj po tobie,  
 Zostało... Boleść smutnych towarzyszy,  
 Co w nocnych rozmów w pół cichiej żałobie,  
 O tobie mówiąc ściskają dłoń w ciszy...  
 A w bratniem kole krążą pieśni twoje  
 I rozbudzają w młodzi lwiego ducha,  
 Niech tyran w bicia ich serca się wsłucha,  
 Zadrzy, nim wstaną i pójdą na boje!  
 Lub przy ognisku, wianek smętnych kwiatów,  
 Co się w języku świata zwą Polkami,  
 Czyta twe pieśni z przedzą przyszłych światów,  
 Czyta — i czyta — i pieśń kończy łzami...  
 A przed ich dusze dziewczę Sącza blade,  
 Za rękę wiedzie Piasta kołodzieja,  
 Co na świat wraca, na wspólną biesiadę,  
 A ona wiedzie go — jako nadzieja!...  
 Po alabastrze ramion jej warkocze  
 Lunęły — w oczach ma jeszcze ten płomień,  
 Co krzycząc „rzeź!“ na miasto jako promień  
 Rzuciła, krzyki roznosząc prorocze!...  
 O smętne ptaszko! tyś spełniła swoje,  
 Złóż nieśmiertelną nagłówkę na kurhanek,  
 Rosą opadły na kwiaty lzy twoje  
 A dzisiaj — naród cały — twój kochanek!..  
 Smutna jak dziecię po Kassandry duchu,  
 I dziksza niżli Klara Egmontowa,\*)  
 A Piast się wsłuchał, jak ta jego mowa,  
 Spiękniała w dźwiękach, pełna życia, ruchu!  
 Czasem przy lampie młodzieniec ubogi  
 Karty przewraca, pasując się z sobą,

\*) Egmont Goetego.

I zapal nieci, i przeklina wrogi,  
 Znałem go!.. krzyknie, z dumą i żalobą!  
 A czasem — u wrót cichego kościoła  
 Żebrał za tobą modli się łzą cichą,  
 Tę łzę Ci skrzydło przynosi anioła,  
 W serce co się tu — niebratało — z pychą!..  
 Kto raz szyderstwem usta swoje splamił,  
 I kochające serce brata zranił,  
 Kto rozczarował czystą, z wiarą duszę,  
 Popelnil zbrodnię, co piekła iskrami  
 Ryta przyleci w sądu zawierzusze,  
 I przeciw niemu, stanie — z piorunami!..  
 O! tyś był korny, i służyłeś braci  
 Tem złotem sercem, jak brylanty kłosów,  
 Których łzy słońce blaskami bogaci,  
 Aż je skowronek chwyci, w toń, niebiosów!..  
 Tam! kędy wieje wiatr od Obertyna  
 Przy skałach Dniestru, stoi domek mały,  
 Twoich rodziców za tobą włos biały  
 Powiewa, niemą skargą, co słów niema!...  
 Choć bohatersko śmierci bohatera  
 Przyjęli chwałę, blejsza od opłatka  
 Twarz ich!.. i skarga w łzie ojca zamiera,  
 A matka? — matka — matka — matka — matka!  
 W izdebce twojej, gdzie tyle przewiało  
 Pracy, walk, smutków, wspomnień i nadziei,  
 Kędy się tyle godzin przegadało,  
 Wśród oczekowań, i losów zawiei...  
 Tam — wstąpił jeden z twoich towarzyszy,  
 Któregoś kochał w twój wiośnie młodzieńczej,  
 I w pustych ścianach stanął — w martwej ciszy,  
 Jak w gnieździe, w które, ptak niewróci więcej!  
 Na niebios błękit! zaiste — wspomnienie,  
 To żmija, co się kładzie w orle gniazdo,  
 Ach! to wieczornej gwiazdy — w morzu lśnienie,  
 Co błyska w falach — ale nie jest gwiazdą!..  
 I ujrzał okno, przy którym z włosami  
 Igrał Ci powiew cichego wieczoru,  
 I piec co huczał, kiedy gawędami,

Schodziły noce, bratnie, rozhoworu...  
 Wtedy się w zapas wziął, z boleścią dumną,  
 A z bólu jego kolano — przyklęło,  
 Jakby mu serce na twój trumnie pękło,  
 Jakby się grobu twego stał kolumną!...  
 I padł o ziemię — i deski te głuche  
 Całował z głośnym płaczem, z dziecka łzami,  
 Kędyś ty ścieżkę wydeptał stopami  
 W górę unosząc — oko w żalu — suche!...  
 Ale się zerwał — i w sierociej chwili,  
 Pomniał, żeś ty tu umiał serce w procę  
 Mienić, kiedy się słowiczo rozkwili,  
 I niém ugodzić — w boleść! w dni sierocę...  
 Więc niém wyrzucił w gwiazdy! — aż do Ciebie!  
 Z nim krzyk swój duszy — pierwszy — i ostatni!  
 Jak leż modlitwa — tęcza! co na niebie  
 Uwieńcza piorun po burzy jej bratni!  
 A potem list ten, wśród samotnej nocy,  
 Jak wieniec rzucił Ci o wschodzie słońca,  
 Aby noc bólu przysłoniła mocy,  
 A potem poszedł — aby iść — do końca!

\* \* \*

Odtąd upadły anioł w snach tyranów,  
 Od twego w burzy będzie ślepl imienia,  
 O! boś ty orłem tej ziemi kurhanów,  
 Któręś dał ciałem krew — a duchem pienia!\*)

## Bądźmy gotowi.

PIEŚŃ KOLEŻENSKA.

We dnie i w nocy — sami czy w rodzinie,  
 Bądźmy gotowi!

\*) Ten wiersz (na śmierć Mieczysława Romanowskiego) i kilka z poniższych, wyszły z małemi wariantami, dawniej, w piśmie Lwowskiem: Dziennik literacki.



O dobie smutku, w rozkoszy godzinie,  
 Bądźmy gotowi!  
 Czy porwać broń i urra! na bagnety,  
 Bądźmy gotowi!  
 Czy w noc kopalni do śmiertelnéj męty,  
 Bądźmy gotowi!  
 Czy wrócić z chwałą i pobitym wrogiem,  
 Bądźmy gotowi!  
 Czy duchem stanąć — w téj chwili przed Bogiem  
 Bądźmy gotowi!...\*)

Stanin, 1863.

## List z Warszawy. (Do I.)

(1863.)

O! bądź nam błogosławiona!  
 Poezye Studenta. T. I.

Szczęśliwy, kto ją widział w tym olbrzymim roku!..  
 Panią ludu żaloby, w czarny kir odziana,  
 Jak idzie naprzód! pewna, olbrzymiego kroku  
 Z proroczą pieśnią — z gwiazdą na czole świetlaną!..  
 O! taką młody bracie jest dzisiaj Warszawa,  
 W sukniach wszyte papiery przewozi się z trwogą,  
 Lecz się widzi, jak wstaje z grobów Polski sława  
 I czuje — co Polacy, tylko uczuć mogą!...  
 Ulicami Kozaki wietrzące za lupem,  
 Pędzą, i Wielopolski jeździ z eskortami,  
 A naród pierś stawiając, woła: bij kulami!  
 I patrz, czy nieśmiertelny naród pada trupem!  
 Masz lud, co dzisiaj gotów broń wydzierać wrogu!  
 Masz niewiasty, co z szczęściem błogosławią synów,  
 Masz kapłanów, co w bitwach, ducha dają Bogu,  
 Masz mężów — co w olbrzymów rosna chwałą czynów!  
 O Warszawo! po tobie dziś chodząc z radością  
 Można bruk twój z zachwytu ucałować łzami,

\*) Bądźmy gotowi! — powtarza chór okrzykiem.

I natchnąć się męczeńską ojezyzny miłością,  
I krzyknąć: Boże! dzięki, żeśmy Polakami!..

## Cześć Litwie.

Litwa żyje! Litwa żyje!  
Słowacki.

Witaj wielka siostrzyco zbudzonej korony!  
Hufce twych męczenników zawarły dziś z nami  
Sojusz większy — i trwalszy na te gwiazd miliony,  
Niżli unia Lubelska, ongi przed wiekami!..  
Lido! niebieska Lido! święć się w Polski dziejach,  
Siostrzo po męczeństwie i wszelakiój doli,  
Tyś największa w twych męczeństwach leśnej aureoli,  
Zadająca kłam Moskwie, w szatańskich nadziejach,  
Gdy hufce Maćkiewicza, w Białowieży kniejach,  
Więtrzy bydlę Murawiew, gdy Siemiaszko szatan  
Ze wszystkich Caryc ducha furyami poswatan,  
Obuch Szyzmy nad ludem trzyma, w obec Boga!  
Kiedy tysiące w Sybir przerzuca dłoń wroga,  
O! Litwo! matko Adama,  
To ty w chwale promiennej, głosami Rejtana  
Piorunującj — złoty szlub bierzesz z koroną,  
Którego Bóg kapłanem — a dzieje ochroną!

1863.

## Na śmierć Maćkiewicza.

Jak torso poświęcenia — bez granic — granicy!..  
On był ciągłym płomieniem piorunów gromicy —  
Jakże śpiewać — jak płakać — kiedy taka dusza  
Ulatuje do Boga z swojej szubienicy?..  
Tam kędy już ksiądz Marek obok Tadeusza,  
Wzniósł nad nim wieniec chwały nad wieki i ludy!..  
Oh! kiedyś nad mogiłą, kształt Bogarodzicy,  
Zjawi się może, i zasłynie znowu cudy —  
Niech posiew krwi jego, przyszedłemi czynami,  
Śpiewa hymn godny jego — nad ludu głowami!

## Syn stepów.

Przyłóż ucho do ziemi:  
 Czy słyszysz tentent głuchy?  
 To idą nasze druchy,  
 Idą kroki spieszniemi!...  
 Aż w mogiłach drżą kości,  
 O! drżą w niemój radości,  
 W powietrzu krzyczą duchy!...  
 Choćby w ziemi nie drżało  
 I ucho nie słyszało,  
 To serce by w miłości  
 Przeczulo i z radości  
 Pękało!...

Więc przyłóż dłoń do serca,  
 A poczujesz tam w głębi,  
 Że marnością szyderca,  
 Co ci sercą skry ziębi...  
 Choćbyś orlego ducha  
 Spętał węzłem łańcucha,  
 Czujesz ludu, żeś panem  
 Przyszłości twojej; ranem  
 Roztysiacznion w miłości,  
 Jak nasienie światłości!...

*Przygrywka.*

Starzec spoczął na kurhanie,  
 Z czola otarł życia znój,  
 I rzekł: Stary teorbanie!  
 Synu mój!...  
 Młody niegdyś cię stroilem,  
 Gdyś w niemowląt kwilił głos,  
 Wtedy męztwa cię uczyłem  
 Na fałszywy życia los!  
 Jak matula, co swe dziecię  
 Stapać uczy w drobny krok,  
 Tak ja ciebie w życia kwiecie  
 Przez niejeden wodził rok...  
 A dziś ty jak syn dojrzały  
 Starca wodzisz mnie przez świat,  
 Że w ojczyźnie mi już całej  
 Każden niby własny brat!...

Tyś mnie wslawił jak Bojana  
 Gęśł uroczą z orlich pień,  
 Jak ślepego mnie bociana  
 Pisklę, żywisz w każdy dzień!  
 Toż cię w grobie na tém łonie  
 Wezmę wraz do wieków snu,  
 W miłościwe ujmę dłonie  
 Jak dziecię do jutra chrztu...  
 Dzikieź w tobie pieśni miałem,  
 Tyś przez cały odgrał wiek,  
 Na co w życiu mem patrzałem,  
 Czem się trułem w lat mych bieg...  
 Hord tatarskich dzikie wrzaski  
 Rzeziś krwawe łuny miał,  
 Brzęki kajdan, gromów blaski,  
 A dziś — naród znowu wstał!...  
 O! na ziemi tych kurhanów  
 Takiego nie było dnia!  
 Boże, w otchłań strąć szatanów,  
 Piekło zważy taka lza!...  
 Ciesz się ziemio kurhanowa,  
 Niech zadrgają kości twe,  
 Oto wstaje piorunowa!  
 Nieumarła — nie! o nie!  
 Błogosławie lirnik stary  
 Meża, co nieszczęsny lud  
 Zbudzi w Polski głos na Cary...  
 Co przyniesie w piersi cud!...  
 Rusi święta! biada tobie!  
 Gdy nie pójdziesz w Polski prąd,  
 Szatan siadłby na twym grobie  
 I królował w nocny sąd...  
 I drzał starzec na hurhanie,  
 Z czoła otarł życia znój,  
 I rzekł: stary teorbanie!  
 Synu mój!  
 I na pierś opuścił głowę,  
 A nad Boga pełny step,  
 Księżyc wznosił się — majowe

Tchnienie wiało w niebios sklep...  
 I noc była pełna woni,  
 Upowita w srebrnych mgłach,  
 Świst koników polnych błoni  
 Rozpustował w kwiatów łzach...  
 I pochylił się staruszek  
 W stepach odgłos pieśni mdał,  
 Wianek z świętojańskich muszek  
 Nad gołębią skroń mu drzał...  
 I teorban imał w dłoni,  
 Lecz nie gładził ręką strun,  
 Czy wsłuchiwał się po błoni  
 W błędny, tęskny głos swych dum?...  
 Smętna дума ulatała  
 Gdzieś po rzysskach w wdowi lot,  
 Po mogiłach ukłekała  
 I u wiejskich lkała wrót...

\* \* \*

Księżyc spojrział w te uśpione  
 Lica starca — i za chmury  
 Znikł, bo starzec śnił ponury  
 W sny co ciężkie — niezbudzone!...  
 I opuścił skroń sędziwą,  
 Tylko wiatr mu brodą siwą  
 Wiał to w tę, to w tamtą stronę...

\* \* \*

I ze słońcem orły wstały  
 W ziemi polskiej dół grzebały,  
 W dole starca pochowały...  
 A na piersiach jego w grobie  
 Teorban mu położyły,  
 By o trzeciej ducha dobie  
 Struny strea przebudziły...

\* \* \*

I na kurhan ten stepowy  
 Czasem orły przysiadują,  
 Kryjąc skronie w puch piersiowy  
 Na wschód słońca oczekują!...

1863.

### Salicha.

Pomknęła chrobra szarża jak za dni Chocima,  
 Tak się tylko w miłości lub zemsty objęcie  
 Chwytają ludzie — dziko — piekielnie! zawzięcie!...  
 W pyle zniknęły hufce — już Moskwa pomyka  
 Całym tłumem!... a naszych pogoń orla, dzika,  
 Gromi siłą z niewoli wstałego olbrzyma —  
 Wódz i wojsko zebrane na chwałę narodu  
 Pomściło Ruskich ziemi hańbę i niewolę,  
 Szkoda! że to jedyna bitwa na Podole  
 I całą Ukrainę, takiego przewodu!...  
 Przed grozą ich rycerskiej, ojczystej prostoty,  
 Pierszchła chmara szarańczy, złamanemi roty —  
 Patrzcie — jak losem ludów kieruje moc święta:  
 Bracia! to Car wychował sobie te orłéta!...

### Ostatni poranek więźnia.

(Pamięci X. Iszory, zamordowanego w Wilnie przez Moskali 1863).

Już błysnął ranek i u mojej kraty,  
 Strugą światłości olśnił ciche światy,  
 Budzisz się ziemio, a noc w mgieł powodzi  
 Płaszcz gwiazd za sobą wlokąca uchodzi...  
 Jasném tłem niebios rumieni się zorze,



Coraz to krwawsza lona się wylania,  
 Ogniem pożarów, purpurowe morze  
 Spływa, i promień światel zmartwychwstania  
 Strugą w świat płynie... już skowronki gwarzą,  
 Niedługo słońce wstanie jasną twarzą,  
 Już go jaskółka tu, pod kratą moją  
 Wieści u gniazda... już skowronki gwarzą,  
 W błękit wzniesione hymn poranku stroją...  
 Dziś więc ostatni! poranek męczeństwa —  
 Żal za boleścią... o! wszak ona tylko,  
 Tu mi na świecie... była z każdą chwilką  
 Siostrą jedyną — wśród szyderstw przekleństwa...  
 O! żal boleści... o! żal mi męczeństwa!  
 Ha! tam już słyszę — po schodach stąpanie —  
 Oprawcy moi — oswobodziciele!  
 Idą już po mnie — a jednak o Panie,  
 Jam tak spokojny — i czuję wesele...  
 Jakbym przy jasnym zmartwychwstań aniele  
 Miał już bez męki wlecieć w twe przestrzenie —  
 Za chwilę — żegnaj o! moje więzienie!  
 Żegnaj o trawko, wzrosła u méj kraty,  
 I ty pajęczku... prządz tu jak przed laty,  
 I ty jaskółko! dziś mój duch skrzydlaty  
 Tak pożegluje do ojczyzny wiecznej,  
 Służyć modlitwą — tam Polsce słonecznej —  
 O! żal mi tylko, że tu — tylu braci  
 Zostawiam smutnych... o! a smutniej jeszcze,  
 Kilku wesołych — co śpią, kiedy kaci  
 Ciało ojczyzny biorą w piekiel kleszcze!  
 Idą — a mnie tak błogo — tak spokojnie,  
 I w duszy mojej tak jasno, tak strojnie,  
 Jakby ją arfą swoją — Bóg nastroił,  
 Z której się rój aniołów tam wyroił!  
 Klękam o Panie — i z ręką na łonie,  
 Łańcuheim hymny zmartwychwstania dzwonię!  
 O! dzięki, żeś mnie niegodnego, męzką  
 Duszą — i palmą obdarzył męczeńską,  
 Prawda — jam mały, ale wielką siłą,  
 Kochałem Ciebie — i ojczyznę miłą!...

Kto kocha ludzkość potęgą miłości,  
 Dla tego — niemasz na świecie trudności,  
 W duszy natchnieniem jemu Bóg zanucił,  
 I nad przepaście most swęj tęczy rzucił...  
 I prawdą piekła ugasi ogniowe,  
 Jeżeli gotów za prawdę — dać głowę!  
 Patroni Polscy! o! dodajcie siły,  
 Bym godnie zstąpił do polskiej mogiły,  
 Za chwilę słońce... idą!... o! bez końca!  
 Dziś z szubienicy ja ujrzę wschód słońca —  
 Idą — powitam ich cierpień miłością,  
 Powitam smutkiem i nieśmiertelnością,  
 Idą — już przyszli. O mury żegnajcie! —  
 Bóg z wami bracia! jam gotów — witajcie!

## Na wywiezienie Arcybiskupa Felńskiego.

My niebywali z królami w aliansach,  
 Bo u Chrystusaśmy na ordynansach...  
 (Pieśń konfederatów Barskich).

Porwany w ślad Załuskich, Sołtyków, Skórkowskich,  
 Bo się ujął narodu praw, wedle praw boskich,  
 On naród błogosławić może z wygnań chwały,  
 Bo imię jego sławi błogo — naród cały!...

## Do towarzysza, którego kusila Towiańszczyzna.

Takich mów nie słyszeliśmy od  
Ciebie ani innych Apostołów — IV.

(Z listu Koryntyan do św. Pawła. Apo-  
kryf z ormiańskiego tłómaczony przez L.  
Byrona, r. 1817 pod Wenecyą).

Z owoców ich poznać ich  
Pismo święte.

Choćbym miał smętne wszystkich liści głosy,  
Co z drzew pozółkle opadły,  
Któremi miota lada wiatr, jak losy  
Co słabą duszę owładły,  
Choćbym miał łzawe wszystkich dzwonów jęki  
I wszystkich duchów labędzie piosenki,  
Nie wypowiedziałbym Ci tego żalu,  
Jakim mnie trupa szakale jedzące,  
Albo robactwo przepelnia toczące,  
Duch twój jak księżyc w obłoków opalu,  
Zbladł mi i w nowiu swego życia gaśnie,  
Chory, gdy żyć — żyć — żyć! — żyć mu trzeba właśnie!  
O strzeż się ludzi co Ci serce dają,  
Lecz pod warunkiem, byś im oddał duszę,  
Oni ją zemną wyssą, zurągają,  
A potem cisną w życia zawierzusze!  
Ach! obyś kiedyś w późnym życia wieku  
Nie krzyknął żalem na stracone lata,  
I sam nie przeklął ich, z sobą wśród świata,  
I nie zapłakał, myśląc o człowieku!  
I będziesz smutny, sobą struty, blady,  
Jak ekspijacya Adama,  
Któremu ducha struli bez litości,  
A gdy sam został wśród puszez świata, zdrady,

Ach! oni jeszcze bez iskry miłości  
 Żarli tę duszę, co została sama  
 Pomiędzy Bogiem — a sobą —  
 Jako puszcza bezbrzeżna — pełna swą żalobą!...  
 Ach! to są ludzie, co z pychą bez granic  
 Przeciwno pysze kują mdle frazesy!  
 Co oprócz siebie, wszystko mają za nic,  
 I są jak dzikie pustyni aloesy,  
 Co raz na sto lat strzelą i kolące  
 Mileżą — ten cały świat oplakujące,  
 Z miłością, błotem wszystko tu obrzucające  
 Co nie z nich wyszło i nie do nich wchodzi...  
 Co z Zbawiciela i pisma świętego  
 Tworząc parodję, w mglistych słów powodzi  
 Zmieszaną w rudy kołtun Konfucyuszów  
 Idą — i z dumą patrzą na świat cały  
 Mówiąc jak upiór tu Faryzeuszów:  
 Patrz jaki czarny świat — jaki ja biały!..  
 I ty bądź taki! rzecze Ci w miłości,  
 Aż Cię powiesz nad otchłań nicości,  
 Gdzie dusza twoja w przerażeniu krzyknie  
 Kędy jój tuman mglisty z oczu zniknie —  
 I przeklnie siebie — i ich, ogłupiona,  
 Im większa, bardziej w sobie poniżona,  
 Jak pobielany grób — i znieważona! —  
 O! najstraszniejsi ludzie, co miłością  
 Wabią, a trują węży przebiegłością!  
 I niewiem, czemu tyle wielkich duchów  
 Poszło na oną fatalną biesiadę,  
 Ale wiem czemu — potrute i blade  
 Nieużyteczne odtąd — i złamane  
 Wstały — i odtąd wśród węży łańcuchów  
 Chodziły jako straszne Laokoony  
 I duch w ich piersi był już — zagaszony!..  
 O wśród nich jasne dusze miłościwe,  
 Są — lecz okute w pęta niezelżywe —\*)

\*) Nierozbieramy charakteru téj sekty — bo go niema —  
 wiemy z dawniejszych i nowszych czasów — że jest krajowi szko-

Przebóg! dla kraju stracone zginęły  
 Bo go za środek — do ich celów wzięły!...  
 Jest rodzaj pychy, co niewie o sobie,  
 Albo że niewie, przed sobą udaje,  
 Ten, najstraszniejszy, jak upiór po globie  
 Traje niewidzian — i jako mór wstaje!..  
 Więc bacność! bo my Chrystusa rycerze  
 Stoim choć w pętach na wolności straży  
 I nagie piersi — to Polski puklerze  
 Niechaj się bluźnić tutaj — nikt nieważy  
 Nam Chrystus mistrzem! w ciemność nietoperze!  
 Nie od dziś znają żyć w Polsce Polacy,  
 Nie od dziś giną jako błędni ptacy,  
 I niedoktryner uczył nas miłować  
 Boga — a Polsce krwi swój nie żałować...  
 Nie z ludzkich muzgów święte źródło płynie,  
 Co trysło na świat w zbawienia godzinie,  
 Bo ono z góry! idzie w ból narodu,  
 Co matką przyszłych światów jest porodu,  
 A nie od ludzi, po którychby słowach  
 W nicość jak liście duchy wędrowały,  
 A nie od ludzi, na którychby głowach  
 Gdyby wstał z grobu, żaden hetman biały  
 W gromiącej grozy majestacie łzawy  
 Swój pracnotliwej nie strzaskał buławy!...  
 Którzy się stali znów świadectwem złego  
 Co omotali dzielne, prawe ramię,  
 Parodyą życia, i pisma świętego  
 Przedają jako koncept muzgu swego!...  
 Ich — własna złuda — złudzi tu — i złamie!  
 Bo już swe ziemskie marniej pychy cele  
 W biały płaszcz kryją — lecz dni ich niewiele  
 Choć złego wiele po nich w życiu kłamie!  
 Im na przekleństwo zamatnie i sieci,  
 W które chcą łowić do swój matki dzieci,

dliwą — a głównie tém, że kusi ludzi szlachejnych i stanowiska  
 moralne w narodzie mających — przez nich potem działa trująco  
 na ogół — a ich samych w końcu łamie i niweczy.

Z wyciągniętymi rękoma lecące  
 A w ich pajęczych objęciach — więdnące!..  
 Więc za to w oczy Wam rzucam przekleństwo,  
 Które wam kiedyś ciśnie — człowieczeństwo! —  
 My ich nie znajmy! ale strasznie błądzi,  
 Kto błądzi sercem! bo duchem pomiata!  
 Gdzie szatan świadczy — tam Bóg niechaj sądzi —  
 Ja wolę małe dziecię, co zna mało,  
 Lecz coby dobrze swój katechizm znało  
 A kraj — Kościuszków miłością kochało —  
 Wierząc i czując prawdy nieśmiertelne,  
 Których tu bramy nie schłoną piekielne!..

## Do włościanina

SKŁADAJĄCEGO PIENIĄDZ NA BRON (1864.)

O mój Józefie, z twój szorstkiej ręki  
 Co pługiem wiedzie po roli,  
 Dziś otrzymałem dar ten małejki  
 Grosz wdowi — grosz dobrej woli.  
 O mój Józefie, dar ten tak mały  
 Jak ziarno w skibę rzucone,  
 Przed Polską wzrośnie jak dąb wspaniały  
 Nad skarby blaskiem widome —  
 A wy wśród ludu, co ciemny, głuchy,  
 Przez wroga tu zbydłcony,  
 Staliście w pośród ducha posuchy  
 Jak biedny rybak znużony —  
 Znajcież, że z ludu Bóg apostoły  
 I z ludu wybrał rodzice,  
 Pobłogosławi wasze stodoły  
 I łaską sprośnił lice!  
 A kiedyś błysnie wieków godzina



Gdzie lud oświecon, u proga  
 Świątyni dziejów — jako rodzina  
 Poczuję — czém jarzmo wroga!  
 O dzień to wielki będzie! dzień chwały!  
 Wielki — jak sądu ostatni —  
 Jako cud Boga jasny — wspaniały  
 Jednością społeczną bratni!..  
 A wtedy waszych prawnucząt wianki  
 Na waszój klękną mogile,  
 I rzuca wianki wam z macierzanki  
 I długie przemyślą chwile --  
 I będą harde, że w dniu ciemnoty  
 Ich dziadek — widział wśród ludu,  
 Choć nie znał pisma, z serdecznój cnoty  
 Przeżuł dzień jasny — dzień cudu!  
 O kiedyś na tym cichym smętarszu  
 Wiejskim — nad starym o! stawem,  
 Kędy się słońce jak na oltarzu,  
 Kielich krwi schyla snem łzawym,  
 Kędy dąb szumi, dąb nasz prastary  
 I bujne szumią o! ziola,  
 I stare grusze jako sztandary  
 Stargane od kul do koła...  
 Tam ponad cichą waszą mogiłą  
 We łzach się rzuca wnuczęta,  
 I wielką kochać będą was siłą  
 I wołać — „o Polsko święta!...  
 A przelatując anioł nad niemi,  
 Pobłogosławi orleża  
 I pieśnią myśl ich wzniesie od ziemi  
 Wołając! „O Polsko święta!“

### Szwajcarom!

Wam, co tulacze matki orleża  
 Tulicie bratnio jedynie,

Wam to ojczyzna nasza spamięta  
 Odwdzięczy — w przyszłej godzinie!..  
 Wam męże Tela, co Kościuszki skonu  
 Byliście we łzach świadkami,  
 Bóg to spamięta! i ze słońce swych tronu  
 Nadgrodzi rosy perłami  
 Nad dzieci waszych głowami!..

Bo — (hańba wyrzec) wśród przestrzeni świata —  
 W jednym Szwajcarze ma dziś Polak brata!...

1864.

### Epitaphium Murawiewowi.

Już trup Sulli mu zgniłe objęcie otworzył —  
 Lecz się przeląkł raz pierwszy — i jak dziecię strwożył,  
 Bo przy nim każda Furya pięknoscią była!  
 Jedynym Litwy grzechem: że go nie zgładziła —  
 Niech trawa nie porośnie — ni ptak nie zaśpiewa  
 Gdzie spocznie proch Siemiaszki i kość Murawiewa!

### Modlitwa za Polką.

O daj jój Boże natchnień gwiazdę złotą,  
 Coby jój z rana czuwała nad czołem,  
 Gdy idzie zbrojna mądrością i cnotą,  
 Cichym, dziewiczym, ludu apostołem  
 O! rzuć jój Panie tęczę po pod stopy,  
 Coby rozkoszą tajemną jój grała,  
 Kiedy ubogim i duszy i ciała  
 Łzy ich osusza, wskazując gwiazd stropy!..  
 O! daj jój Panie słońce stupromienne —  
 Kiedy spraw dziennych mężka myśl ją strudzi,

Niechaj duch święty dzieł jój słaWi końce —  
 A Marya niech jój da miłość u ludzi!...  
 O! daj jój Panie nów blady nad czołem.  
 Kiedy z wieczornem usypia marzeniem,  
 Daj jój anioła stróża z twym promieniem.  
 Którego ona — byłaby — aniołem!...  
 A ty królowo męczeńskiej korony  
 O Maryo! Polki téj wybrane życie,  
 Błogosław zdrojem rosy upragnionej  
 By przeszło tęczą — po chmurnym błękiecie!  
 Kamieniec Podolski 1861.

## Ostatnie chwile

### Zygmunta Padlewskiego.

Już zastukano kolbą w drzwi więzienia,  
 Kapłan domawiał słowo rozgrzeszenia,  
 On powstał — cichy — jak posąg godności  
 Większy nad piekła — i Carskie podłogi...  
 Wyszli, kibitkę wojsko otoczyło,  
 On do kibitki usiadł wraz z kapłanem,  
 Ruszyli — słońce z nad wzgórzów wschodziło,  
 I rozmawiali — jadąc cichym lanem —  
 Ujrzawszy cztery groby zakopane,  
 W których co tylko mordowanych braci,  
 Ciała grudami były przysypane,  
 Stanęli — tam już czekali ich kaci —  
 I zsiadł spokojnie — cygaro zapalił,  
 Odepchnął, kiedy chciano związać oczy,  
 I przywiązano do słupa — z uboczy,  
 Kapłan się Bogu w cichych łzach rozżalił —  
 On patrzył w niebo — tam! w jasną twarz Boga!  
 Jak orzeł dziejów — już niewidział wroga,  
 On widział Polski losy wśród świtania,  
 Patrzył na słońca wschód, w znak zmartwychwstania!

Błysło — zagrzmiało — schyliła się głowa  
 Młodzieńcza — taką olśniona jasnością,  
 Taką żalną obłąka smętnością,  
 Że wrogi chwilę — stanęły bez słowa!...  
 I Bóg tę głowę widząc, wspomniał w niebie  
 Jak jego głowa, na krzyżu uwisała —  
 I błogosławił młodzieńcze przez Ciebie  
 Krainom, kędy Dniepr, Niemen i Wisła!...  
 Porwali ciało — zepchnęli do dołu —  
 I przysypywać zaczęli pospołu,  
 Przebóg! ja żyję! straszny głos zawołał!...  
 Wtedy zbir jeden jeszcze w dół wymierzył,  
 Palnął w pierś kulą — a młodzian już nieżył...  
 A naród niemo o pomstę zawołał!...  
 I na kurhanie tym rosę co rana  
 Piją skowronki — nim nuca: Hozanna!

### Cieniom Korfa.

Za nim twój naród ślepiiony  
 Uczci twe ciche mogiły,  
 My dziś młodzieńcze uśpiiony,  
 Niesiem ci wianek róż,  
 Niech pomsty dzikie anioły  
 Przywieją chmurą burz,  
 I pomszczą, wielka duszo,  
 Skon twój, nad którym dziś braćmi płaczemy  
 I ziemię Polską na oczy sypiemy,  
 A błogosławieństw tych działa niezgluszą!...  
 O! tyś z niewoli wolnym wzleciał ptakiem,  
 Pomnąc, że wolność nasza jest „i waszą!“  
 Takich się duchów w Cary nocy straszą —  
 Tyś był szlachetny — więc byłeś Polakiem!

## Na cześć Hercena.

Z OKAZYI JEGO PROTESTU.

Nikt nie powstał — co! nikt wrzasnął  
I puharém o ziem trzasnął. —

*Janusz.*

Niech żre i pali nie was — lecz wasze okowy!...

Mickiewicz do przyjaciół Moskali.

Kiedy wśród świętych, skrwawionych pól  
Ginie największy bohaterów lud,

Protest Hercena przeciw okrucieństwom po-  
pełnionym w Polsce. Umieszczony w Koło-  
kole z 1. Sierpnia 1864.

Dziesięć razy odrzucaliśmy pióro i dziesięć razy chwyta-  
liśmy za nie! Pragneliśmy zebrać nasze myśli, pragneliśmy roz-  
proszyc tę rozpacz, która nas trawi — mój Boże! Co za okrop-  
ności! Krew ich upaja! Klamią bezwstydnie, starają się oszukać  
i w błąd wprowadzić tych, którzy idą na pewną śmierć, zbezczę-  
szczają trupy i znaczą piętnem hańby wdowy i sieroty tych, co  
jeszcze walczą. — A wszystko to są Moskale — Moskale uczeni(?)  
cywilizowani, a na koniec ci, którzy piszą do dzienników!...  
Nie — oni niemają nic wspólnego z naszą literaturą! —

„Wszystko jest kalectwem w naturze Moskiewskiej!  
niewola, niktzemne pochlebstwo, kradzież upowa-  
żniona, spodłily tę naturę! Widzicie na zewnątrz  
tylko piękne frazesy i piękne utopie liberalne, wne-  
trze zaś jest tylko służalstwem, błotem i niewolą!”

Toż wśród tych egzekucyi, tych morderstw wściekłych  
i zbrojców nasadzonych, przydanych katom: wśród tej pie-  
kielnej wrzawy obudzonego patriotyzmu, powstaje z grobu na-  
ród Polski i pragnie podnieść dwa grobowe kamienie, które go  
w czasie bardzo długiego snu przygniatały! — Gdybyż przynaj-  
mniej wszystkie te okropności skropione krwią, mogły stać się  
cementem, którymby wszystkie kasty połączone zostały w jeden  
naród. — I cóż robi naród? niewiemy w tym względzie nic! Fa-

Gdy grzech ludzkości tego ludu ból  
Przeważa w niebie i zamienia w cud,  
O! toast krwawy, można tobie wznieść,  
Cześć Tobie, cześć!

brykacya adresów i petycyi nie dowodzi nic. — Ale wiemy tylko że całe społeczeństwo, szlachta, pisarze, uczeni, a nawet młodzież szkolna, wszyscy są zgangrenowani. — Szaleństwo fałszywego pa-tryotyzmu krąży w ich żyłach — krew ich jest niém zarazona, i jad — wsiąknął — głęboko!... Moskwa sama dała tego dowody. Toast na cześć Murawiewa Wiszateła jest faktem historycznym. Podczas ruchów r. 1799 i owych dni teroryzmu, nieprzypominamy sobie, ażali pito kiedy w Paryżu zdrowie Carriera, lub czy robiono owacye Satellitom Fouquier Tennevilla, — i liwerantem Gilotyny. — Niewolno przemilczeć takiego poniżenia; legalna mniejszość ma prawo ogłosić swoje „Veto“ i protestować, a protestować energicznie, aby niewyrządzono jej krzywdy, i niezlewano w jedno ze społeczeństwem niemającym już ani serca, ani duszy. Niepozostaje im, jak tylko protestować, — ale to nie jest powodem do ogłaszania odrodzenia Moskwy w oczach wszystkich narodów ucywilizowanych; ponieważ ta Moskwa nie jest już pod jarzmem jednego ciemieży zwanego Mikołajem — ale pod tyrańskiem panowaniem całej kasty podłej i niewolniczej. — Jeżeli nikt niechce protestować, więc my protestujemy sami. Na to potrzeba tylko cokolwiek sumienia, trochę mniej niepojętej zimnej krwi, a przede-wszystkiem cokolwiek odwagi. Z resztą — czegoż się mamy bękać? Jeżeli jest jakie niebezpieczeństwo, to niebezpieczeństwo to zagraża tylko zbutwialemu, podlemu i na swych podwalinach złożonych z rutyn i formulek Niemieckich, chwiejącemu się Caratowi, który oburzony tém, iż niemoże podolać kilku niesfornym, lecz nieustraszoným powstańczym oddziałom Polskim, postanowił zabijać rannych, wieszać chorych i niewinnych i łupić właścicieli ziemskich. Upadku takiego systemu można sobie tylko życzyć — im prędzej on runie, tém prędzej Moskwa będzie wolną!... A oni, aby zachować ten rząd, chcą zabić wszelką wolność indywidualną, oni chcą swemi najemniczymi krzykami przygłuszyć okrzyk oburzenia, wyrwany z piersi wolnej! oni chcą zgubić w massach indywidualność i powrócić do dawnego stanu rzeczy, ażeby tyranizować po kolei, liżąc stopy Pana!... Jeżeli w istocie cała Moskwa tak sądzi, jeżeli meczarnie wszelkiego rodzaju jej nie znieważają; nie pozostaje nic innego, jak rzucić się w objęcia Murawiewa; a gdy powstanie raz będzie zwyciężone, nie pozostanie jej nic, jak tylko osamotnionej, strapionej i nieplodnej wyczekiwać tej chwili, kiedy wstąpi do grobu za swym Caratem, który prędzej czy później zginie, w skutek swój nikczemności, swój niewoli i niesłychanej pogardy wszelkiej osobistej wolności. Oto dla tego, według mego zdania, potrzebaby protestować. Nie



O! straszny toast, którym młody włoś  
 Siwieje pleśnią jak Sybiru szron,  
 Jako wydarty z piekieł Danta głos,  
 Lub narodowi wrogich Carów skon —  
 O! toast taki dziś Ci możem wznieść,

Cześć Tobie, cześć! . . .  
 Przeciw trucizną niech będzie tych mąk,

dosyć jest milczeć. Za czasów Mikołaja można było (?) jeszcze milczeć. — On sam zachowywał tylko milczenie, albo rozkazywał. — Ale wymowność dzisiejszego rządu, zapal Kancellaryi Państwa, fabryka nieustająca adresów, niepozwała dłużej milczeć obecnie. Są chwile znużenia i goryczy: powiadacie sobie, iż niema środka do zwalczania szaleństwa i dobrowolnej ślepoty całego narodu, że lepiej czekać, i że niema od czego odwozić tam, gdzie nikt się nawet nie stara o to, by rzucić zasłonę na te kłamstwa, lub przynajmniej nadać im pozór prawdy i logiki. Ale czas i okoliczności popychają was do innych czynów: sił wam brakuje, by czekać i milczeć, ponieważ niema środka do odroczenia cierpień i boleści. Nie jesteśmy Czerfami, byśmy byli objętymi świadkami okrucieństw dokola nas popełnianych: oni mieli dla pocieszenia swego wieczność, a modlitwę na osuszenie łez; my niemamy ani wieczności ani modlitw: nasza miłość, nasza dążność, nasze marzenia, nasze interesa, wszystko to jest z tego świata, \*) wszystko śmiertelne jak my, a my mamy załatwić tylko interes innego rodzaju. Jeżeli nasze wołanie nie znajdzie odgłosu, jeżeli żaden promyk niezdola przeniknąć tych ciemności, jeżeli jedno słowo, jeden wyraz dobroczynny, wypływający z wolności i niepodległości, niemoże być wysłuchanym wśród jednogłośnych pochwał, śpiewanych Caratowi przez zaprzedańtłumy, które mają się za cywilizowanych, pozostanmy sami z naszą protestacją, ale nie przestańmy protestować!!! — Powtarzamy tę protestacją, choćby tylko dla okazania światu i dostarczenia do wodu przyszłym pokoleniom, iż podczas moralnego poniżenia w imię ogólnego, byli przeciw mężowie, którzy umieli protestować w imię przyszłej Moskwy, przeciw czynom tego zbutwiałego Caratu, że byli tacy, co mieli odwagę narażać się na imię haniebne zdrajców sprawy powszechniej, w imieniu przywiązania swego, do sprawy powszechniej, w imieniu przywiązania swego do narodu Moskiewskiego, do prawdy, piękna, i sprawiedliwości. Nasze wołanie dojdzie może aż do tych, co wnoszą swe kielichy skalane krwią na cześć starego Murawiewa Wiszatela! . . .

1863.

\*) U nas Bogu dzięki — nie!

Wśród których protest ten krzyknął Twój duch,  
 Wznosząc ku niemu dwoje krwawych rąk,  
 Krwią niepomszczonych ludów skutych dwóch,  
 O taki toast mozem Ci dziś wznieść,

Cześć Tobie, cześć!

Jeżli nam gorzko, o! to świadkiem Bóg,

Wyście biedniejsi skuci w nocy lód,

Nasz orzeł wzłata a martwieje wróg

O was rzecz jeszcze niemożna: to lud!...

Więc krwawy toast sercem Tobie wznieść,

Cześć Tobie, cześć!

Ale przez takie trudy jak Twój trud,

Przez taką rozpacz i duchowy żal,

Bóg daje cudu tchem przeto pić lód

I budzi słońce z krwi męczeńskich fal!...

Więc krwawy toast mozem Tobie wznieść,

Cześć Tobie, cześć!

Wśród piekła bydła, co starły z swych czół

Piętno człowieka, nieśmiertelność dusz,

Tys jeden powstał — i jeden się siruł,

I złamał szpadę jak piorun wśród burz —

O! krwawy toast mozem Tobie wznieść,

Cześć Tobie, cześć!

Niedarmo Pestlów, Łukasińskich krew

Padła, jak ziarno! — płodny posiew krwi,

Tam słyhać wieków, nowej Ery śpiew,

Z Polski on płynie!... a przez nasze lzy

Ten krwawy toast mozem w przyszłość wznieść,

Cześć Tobie, cześć!

### **Teksta biblijne.**

(Tym co je verbum ad verbum tłumaczę.)

Wszak wszelka władza pochodzi od Boga?

Więc kajdanami, dalej! o lby wroga,

Chwyćmy władzę — a będzie pochodzić od Boga!

\* \* \*

„Oddajcie co cesarskie, cesarzowi!“  
 Ale co „nie cesarskie“ lecz skradzione,  
 Oddajcie trudem życia — narodowi,  
 Inaczéj, słowa biblii — zszatanione!!

## Sceny z powstania 1864 A. Grottgera.

Tyś się zestroił zacném serca biciem,  
 Z pulsami cierpień i bólów narodu,  
 I Bóg ci zesłał promień, co cię z życiem  
 Prawdy splótl w każdym z prac twoich rapsodu —  
 O! tyś artystą Polskim! co swe imię  
 Unieśmiertelnił ojezyzny miłością  
 Ono w zapomnień zmierzchu niezadrzymie,  
 Wieniec ma wonny kurhanów świeżością!...  
 Bo choćbyś tylko po sobie zostawił  
 Jedno zamknięcie Warszawskich kościołów,  
 Już byś tu pamięć twą ublogosławił  
 Uplastycznieniem — Polski apostołów...

\* \* \*

O! niech się dalej sztuka nasza wzbija  
 W ojezystych natchnień postępowym locie,  
 Jéj niedosięgnie już zawiści żmija!...  
 Ona z narodem stapa w krwawym pocie,  
 I krzyż pomaga nieść — ludowi swemu —  
 Na grobach schodząc jak śmieźna lilija  
 O zmartwychwstaniu orłowi białemu  
 Szepcze gdy orzeł, z skrwawionými pióry  
 W zadumy głuchéj wpadnie w sen ponury,  
 I ona wita jaskółki szczebiotem  
 Każdy wschód słońca nad ziemi namiotem!...  
 Przy grobie Polski lat sto przesiedziała  
 I ani chwili zamrzeć jéj nie dała,  
 Od swojej gwiazdy — pierś jéj rozpałała!

\* \* \*

Kapłanką prawdy — łączy świat z jego przyszłością!  
Przeszłość unieśmiertelnia potęgą natchnienia,  
I naprzód! woła ciągle swą nieskończonością!  
Mścicielka prawd męczeńskich — jak trąba sumienia  
Ludów, i nad ciemności straszniejsza, szatana,  
Którego depcze w jasne pioruny odziana,  
Choć w bezgranic pięknościach — bez granic wolnością!...

## Co nam dał Zachód.

Pereat jus — fiat justitia!

Co nam dał zachód — o bracia bolesni,  
Prócz pocałunków Judasza i grzechu? ...  
Co nam dał zachód z serca swego cieśni,  
Za krwi rozrzutność, bez granic ufanie? ...  
Za czyn — w poświęceń wyzwolony cechu,  
Gdyśmy wołali we krwi Oceanie:  
O! niewalcz! uznaj tylko zmartwychwstanie!  
Z krwi własnej tylko dziś nasza purpura,  
I z prawd zdobytych, z własnych mąk porodu,  
O! któraż z zbrodni ohydniejsza, która! ...  
Mordować czy tak ludzi myśl narodu?  
Za wielką stała się dziś Polski sprawa,  
By ją nikczemni, tu roztrzygać mieli,  
Polska — przez Polskę — z piekielnych topieli,  
Wzleci — i takiej Bóg ramię podawa —  
I taką — Piasta uwienczą anieli! ...  
Wierzmyż raz, w zjednoczone sił naszych odłamy,  
Nie w te bez czci i wiary samolubstwa kramy! ...

## Do M. P.

Do twojego więzienia posyłam me pieśni,  
Niechaj jako jaskółki siądą u twój kraty,

I myśl twą rozwesela, jasne, przyszłe światy  
 Wskazując, co przyjsie muszą — później albo wcześniej  
 Czyż kiedy nasza Polska tak wysoko stała?...  
 Ach! byle się z tej drogi tylko niecofała...

1864.

## Wiersz o Emigracyi.

Kiedy przygniotła przemoc Polski życie,  
 Oni z niej wyszli splakani o świecie,  
 Wywędrowali w swych piersiach z ranami,  
 I dla miłości swój rodzinnej ziemi  
 Umierać się w niej wyrzekli, z krwawemi  
 W duszach Tytanów, tęskniąc boleściami,  
 Co ich budziły by niezasypiali!...  
 I po garsteczce ziemi swojej brali  
 By nią konając, oczy zasypali!...  
 I założyli Polskę po za Polską,  
 Mogącą wolno rozwijać się, czuwać,  
 Mogącą kraju być arfą polską  
 Z nim żyć, jego się truciznami struwać!...  
 I węży jadów zatrute ostatki  
 Z Polski nóg wyssać — jak z nóg rannej matki  
 I truc się samym — byle ona żyła,  
 Choćby ją nędza — ich wygnań żywiła!...  
 I między niemi byli wieley męże,  
 Z posłannictw ducha jasnymi gwiazdami,  
 Co byli gromni nad jasne oręże,  
 Piorunów własnych spaleni ogniami!...  
 Och! lecz straciwszy ziemię pod nogami,  
 Stracili zdrowia jój błogosławieństwo,  
 Poczęli chadzać różnemi stronami  
 Podarci jako szata!... Co przekleństwo  
 Niezgody taką ciasną uczyniło,  
 Że ją rozdarło własne społeczeństwo  
 A szmaty jako sztandar wywiesiło!  
 I wśród cierpienia — stali się Kyklopem,  
 Co jedno oko — wyplakał z tęsknoty,

A drugie w kraju zostawił z potopem  
 Łez, co padały wśród więzień ciemnoty!...  
 Ale ten ślepy Kyklop — on skałami  
 Jeszcze na wroga ciskał w swym frasunku,  
 Tylko niestety! nie w jednym kierunku,  
 Bo pierś swą własną stargał niezgodami!...  
 Lecz on był wielki ojczyzny miłością  
 Mimo robaków, co się w nim wylęgły,  
 O! był ogromny Bogów ogromnością, —  
 I za kraj cały kiedy się rozprzegły  
 Siły, miał siłę — gdy kraj usnął, czuwał,  
 Jego się każdym grzechem gorzko struwał,  
 I gromem budził, jak lwa uspięnego  
 Choć sam marł z nędzy i smutku wszelkiego,  
 Choć nieraz gawieź mu się urągała,  
 Co przekleństw jego niegodna się stała!...  
 To najsmutniejsza dziejów naszych karta,  
 I nieczytelna, bo łzami zatarta —  
 Ale ogromna, w pioruny pisana,  
 Z ranioną ręką, geniusza Tytana!...  
 On iskrę Twoją uniósł o narodzie  
 By ją ciemności Cary niezdławiły,  
 Jak Prometeusz, w mękach, żalu, głodzie  
 Żył — gdy mu sępy wnętrzości krwawiły —  
 Pocięchą jego bywało jedyną —  
 Ze czasem iskrę odrzucał ciemnościom —  
 I wtedy jego czyniono tu winą  
 Że gasła marnie na tryumfy złościom!...  
 Toż jego dziejów każde pulsowanie,  
 Złączone z naszym i naszą przyszłością —  
 Ach! co cierpieli oni!... z swą stałością  
 Tego niewidzimy dziś — ale zaranie  
 Okaże — że niemniej jak kraj cierpieli,  
 Smętną radością do grobów się śmieli!...  
 Toż grób każdego z nich dla nas — świętością!  
 O bracia starsi! wy dziś miłociwie  
 Pobłogosławcie młodych, co tęskliwie  
 Za Wami prężą ramiona!...



## Na śmierć Wł. Jabł.

(Poległego 1864.)

O młody bracie! czyż mi się śniło,  
 Że Cię przeżyję na ziemi,  
 I że nad twoją schylon mogiłą  
 Strón dotknę szpony sępiemi!  
 Niech każdy ranek perły ci rosy  
 Przyniesie na darń zieloną,  
 Co Polski oczu, ciche niebiosy,  
 Rzucają mogił koroną . . .  
 I niechaj orzeł białemi pióry  
 Cichy sen tobie ocienia,  
 Zalem ojczyzny kracząc ci z góry  
 I smutkiem druchów wspomnienia!

## Do Wład. Zwier. i Kach.

O wy! o jednym ramieniu,  
 Straciwszy drugie wprzód w boju,  
 Niepozostali w pokoju,  
 Lecz jak orlemu plemieniu  
 Przystało — z jedną w bój ręką  
 Idący! pieści wam szłę,  
 Jak pożegnalną łzę! . . .  
 Jakkolwiek cichą, małeńką,  
 Lecz kiedyś, kiedyś, może i ona,  
 Jak ziarno wichrem poroznoszona,  
 Ujrzy w ojczyźnie weselszy czas,  
 Niechaj jej wtedy przypomni was,  
 Coście szli z jedną ręką na bój,  
 Wołając: Boże patrz! Carze stój!  
 Gdy druga ręka z ziemi sterczała  
 I „patrz!” nad piorun na Boga wołała! . . .

## Wspomnienia obozowe.

POŚWIĘCONE KOLEGOM TRZECIEJ KOMPANII SIÓDMEGO  
ODDZIAŁU WYPRAWY WOŁYŃSKIEJ.

(1863 w Listopadzie.)

Cicho płyną pieśni moje  
Błądząc kędyś po rozdrożu,  
Jak kryształów srebrne zdroje,  
Po bławatów modrém łożu . . .  
Pluśnie rybka w wód kryształe  
Z piersi wymknie się westchnienie,  
Rybka modre zmaci fale,  
A westchnienie zmaci pienie . . .

(Poezye Studenta. Tom II.)

Wstań biały orle, wstań! . . .

Piosnka.

## Do braci.

Jeżeli do was bracia w świecie rozproszeni,  
Pieśń ta dojdzie, to sercem witajcie poznaną,  
Garść wspomnień, lecz najmiłszych, co młodości snami,  
Wspominamy — o! miłszych nam nad młodość samą!

## Mysli w czasie marszu.

I.

Kto raz słyszał nad sobą sztandar Polski biały,  
Kiedy z Bogarodzicą nad szeregiem szumi,  
Nad czym snem, w noc leśną, raz się kołysały  
Białe orły — ten wspomnień — jak łez nieufumi!!

Od Zdźar się ruszał obóz w głąb Wołynia,  
 Wesoly żołnierz idzie z dobrą wiarą,  
 I nuci piosnkę oddziałową starą,  
 Której zapalem swym ognia przyczynia.

## PIEŚŃ.

A kto chce rozkoszy użyć,  
 Niech idzie w wojence służyć,  
 Na wojence jak to ładnie,  
 Kiedy ułan z konia spadnie,  
 Koledzy go nieżałują,  
 Jeszcze końmi przytratają,  
 Rotmistrz z listy go wymaże,  
 Kapitan trumnę zrobić każe,  
 A za jego trud i pracę  
 Hejnał zagrają trębacze.  
 Tylko grudy zahuczaly,  
 Chorągiewki zafurczaly,  
 Śpij kolego! twarde łoże,  
 Obaczym się jutro może,  
 Dalej! naprzód! Cary z drogi!  
 W piekło Zbiry! z drogi wrogi!  
 Śpij kolego!... a w twym grobie  
 Niech się Polska przyśni tobie.  
 Więc kto chce rozkoszy użyć  
 Niech idzie w wojence służyć!

## II.

O! jak rozkosznie spocząć w eichym grobie,  
 Kiedy nad głową szumią stepów ziola,  
 I tylko czasem szum skrzydeł anioła  
 Słyszeć tam — ale nie wiedząc o sobie.  
 Czuć ach! i przeczuć, że z anioła skrzydeł  
 Rosa opadnie na kwiaty mogiły,  
 I ulatuje w tęczach malowideł,

Czuć, że kochanki lzy na kwiatach drgnęły,  
 Ale o sobie niewiedząc, i siły  
 Ducha swojego nieznając, ni błękitem  
 Ocząt nie krwawić się, z których płynęły . . .  
 Łzy te anielskie nad gwiazd chmurnym szczytem  
 Splakane w żalu bezbrzeżnym po tobie  
 Ale to czując niewiedzieć o sobie! . . .  
 O! jak rozkosznie spocząć w jednym grobie,  
 W jednej o jednej z kochanką mogile,  
 Na której kwiatach tulą się motyle  
 I słowikowie hymn wiosny zawodzą,  
 A gdy z nad mogił lice słońca schodzą,  
 Słuchać, gdy brzoza nad kurhanem płacze! . . .  
 Lub przelatując, gdy orzeł zakracze  
 Twe imię, niosąc je ku potomności;  
 I czuć, że głos to serdecznej żalości,  
 Głos przyjaciela co płacze po tobie . . .  
 Czuć — lecz niewiedzieć — nic — nic — nic o sobie!  
 O! lecz o ileż milej spocząć w grobie  
 I czuć że o nas ojczyzna pamięta,  
 I patrzy na nas jak na swe jagnięta,  
 Z purpury wstęgą na swém śnieżném runie!  
 I kiedy jeden okrzyk: Wolna Polska! . . .  
 Zagra po niebie! piekło! ziemi! jak arfa Polska  
 O! wtedy! wtedy — już niespocząć w grobie,  
 O! wtedy przeczuc, i wiedzieć o sobie! . . .  
 I wtedy w jednym zmartwychwstać piorunie,  
 I z grobu zerwać się na równe nogi,  
 I błysnąć w jednej błyskawicznej łonie  
 I szaleć czynem, i szaleć radością,  
 Walczyć i ginąć, lecz z nieśmiertelnością,  
 I znowu zrywać się! ach! szczęściem Bogów,  
 O jakim nigdy niemarzyły Bogi,  
 I pogromionych, nią zanielić wrogów,  
 A kląkszy potem u wieczności proga,  
 Ojczyznę w Bogu czuć w Ojczyźnie Boga!

## III.

Noc już zapadła, gdy znużeni w Żdżarach  
 Ogniska kładliśmy przy nich niemając  
 Nic do pieczenia — więc o pięknych marach  
 Żołnierz się układał, wpół śniąc, wpół czuwając —  
 I trzy alarmy, w noc, jeden po drugim,  
 Taką wściekłością wojsko napelnily,  
 Ze rade w lasy szło pochodem długim  
 Niespoczywając — złość dodała siły,  
 I tylko cicho pomrukiwali,  
 Ach! żeby prędzej pobić Moskali! . . .  
 A po drodze zatrute studnie wymijali.

### Na cmentarzach Poryckich.

Wojsko stało w czworobok na ściernistym łanie  
 Był ranek mglisty — chmurny — a w bliżkiej oddali  
 Leżał Poryck — — Kozacy pomknęli się wdali,  
 Dali ognia i znikli we mglistym tumanie —  
 Wojsko poczęło ścieśniać hufców kwadratami  
 Miasteczko, co szturmować miało tego rana,  
 Zwolna się podsuwają, trzema kolumnami,  
 Czwarta tył zamykała, dla rezerwy dana —  
 Dowódcy oblatują konno swoje szyki,  
 Zapal wezbrany ledwie niewybuchnie w krzyki,  
 Coraz bliżej miasteczko — dochodzą — poznali,  
 Ze Moskwa uszła z miasta — więc w miasto młodź  
 wali!

Bez języka, bez chleba, spragniona spoczynku,  
 Ledwie w kozły broń złoży i legnie na rynku,  
 Alarm — wrzawa Moskale tuż! na miasto idą,  
 Wojsko broń chwytą — z miasta co siły wybiega,  
 By wroga spotkać w polu, nim w ulice przyjdą,  
 Lecz w polu już się sześć set Moskali rozlega  
 A oddział z dwóch stron innych, miasta napadnięty  
 Odgryzał się rozdzielon, jak orzeł zadraśnięty

Co dwoma skrzydły bije — w podwójnego wroga!  
 Moskwa stała w dali — niepewność czy trwoga,  
 Czy chęć, by z garstki żywa niezostała noga,  
 Wstrzymała ją pod lasem. Więc kompania Żuawów  
 Na dwa cmętarze wbiegła w siłach rozdzielonych,  
 A było ich pięćdziesiąt — i odosobnionych  
 Od oddziału — co w dali, strzelał już z za stawów  
 Stanęli na Cmętarzach, przeciw rozjuszonych,  
 A był to dzień Zaduszny, i każdy swą duszę  
 Pewien końca — polecał Bogu, w zawierzusze  
 Co deszczem zalewała panewki u broni  
 I wichrów tumanami pędziła po błoni . . .  
 Tu sześciuset Moskali kwadratem ścieśnionym,  
 Poczęli iść pod Cmętarz — krokiem podwojonym —  
 Rów był tuż przy parkanie — i niewielkie wały,  
 (Jak gdyby ich anioły tam dla nas sypały,)  
 Przez parkan za wał! słowa komendy zabrzmiały,  
 I skacząc przez parkany, oddział już za wałem  
 Stał oko w oko Moskwie — co stała całym  
 Ruchem swego korpusu pięciuset kroków było  
 Dobrze — że niewiedzieli — z jaką myśmą siłą  
 I w Przyckim kościele dzwony zajęczały,  
 A z cmętarzy na Moskwę — padły pierwsze strzały —  
 \* \* \*  
 Moskwa odpowiedziała, kule zagwizdały  
 I znowu mgła opadła, Listopada szara,  
 Celnie strzelała, pod wał rozsypana wiara,  
 Moskale podsuwali się — ale ich strzały  
 Górowały i tylko nad głowy gwizdały  
 W tém dali hufiec błysnął! pomoc! Bogu chwała!  
 To oddział Siénkiewicza . . . i ogień rotowy  
 Rozpoczął się — niedługo Moskwa wytrzymała,  
 W sześciuset się przed trzystu ku lasom cofała,  
 Aż znikła, skryta mgłami poźółkłej dąbrowy . . .  
 I po chwili niesiono towarzyszy ciała!  
 To Boleski! wśród reszty druchów napadnięty,  
 Nadzy — zsiekani — matka — by ich niepoznała  
 Oto ludzie! patrz Boże! na krzyżu rozpięty! . . .  
 (1864, w dzień Zaduszny.)



## Nocny pochód lasami.

(Poświęcone Iz\*.)

Ochrszczony, znówu w miasto wszedł oddział z po-  
wrotem,  
Spocząć — i nocą w lasy ruszyliśmy potem,  
O! czy pomnicie noc tę cichą i miesięczną  
Gdyśmy brnęli lasami, z duszy cichą siłą,  
Za kolumną kolumna stapa z ręczną bronią,  
Dalej konnica, wreszcie, z amunicją wozy,  
A i w nas, i w naturze, uroczyście było . . .  
Kiedyśmy otoczeni, szli przez te wąwozy —  
Przy furgonach szedł szpaler gęsty tyralierów,  
Obok nich szła zewnętrzna ściana kosynierów  
I gdyby we dwa ognie w lasach wzięci nocą,  
Musielibyśmy bronić się, to wozy miały  
Dwa ognie tym sposobem, co odpowiadały  
Z kosami we dwie strony, jak dwu ramion mocą —  
Zmierzszchem wyszliśmy z lasu, i niebo się krwawie  
Zaczynało na piaskach, a lance w oddali  
Powiewały na niebios tle i wiatru fali,  
A z chat swych wybiegali zbudzeni wieśniacy,  
Jako we śnie spłoszeni niespokojni ptacy,  
Niech będzie pochwalony! wiara im wołała;  
Bóg z wami, oddawali — Zandarmerya gnała  
Na zwiady — i oddziału ruchy poprzedzała . . .  
Od Wołynia w Lubelskie tym leśnym pochodem,  
Szliśmy, bo z Łucka Moskwa ciągnęła z działami,  
I przez pasmo Galicyi trzeba było przodem  
Przejsć, aby się w Lubelskie przedrzeć móżdż lasami.  
Na granicy już Austria z bagnety czekała,  
Elien! krzyknęli Węgrzy — i w nieładzie cała  
Hurma, pędząc ku lasom dalszym pomykała,  
Lecz trafiła na drugi oddział, tuż pod lasem,  
Co dał ognia — na który — ogień odpowiedział,  
I padło naszych kilku, z nieładu hałasem,  
I w szykach Austryaków stał się mały przedział —

I gnała garstka pędem ku drugiej granicy,  
 Kędy się brzeg Galicyi kończył, — ale w dali,  
 Już Moskale strzałami ostrzeżeni stali,  
 Otoczywszy w półkole przejście od lewicy —  
 I dali ognia, kiedy wojsku się zdawało  
 Że przejdzie niepoznane, — i ryknęło działo,  
 Za niém drugie — trzy szarże, poszły, przed którymi  
 Cofało się Kozactwo — lecz z nowemi siły  
 Ścieśniał się płot Moskiewski, działa naprzód biły,  
 I otoczyli przejście kolumny czarnemi  
 Co gradem kul na oddział zdał się rozproszony,  
 Lecz naprzód! wołał — naprzód, krwawo rozjuszony  
 Na bitwę nie na rzeź was wiódłem, rzekł wódz, dzieci  
 Na moją głowę krwi téj niebiorę — wśród klęski!  
 Dość jednego Miechowa wśród krwawych stóleci  
 Jesteśmy otoczeni — dość już krwi męczeńskiej,  
 Niech mnie sądzą — niedługo zejdzien się na nowo!  
 I po chwili już oddział od przeciwnéj strony  
 W lesie, od Austryaków, jak zwierz otoczony  
 Był w niewoli — z znużenia opuszczoną głową\*)...

\*) Gorzko jest wspomnieć niesłuszność hałaśliwych krzyków miotanych przeciw dowódcy VII oddziału, a niespodzanie, wodzowi wyprawy zwanéj wołyńsko-lubelską, pułkownikowi K<sup>\*\*\*</sup>, zato, że oddział jego spotkał los wszystkich innych partyzanckich oddziałów, za jego niczém nieskażone postępywanie, — za to, że otoczony przez przeciw wszelkim oczekiwaniom na granicy przez siłę Moskiewską, wołał oddział o parę dni pierwej rozpuścić, niż bez szansy przerzuwawszy się, cofać, i stać się celem takich krzyków, jak wyprawa Miechowska: Niektórzy krzyknęli, że powinien był raczej wojsko na jatki wydać a przedrzeć się przez Lubelską granicę otoczoną, niż po pierwszym starciu rozpuścić oddział. W parę miesięcy, wyeksasperowany dowódzca zebrawszy na nowo oddział — poszedł, przetrząnął się z małą garstką — a jedynym tego owocem była śmierć kilku bohaterów i niewola tych, co pozostali na placu walki. W pierwszej wyprawie K<sup>\*</sup> miał tylko jednym oddziałem dowodzić, pod ogólném dowództwem Kruka-po-gorzkiej, a wiecznie u nas w najuroczystszych chwilach powtarzającej się komedyi, niezgody wodzów, którzy kolejno wszyscy poskładali dowództwa tuż nad granicą, w obec tém już zgorznięciem sparaliżowanego żołnierza, (kiedy oddział Aladara marnie się rozproszył), dowództwo trudne wszystkich razem oddziałów spadło na głowę młodego dowódcy, który w tém wszystkiém jeden takt zachował, i nieuchylił się od ciężkiego losu, kiedy go

## Sny przy ognisku obozowem.

(POŚWIĘCONE NAJSMTNIEJSZEJ Z POLEK.)

### Sen I.

„Moja tęża przymierza — w potopie niedoli!”

(H. Jabłoński. „Nowy rok.”)

Zdało mi się, że byłem na rozległym polu,  
Podobnem do winnicy, pełnem lilii woni,

drudzy razem z swych barków przy drodze porzucali, zostawiając  
tak odziały!

Zważmy dalej, że Austria nie dała mu się zorganizować, ostrzeżona ruchami obozu, i zmusiła do przejścia na Wołyń w tym nieładzie, bez języka, żywności, której prócz w Porycku nigdzie niebyło, że żołnierz przez trzy dni tak ciągłymi nocnymi pochodami znużony, po dwóch utarczkach pod Porykiem, z którego wyszli Moskale by szarpać na zewnątrz i rozdzielić siłę oddziałów, aż nadciągną większe siły, musiał raptem znowu przerzucić się (z piechotą) w Lubelskie, o kilka mil odległe, by w koło Porycka niezostac obsaczonym. — By dojść ku granicy trzeba było przejść półmiloły przesmyk Galicyi — tam już Austriacy czekający, przywitani oddział ogniem i część jego zachwycili — reszta pod ich strzałami pomykając, doleciała na terytorium zaboru Moskiewskiego, z zamiarem pójścia w Lubelskie. — Tu Moskale strzałami Austrii ostrzeżeni, otoczyli przyjscia granicy wojskiem i przywitani oddział szarżujący po trzykroć. — działami. — Czyż rzeczą partyzanta było tam na jedną walną bitwę bez szansy innej jak ofiara, wieść znużone i zdemoralizowane już oddziały? — Od Austriaków za plecami otoczony oddział popadł w ich niewolę. — Oto, za co dowódzca stał się przedmiotem krzyków, a głównie pochodzących od takich, których noga w oddziale niepostała, albo którzy z daleka lornetując, krytykowali powstanie. — Przeszłość wojskowa dowódcy K\*, kule otrzymane w nieśmiertelnej bitwie Grochowskiej, i następną drugą wyprawą z zaparciem siebie poprowadzona, wróżą, że odana mu będzie z lichwą sprawiedliwość pocziwój służby około dobra kraju, dla którego dom i rodzinę odszedł, by zebrać gorczyce potwarzy — ale i rany na polu bitwy. Tyłu innych dowódców było przedmiotem podobnych krzyków — bo cóż łatwiejszego — jak sądzić — a jednak często, u nas zwłaszcza, lepiej być sądzonym, niż sądzącym!

Woń ta je napelniała, jak wspomnienie bólu  
 Uprzytomnione sercu, piosenką w ustroni . . .  
 Na polach tych słonecznych, same lilie białe  
 Smukłe rosły, unosząc kielichy w niebiosy,  
 Piękne nad Salomona majestatu chwałę,  
 Słońce je całowało w ich koronach z rosy . . .  
 I na to błonie orszak aniołów po chmurach  
 Świetlany zleciał, w rękę z złotymi sierpami,  
 Co jak nowie kłyszczwały przy ich srebrnych piórach,  
 Szumiących w chwilach lotu harmonii tonami,  
 I weszli aniołowie na liliowe błonie,  
 Jako orszak żniwiarzy dzwoniący sierpami,  
 Szli śpiewając i wiodąc się za bratnie dłonie,  
 Każdy na czole wieniec miał lśniący gwiazdami,  
 Schylając się z sierpami z swą pieśnią wspaniałą.  
 Poczeli żąć te lilie, lecz żąć na kolanach,  
 Bo każdy, zanim uzał, kląkł przed lilią białą,  
 I klęcząc, zzał przy ziemi wzrosłą na kurhanach —  
 A kiedy każdy miał już swój snop lili zżętych,  
 Utulił go pod ramię i wionął skrzydłami,  
 I tak jeden za drugim wzlatali w lot świętych,  
 Jasnemi skrzydły z pieśnią i lili snopami . . .  
 Tak płynęli w klucz długą wstęgą po błękitach,  
 A woń lili z ich pieśnią w akordy spleciona,  
 Śpiewały zmartwychwstania pieśniami o świcie,  
 Co grzmiały po niebiesiech: Hozanna! Hozanna! . . .  
 I niktął w nieb przestworzach ten szereg aniołów,  
 Malejąc jako stado spłoszonych sokołów,  
 Jak klucz żórawi . . . wreszcie niktąnc skowronkami,  
 Aż pogasły błękitów małemi gwiazdkami . . .

\* \* \*  
 A w tem — strzał mnie przebudził —  
 ogniska już gasty,  
 Zrywam się, zdziczałemi obóz zawrzał hasły,  
 Każdy gnał w swoją stronę: ci siodłali konie,  
 Ci nabijali, tamci rozrywali bronie,  
 A trąbka alarmowa wśród sosnowych borów,  
 Wśród nocy rozlegała się jak śmiech upiórow,  
 Wszędzie wrzawa i pośpiech, w głos alarmu goni,

Zewsząd krzyki: do broni! do broni! do broni!  
 Lecz alarm był fałszywy —  
 I u ognisk się nocą ułożyła wiara,  
 znów krążyła czara,

## Sen II.

Widziałem czarny kościół, gotycki, prastary,  
 U załomów sklepienia wiały tam sztandary,  
 I buńczuki tureckie i krzyżackie znaki,  
 Chorągwie pod Chocimem i Wiedniem zdobyte,  
 Z pod Grünwaldu, Byczyny, kulami przeszyte,  
 Z psiego pola, Smoleńska i z pod Obertyna  
 A nad nimi usarskie zbroice, jak ptaki  
 Powstałe z gniazda na głos matki, sercem syna  
 Zerwały się nad dziejów swych wiekową trumnę,  
 Oni co nie wiekami, niemi wieki dumnie!  
 Znaki Barskich, Legionów, Kościuszkowskie kosy,  
 W środku zawisły arfy wieszczów, w ciche głosy,  
 Grające w wielkiej ciszy —  
 jak dzwon zmartwychwstania,  
 Co słońce wywołuje — i gromy rozgania.  
 Były to arfy duchów — co przeszli — i w ciszy  
 Rzucili ziarna w serca, bujne krwi posiewem,  
 Ziarna — co dzisiaj schodzą!  
 — choć arf nikt nie słyszy,  
 Jako grają w powietrzu dziejowym powiewem,  
 Po nad ołtarzem z bębnow — wyrastał krzyż biały,  
 Bielszy niż śnieg Sinaju o słonecznym wschodzie,  
 Co z serca Polski wyrósł, jęj męką wspaniałą,  
 Który za całą ludzkość dźwignąłś narodzić!  
 Zdało mi się kościół ten — byłto — świat cały!  
 Na środku, przed ołtarzem stał jak światel góra,  
 Katafalk wyniesiony i obsyty kirem,  
 Na nim siadł „orzeł biały“ i zastrzepił pióra,  
 Obok zaklęta „pogoń“ ciszy bohaterem,  
 I było nabożeństwo całego narodu,  
 Za poległych w ostatniem, największem powstaniu,  
 I naród tam się schodził jak pszczoła w ul miodu,

Zasług pełen, ochrzczony krwawym chrztem w zaraniu,  
 I przy tym katafalku, poległych postacie  
 Stały żywe i jasne swą nieśmiertelnością,  
 W półkole, jako wieńcem w zórz świetlanej szacie,  
 Z licem napiętnowanem ofiary świeżością: . . .  
 I stał tam przy Narbucie Bóżeza i Frankowski  
 I przy Bogdanowiczu Leleweł, Czachowski,  
 I Cieszkowski ze Szlaskim, z Mielęckim Padlewski,  
 Horodyski i Nullo i zacny Bolewski,  
 Duchowieństwo, i Polki poległe wśród bitwy,  
 Dalej „Nieznani“, legli wśród Polski i Litwy,  
 O! iluż ich tam było — kiedyś Bóg wymieni!  
 Ich zaszczytem, że padli, wieley, bezimienni!  
 Stali i cudzoziemey od swoich narodów  
 Schlachetniejsi, co padli w krucyacie ludzkości,  
 Co nie Polski, lecz świata całego wolności,  
 I postępu lwa ludów, jest matką porodów!  
 I wśród tłumu stał jeden z arfą na ramieniu,  
 Co jej odbiegł dla miecza, wierny jej natchnieniu,  
 Ach! patrzcie to nasz Mieczek! Mieczek Romanowski,  
 A za rękę go trzymał Tadzio Rozwadowski! . . .  
 Władysław Jabłonowski i Juliusz Tarnowski,  
 A dalej Miechowici! . . . te smętne orlęta.  
 Te sieroty usarskich skrzydeł! . . . męczennicy! . . .  
 Których krew popłynęła najpierwsza! i święta!  
 Dalej Zuawi Grochowisk — te dzieci orlicy . . .  
 Stał Tomkowiec, a przy nim obok Giebułtowski,  
 Moszyński i Straszewski, dalej Wędrychowski  
 I tylu — bezimiennych! których tylko znają  
 Łzy matek i żarłoczne ptactwo dziką zgrają!  
 Wieńcem tak otaczali katafalk wysoki,  
 Co gorzał w ogniach światel — z gromnic Izawooki,  
 Przy ołtarzu celebrę ksiądz Iszora trzymał,  
 Do której mu z Konarskim służył Benvenuto,  
 A Maćkiewicz kropidło żywą\*) ręką imal  
 Jak buławę — i maczał, z chrobrej pieśni nutą  
 W kropielnicy, co pełną była Polek łzami,

\*) Niestety zginął wkrótce potem!



Niemi kropił katafalk nad ludu głowami,  
 Nad niemi księdza Marka błysnęła twarz łzawa,  
 O świętego pastorał — wsparta — Stanisława!  
 Przodem stali ci jeszcze, którzy mają zginąć,  
 Na których spojrzeć okiem serce mi nie dało,  
 O! . . . a było ich jeszcze znacznych i nie mało,  
 I wzrok w dół opuściłem . . .

(wolał z łzą wypłynąć!)  
 I coraz więcej ludu w tłumie przybywało,  
 Że się kościół rozszerzał, jak pierś wielka chwała,  
 Którą rozsadza akord szczęścia i boleści,  
 Związawszy pieśnią życia i nadziemskich wieści!  
 Wtedy duch księdza Marka zawołał: Hetmani!  
 Wy u sklepień tam drżący! i w chwale wybrani!  
 Patrzcie, to Polska młoda! . . . to wasze sieroty,  
 Od lat stu przeciw piekłu, z mąk swoich Golgoty  
 Wszystkich sił swych potęgą ciągle spiskujące,  
 Od lat stu ciepłą serca swego krew broczące —  
 Lecz choć w więzach zrodzone, czują, że do chwały,  
 Bo walczą nieśmiertelnem tu za nieśmiertelne,  
 Czując, że sprawy Polskiej tu bramy piekielne  
 Nieprzezwyęją, choćby w sto piekieł zmożniały . . .  
 Oni są dziś kapłanem Boga na tej ziemi,  
 Co ludy ewangelii nawracają drogą! . . .  
 Patrzcie! . . . ci bez opieki, co usty drżącemi  
 Słodkiej żądzy męczeństwa tęsknotą spragnieni,  
 Woleli paść, jak hańbę przeżyć znikczemnieni!  
 Patrzcie! o króle! wodze! rycerze! hetmany!  
 Żółkiewscy i Czarnieccy! Zawisze! Rejtany!  
 Patrzcie na te sieroty dziejów, co kurhany  
 Tylko uczyły jeszcze, że miały ojczyznę,  
 Co się na piekło z dłonią porwały i bliznę  
 Najświętszą świata rzuca w oczy, w blask świetlany!  
 To są wieków sieroty i usarskich skrzydeł,  
 To modlitwa narodu, co Boga kapłanem  
 Stał się na ziemi, rycerz bezbronnych prawideł,  
 Modląc się dzieci zgonem, codziennie przed Panem!  
 Co sami sobą wstali, po wieku niemocy,  
 Gdy miano za umarły naród wśród przemocy! . . .

A u góry postacie zadrzęsły się świętych  
 I z kąsiec ryk szatanów odwrzasnął przeklętych — —!  
 Amen!!! Ó arfy miecze krzyknęły hetmańskie  
 I zleciały z liliami w dół anioły Pańskie,  
 Ci sami, którzy żęli na liliowem błoniu,  
 Ci, co u strzechy Piasta bywali w ustroniu,  
 Po lilii rozdawały poległym rycerzom,  
 A orzeł wznosił się w górę i niebios przymierzom  
 Krzyk wnosząc, rozkrzyżował skrzydła jasnopióre,  
 Nad nim stała się tęcza — On się wznosił w górę  
 I skrzydły błogosławił poległych drużynę,  
 Stała się cisza wielka, w tę wielką godzinę,  
 Polskę, jak jedną — Boga, widziałem rodzinę!  
 I padli na kolana jako fala morza —  
 Krzyk: Duch święty! . . . się rozszedł — jak świat-  
 łości zorza,  
 I na środku kościoła wisząca zasłona,  
 Rozdarła się jak dzieje świata! i głos dzwona  
 Męczeństw grmotem piorunów ozwał się z chmur łona!..!  
 I schodziła na ziemię Polska w tym orszaku,  
 I skrzydła brylantowe usarskiego znaku,  
 Miała — a nad nią w gloryi wieczystych pochodów  
 Gwiazdą świata słonecznił „Paraklet“ narodów!  
 A pogoń się zerwała i pędem piorunu  
 Wyleciała z świątyni na pola piotunu . . .  
 I orzeł się podnosił, a wśród wichru duchów  
 Dotknął sklepień i nagle wielki brzęk łańcuchów  
 Rozległ się, jakby spadły ze wszystkich już ludów  
 Strzaskane o miedziany łeb hydry na wieki! . . .  
 A orzeł miał błyskawicę piorunne powieki —  
 W tem z grzmotem się pod ziemię zapadł kościół cały,  
 Tylko księżyc z nad gruzów wstał — jak hostia biały,  
 Kilka zwałonych kolumn i duch mój nad niemi,  
 Jako źródło, co żyje wśród samych kamieni . . .  
 I świat już był kościołem — a gwiazdy sklepieniem,  
 Piorun dzwonem — kapłanem Bóg! nad wieków cie-  
 niem!  
 Lecz zbudził mnie krzyk dziki —  
 ogniska już gasły,

Zrywam się — zdziżalemi obóz zawrzał hasły,  
 Każdy pędził w swą stronę: ci siodlali konie,  
 Ci nabijali, tamci chwyтали swe bronie,  
 A trąbka alarmowa wśród sosnowych borów  
 Rozlegała się dziko, nito śmiech upiorów,  
 Wszędzie wrzawa i pośpiech w głos alarmu goni  
 Głos: Baczność! dalej krzyki: do bronii! do bronii!  
 Lecz alarm był fałszywy —  
 Znów krążyła czara  
 I poprawiwszy ognisk, znów się kładła wiara.

### Sen III.

Piekła i nieba drżały i drzał świat przedwieczny,  
 Bo przyszedł dzień on straszny —  
 on sąd ostateczny!  
 Trąba anioła wieków rozdarła grobowce  
 Milionów i miliardów!...  
 Duchy przez manowce  
 Zlatywały się zewsząd, jak ptaków gromady  
 Wiały dusz jasne chmury, ogniste kolumny,  
 Ach i czarne obłoki duchów niósł duch dumny  
 I z niebios w głąb runęły gwieździste plejady!  
 Szatani drżeli w dole, aniołowie w górze,  
 A ludzkość zmartwychwstała, jako lan dojrzały  
 Tonąc oczu smętnością w bezgranic lazurze,  
 Drząc czekała, jak czyny jęj sądzić ją miały!...  
 A tam, na szczytach wichrów, w łonie Trójca święta!  
 Jehowa w chmurze gromów, Chrystus po prawicy,  
 A nad nimi duch święty w kształcie gołębic  
 Drzał miłościw jak gwiazda ostatnia — rozpięta!...  
 U stóp Trójcy, siedzącej na burz majestacie,  
 Klęczała tam niewiasta w bielszej nad śnieg szacie,  
 Ręce i nogi miała od gwoździ zranione  
 I dwa skrzydła Usarskie na wichry rzucone —  
 I Bóg Ojciec wraz z Synem koronę cierniową  
 Chrystusa jej trzymali nad słoneczną głową,  
 A duch święty z gołębia nad nią wzrósł w orlicę.

Co bywa przy pogoni! . . .  
 I na smętnej lice  
 Rzucił piorunujący promień bóstwa chwały,  
 Ze ziemia — niebo — piekło, wszystkie światy drżały!  
 A w środku po nad duchów zgromadzone ludy,  
 Co czekały na wyrok i szły po swe trudy,  
 Stał krzyż olbrzym, ramiona od morza do morza:  
 Miał szerokie — od niego promieniała zorza,  
 A on ramion olbrzymich dwojga połowami  
 Jednych się błogosławić —

drugich zdał przeklinać,  
 W on dzień, kiedy się wieczność miała rozpoczynać  
 I złamać grom ostatni nad ludzi głowami;  
 I pierś ludzkości niema była w ciche dreszcze,  
 Jakby ją dłoń żelazna ścisnęła w swe kleszcze,  
 I tam światy pogańskie i Chrystusa światy  
 Stały w ład chaotyczny w wiekowej gromadzie,  
 Obleczone w swych czynów narodowe szaty,  
 Harmonią życia strojne ku ducha biesiadzie.  
 Jak wielkie morze, potop tej dziejowej chwili,  
 Mozajką głów lśnił we mgłach, tych, co się zbudzili,  
 Sklepienie niebios skrzydła okryły aniołów,  
 Postacie męczenników, świętych i pokornych —  
 W dole szatanów tłum i tyranów potwornych —  
 I była wielka cisza — królowa żywiołów!  
 Cała ludzkość wstrzymując dech swej piersi bratni,  
 Czekala na swój wyrok — ostatni —

Ostatni! . . .  
 I jął Bóg Ojciec w dłonie miecz piorunujący  
 I rozciął nim glob ziemi — na dwie równe części,  
 Nawłócił je na łańcuchy ludzkości cierpiącej,  
 Potem wstał i w przestworzach wznosił je we dwie  
 pięści  
 I zawiesił na końcach dwojga ramion krzyża  
 Olbrzymiego, jak szale dwie sprawiedliwości,  
 Ze ramiona się waga stały w sfer cichości,  
 I poczęły się ważyć!  
 . . . ta i ta się zniża . . .



Ku otchłannym przepaściom —

o! któraż przeważy? . . .  
 Która w dół pójdzie, cnotą czy zbrodnią spełniona?  
 W ciszy akord ryczący przebiegał plemiona.  
 Aniołowie będący na ludzkości straży  
 Rzucali w jedną cnoty męczeństwa zasługi,  
 Bohaterstwa poświęceń i ciche ofiary,  
 Łzy nieme, przebaczenia i mąk szereg długi —  
 I krew zbawcy! . . .

(Co zasług dopełniła czary!)

Z wtórej strony szatani wsze zbrodnie ludzkości,  
 Wściekłość mordów, tyranią, cesarów wściekłości  
 I tygrysie podstępny, i podłości zmije,  
 Mord ludów i mord ducha — których krew nie zmyje!  
 W końcu carów moskiewskich podle okrucieństwa,  
 Których się rumieniło piekło od radości,  
 I zachwiała się szala zasług człowieczeństwa,  
 Szala zbrodni przeważyc miała w głębokości!  
 I jęk się stał tak tęskny, że Bóg na swym tronie  
 Łzę splakał, co na czole Polski uwisnęła,  
 A Polska tam przed trójcą klęcząca w koronie,  
 Jak orlica zerwała się i zakrzyknęła  
 Tak —

ze aniołom trąby wyleciały z dłoni,  
 A dłonie miała krwawe Chrystusa gwoździami,  
 Co gwieździły nad światy odkupień słońcami —  
 I zagrzmiała:

O Ojczy! na toż'em konała  
 Za tę ludzkość, po Tobie w mękach i wątpieniu,  
 Na toż'em miała boleć świata rozboleniu  
 I na to w grób zstępywać, by dziś przeważała  
 Szala mąk! . . . bym w wieczności za nią rozpaczała? . . .  
 O! do końca utonę w bezmiarze smętności,  
 Choć cię ze wszystkich potęg miłuję miłości,  
 Jeżeli dzisiaj przeważy szala „zła“ ludzkości! . . .  
 Cóż mnie po zmartwychwstaniu, gdy te wszystkie światy,  
 Za którym ja cierpiała, matką je kochała,  
 Karmiła je krwią natchnień i w mądrości kwiaty  
 Stroiła! o! na toż'em w chwale zmartwychwstała! . . .



O! bądź miłościw! ducha pod twe stopy ściele,  
 Cóż mnie chwała, gdy oni upadną w złem dziele!  
 Ojczy mój! za te męki daj twojej orlicy  
 Raz jeszcze zniszczyć ciemność piorunem gromnicy!  
 I rzuciła się jednym błyskawicy lotem  
 Między ziemią a niebios ognistym namiotem,  
 Tam gdzie krzyż stał z szalami na końcach swych  
 ramion,  
 Wążących się już chwilą ostatnią swych znamion,  
 I w czarę zasług dziko rzuciła się cała,  
 Ku Bogu prężąc ręce, miłością szalała —  
 A czara przeważała! . . .

I w dół poleciała! . . .

A wtedy krzyk milionów wznosił się w burzy głosy,  
 Ze zatrzęsły się w swoich posadach niebiosy,  
 Radością się zatrzęsły wielką milionową,  
 I jak dzwon gromów krzyk ten wznosił się jasną głową  
 I Bóg piersi swęj wrota na oścież ludzkości  
 Otwarł, by ją jak dziecię na wieczność w miłości  
 Przytulić, i aniołów arfy z ludzkim śpiewem  
 Jednej burzy radości powiały powiewem! . . .  
 Tęcza ich otoczyła w pocałunek bratni,  
 I wszyscy byli jaśni, nikt nie był ostatni! . . .  
 Miłość, dobro i piękność w prawdy majestacie,  
 Zlała z Bogiem sławione na wieczność postacie! . . .

W tem zbudziły mnie strzały —

ogniska już zgasły,

Świtało, dzień się krwawił, obóz zawrzał hasły,  
 Wiara się szykowała: ci siodłali konie,  
 Ci nabijali, tamci celowali bronie,  
 Huk strzałów dolatywać począł z głębi borów,  
 A głos trąbki rozlegał się jak świst upiorów,  
 Sztandar z Boga-rodzicą powiewał rozpięty  
 I szatana tratował na nim Michał święty,  
 A na widok sztandara łzy w źrenicach drżały  
 I naprzód —

dzikim głosem zawrzał obóz cały,  
 Wszędzie wrzawa i pośpiech w głos alarmu goni



Głos: baczność! wszędzie krzyki: do broni! do broni,  
 A postać młoda wodza już zakapturzona  
 Pędziła jak litewska „pogoń“ ożywiona.  
 Lecz tą razą zawrzała bitwa krwawa, dzika,  
 Z czernią starła się wiara — a boju muzyka  
 To krzyk: urra!... przy którym lance zafureczały,  
 Urra!... naprzód bagnety wszędzie zabłyszczały.  
 Urra!... jak jeden akord z wszystkich piersi wrzasnął,  
 I ryknęły ich działa, a kule jak pszczoły  
 Gwiżdżące całowały szczęścia pocałunkiem —  
 I krzykiem się ożywił bór, co we mgłach zasnął,  
 A w powietrzu tam śmierci wzlatały anioły...  
 I zabierały dusze lecące w żywioły!...  
 Jak piekło wniebowzięte walczy garstka nasza,  
 Której „ducha“ szarańcza — tylko się przestrasza  
 Ich zgraja jak robactwo, pierzcha i znów mrowiem  
 Łączy się —

i w pierś ducha — uderza ołowiem.

A nad walką spowitą

w dymy dział wlekące,

Wznosiło się — widziało ją — poranne słońce...\*)

Lwów, 1863.

## Anti-Mignon.

### I.

Czy znasz ten kraj gdzie orły na kurhanach  
 Czekają słońca, czuwając w senności,  
 Kędy w mogiłach wstrząsają się kości  
 Przy gwiżdżie knutów, brzęczących kajdanach?  
 Kędy zazdroszczą ich grobów popiołom,  
 Kędy tak bosko boleści aniołom,

\*) Trzeci obraz jest kartonem do osobnego poematu: „Sąd ostateczny.“



Czy znasz ten kraj? .. o tam! o tam!  
 Chociaż w niedoli — tak dobrze nam! ..

## II.

Znasz ty ten kraj gdzie mamutów ruiny  
 Czoła stawiają nocom piorunowym,  
 A po marmurach ciche jarzębiny  
 Kapią łez krwawych, lamentem dziejowym? ..  
 Gdzie narzeczoną młodzieńcom: ojczyzna!  
 A ich nadgroda — wygnania siwizna? ...  
 Czy ty go znasz? .. o tam! o tam! ..  
 Chociaż nędzarczom — tak dumnie nam! ..

## III.

Znasz ty ten kraj, gdzie ciernie i piołuny  
 Rosną po grobach, matki wyją synów,  
 Purpurą męczeństw, pożarowe łóny  
 A lud się modli krwawą męką czynów? ..  
 Wstecz dłoń żelazna pcha milionów życie,  
 I głośno matki nie nazywa dziecię? ...  
 Znasz ty ten kraj? o tam! o tam!  
 Tak święcie — błogo — umierać nam! ...

## IV.

Znasz ty ten kraj, gdzie po arfach sztylety  
 Zgrzytają, kędy Wisła krwawą falą  
 Zali się Niemnu — gdzie żywe szkielety  
 W podziemiach jęczą — ale się nie żalą. ...  
 Gdzie szpikiem żywych — ofiary się palą  
 Lecz naród nigdy — nie woła: Niestety! ..  
 I wieczny z Bogiem! o tam! o tam! ..  
 Dzień nad dnie wszelkie — stanie się nam! ...



## Przy pomniku ks. Józefa Ponia- towskiego (w Lipsku).

(WIERSZ DODATKOWY.)

O zerwijcie się orły! lećcie! tam nad Wisłą  
Znowu szumią sztandary! tysiąc szabel błysło,  
I krwi płyną potoki, krwi świętej co znaczy,  
Drogę w przyszłość narodom walczącym w rozpaczyle!  
Spojrzyj duchem po ziemi twojej wodzu dzielny!  
I bądź dumny, bo żyją polskie pokolenia,  
Dokąd pierś jedna żywa — i duch nieśmiertelny,  
Zyje naród uświęcon — w pośród upodlenia!  
Ha! wyście mieli armie, na wroga kolosy,  
Nim dziś wstrzęsła garść — Polski apostołów bosej!..\*)  
Lecz i dziś wśród przemocy, naród oszukany,  
Już wszystkie o lby wroga potrzaskał kajdany —  
Co były jego bronią — i idąc na wroga  
Nieczeka już na ludzi — on czeka — na Boga!  
Opatrz tam po olbrzymiej trupów piramidzie,  
Bóg dziejów znów przez Polskę ku ludzkości idzie,  
Ona krzyż swój dźwignęła i wszystkim przebaczy,  
Prócz tym, co oszukali zdradą lud tułaczy...  
Przekleństwo tobie wieczne! kłamny władco świata.  
Coś najdroższe w narodzie, wyzyskał i zdradził.  
A potem, oddał naród w ręce jego kata,  
I nowe kłęk potoki, na ten lud sprowadził...  
Jeżeli duch twój dzisiaj z wściekłością Goliata  
Targa się, do swęj wyspy przykuty wspomnieniem,  
Polska jest sępem, co ci wieczności nasieniem  
Pierś pyszną będzie szarpać — boś dziejów bluźnierca!  
O! nie jak Prometeja!.. bo odleci głodny —  
Orzeł od twojej piersi, — bo nieznajdzie serca!...

\*) Te słowa głównie dotyczą garstki Bosaka, która — ostatnia — cudem utrzymywała ruch zbrojny i skruchy swęj stali posiała na ziarna przyszłego powstania! cześć im, cześć!!

Jest tylko przepaść dумы — i wulkan bezpłodny —  
 Przekleństwo tobie wieczne! do końca! bez końca!  
 Wielkie jako twój geniusz co się zaparł ludu,  
 Jak samolubstwo twoje, otchłanne — bez cudu,  
 Jak pycha twa potworne! nad pioruny! słońca,  
 Niechaj cię żre i pali, choć bólu połową,  
 Tego, którym dziś naród rozdarty rozpacza,  
 I pierś rozdarszy — Bogu w twarz ciska swe rany!..  
 Smutny i w opuszczeniu wiecznego tułacza,  
 Nad którym się rozplakać, mogłyby — szatany!  
 Kiedy mu kraj pustoszą i hańbią tyrany —  
 Kiedy ci, którym oddał zapal — krew i życie,  
 Zaprzedali go wrogom! powstań zemsty dziecię!..  
 Niechaj w upokorzenie popadną bez końca,  
 I niech śniegiem swych czaszek — przerażą wschód  
 słońca!...

(1864 w Styczniu.)

KONIEC.

## Noty.

### Nota A.

### Rząd narodowy do narodu!\*)

Przed sześciu miesiącami sprzysiężenie, będące wyrazem życzeń całego narodu, bez wszelkich środków walki, ale silną wiarą w świętość swych celów, w obec nowych zamachów zagrażających istnieniu Polski, podniosło sztandar powstania, i zatknęło go w szlachetnej gorliwości na polach, przesiąkniętych krwią tak wielu pokoleń!.. Powstanie było wyrazem woli narodu i wypowiedziało zasady, które miały być Polskę gwiazdą przewodnią tak w epoce walki, jak i w chwili tryumfu. Naród pojął te zasady i cały, jak jest wielkim i potężnym, stanął pod tym sztandarem całej, wolnej i niepodległej Polski. Naród podejmujący walkę z takim kolosem jak Moskwa, i wśród okoliczności, w których się na 22 Stycznia znajdował: musiał rozbudzić w sobie oprócz młodzieńczej gorliwości i wielkiej energii, także mężką wytrwałość i cierpliwość, aby go pierwsze niepowodzenia nie mogły odstraszyć,

\*) Odezwe niniejszą jako jedną z charakterystyczniejszych odezwe rządu narodowego, zamieszczamy tutaj, żalując, że nie mamy pod ręką wszystkich dokumentów powstania, nie wyrzekamy się pociechy, oddania później tych wszystkich aktów archiwum narodowej historii, w właściwym porządku i całości. Ta odezwa wypisana z Gazety Narodowej Lwowskiej, (15 Sierpnia 1863 Nr. 146) również jak protest Hercena.



a długie wyczekiwanie tryumfów nie wprawiło w stan znużenia i niemocy. Jakikolwiek wpływ niepowodzenia i klęski wywierają na umysły, rzeczą jest pewną, że zwycięstwa odnosić i aż do dzisiejszego dnia żadnymi przeciwnościami nie złamani wytrwać mogliśmy jedynie olbrzymią wiarą w własne siły, odwagą i karnością własnych żołnierzy, a prawdziwymi cnotami obywatelskimi. W tej to na rozumie opartej wierze i w zdrowem przekonaniu, że gdy raz powszechność narodu poczuje w sobie pragnienie bytu politycznego już niema dla narodu przeciwności żadnych, którychby usunąć niepodobna było — w tem to tkwi tajemnica powstania. Wiara ta jest rękojmią niezawodnego zwycięstwa Polski i wskazuje narodowi jego stosunek do Rządu i jego stanowisko w oczach Europy. Europa niepojmuje dość jasno bólu naszego, niezna gorliwości naszej ani środków niewyczerpanych, które są na nasze zawołanie. Rząd narodowy pozostawia Europie swobodę brania udziału w naszej sprawie, w miarę interesów panujących i namiętności politycznych. Stojąc wszakże u steru powstania a tem samem równocześnie na straży myśli narodowej, będzie musiał stanowczo odrzucić wszystko, coby mogło zhańbić święty sztandar niepodległości — i pozostanie głuchym na wszystkie głosy, któreby mu doradzały broń złożyć przed osiągnięciem celu ostatecznego, którym jest niepodległość Polski kongresowej, Litwy — i Rusi! Przyjąć niepodległość jednej prowincyi polskiej a drugie oddać wrogowi na pastwę, to znaczyłoby zrzec się naszego prawa historycznego, wymazać z dziejów nasz byt 10 wiekowy, to znaczyłoby spełnieniem bratobójstwa zaprzeczyć własnemu Imieniowi! Nie! — nie na to Polska znowu powstała, by miała być ze strony Europy złożona w trumnie! Nie masz Polski bez Litwy i Rusi, nie masz Polski bez korony. Wspólne są ich dzieje, wspólne warunki życia towarzyskiego i politycznego — Trójca nierozdzielna! Tylko jednej z tych prowincyi przyznać prawo bytu a zaprzeczyć je drugim, znaczyłoby zabić Polskę! Rząd narodowy nie-



przywoli na żadne ścieśnienie testamentu historycznego Polski. Narodzie! przed tobą walka! Ale za tobą niewola i hańba! A przed tobą wolność i szczęście przyszłych pokoleń. Miałżebyś się wahać i cofać? Nie! ty musisz zwyciężyć, ty musisz krwią wywalczyć swobodę, musisz całe jedno pokolenie poświęcić na ołtarzu Polski. Bóg — i oręż rozstrzygną twe losy —! — — Obywatele! wytrwajmy w miłości ojczyzny, jedności i poświęceniu! Nie cofajmy się przed żadną ofiarą, bądźmy każdej chwili gotowi życie i mienie, dom i rodzinę oddać za ojczyznę. Pomnijmy, że od chwili powstania wszystko, cokolwiek posiadamy, nie jest własnością naszą, lecz własnością kraju. My wszyscy jesteśmy sługami narodu, sługami myśli wielkiej, uczucia potężnego — na któremkolwiek znajdziemy się stanowisku wśród krwawej pracy narodu, jedno wspólne prawo niechaj kieruje nami: Poświęcenie obowiązkiem, czyny dla sprawy powszechnej rozkoszą, a śmierć za ojczyznę nagrodą!..\*) Wstępując w nowy okres walki, rząd narodowy użyje wszelkich możebnych środków, aby przy pomocy środków zebranych ogółu, uzbroić kraj cały i powołać pod broń ludzi jak można najwięcej. Polska orężna, to Polska tryumfująca. Zasady wypowiedziane po manifestacie z 22 Stycznia, któremi powstanie dotąd się kierowało, zostaną i nadal normą, wedle której kierować się będzie Rząd narodowy. Naruszenia takowych nigdy się nie dopuści, i dla równości, jako też wolności religijnej, politycznej i socyalnej, zostanie utrzymana w całej swój sile i czystości — a równo z ustąpieniem uzurpatora i organizacya kraju takowa będzie urzeczywistniona przez odpowiednie instytucye. W duchu postanowionych zasad będzie się starał R. narodowy massy ludu wiejskiego zbudzić ze stuletniej apatyj

\*) Te słowa niech iskrami świecą w pamięci tych, co drząc dawniej przed R. narodowym, udawali, że mu chcą służyć, a dziś mając go za umarłego, radziby mu dali kopnięcie osła.



i oddać je na usługi ojczyzny... W nim znajdą włościanie przewodników na drodze do nowej ekonomicznej i politycznej eksystencji. Prawa w tym względzie ustanowione, będą ściśle zachowane, a każdego naruszenia doścignie ramię sprawiedliwości! Czuwając nad regularnym biegiem administracyi, nad karnością żołnierzy i posłuszeństwem dowódców, karać będzie Rząd narodowy każde przestępstwo w służbie cywilnej i wojskowej, powstrzymywać zuchcianki ambicyi indywidualnej a zapobiegać niedbałości, chłostać zbrodniczą obojętność. — — Obywatele Litwy, kongresowej Polski i Rusi! Wkrótce będziecie powołani do powszechnej i stanowczej walki za ojczyznę. Już były te ziemie polskie jednym wielkim emętarem, jednym językiem, jednym płomieniem. Teraz — muszą być — jednym wielkim obozem, w którym wszystko pracować będzie dla miłości ojczyzny, od dziecka zacząwszy aż do starca! jedni walcząc z bronią w ręku, drudzy gromadząc środki do walki. Taka Polska nie zadrży przed żadną potęgą ziemi. Taka Polska zgniecie barbarzyńskie hordy Cara. Taka Polska — będzie — i musi być wolną!

Warszawa, 31 Lipca 1863.

Nota B.

## Adres szlachty gubernii Mińskiej do cesarza Aleksandra II. \*)

N. Panie! Szlachta gubernii Mińskiej zebrana na wybory i obrady, jej tylko jednej w całym wielkorządztwie Wileńskim, do którego należy, dozwolone;

\*) Niemając pod ręką adresu szlachty Podolskiej, wysłanego z Kamieńca do Petersburga, tej pięknej karty, w rocznikach szlachty pod zaborem Moskwy w ziemiach ruskich zostającej, umieszczamy przynajmniej drugi niemniej charakterystyczny:



korzystając z prawa objawienia potrzeb kraju, jako jedyna jeszcze dziś przedstawicielka jego, składa przed tronem W. C. Mości uroczyste oświadczenie swych uczuć i pragnień. Po raz pierwszy podnieśliśmy głos do W. C. Mości, prosząc o wyzwolenie włościan. Prośba nasza znalazła uznanie, i na słowo twoje N. Panie, opadły wiekowe więzy. Równouprawnienie wszystkich stanów i wyznań, wolność sumienia, instytucye na duchu i tradycyi narodowej oparte, oto główne warunki każdej budowy społecznej, to konieczne następstwa wielkiego dzieła. Im smutniejszy jest obecny stan kraju, im bardziej zapomniane są wszelkie potrzeby z ducha narodowego płynące, tém więcej umysły zwracają się ku przeszłości. I: „w przyłączeniu do Polski jedyne żądanie nasze! Wyznanie jego, niech będzie aktem uszanowania dla W. C. Mości. Monarcha, który stał się wyrazem (?) woli Bożej w wyzwoleniu ludu, nie może jój nieuznać w głosie nieszczęśliwego narodu.....

26 Listopada 1863.

(Następują podpisy).

#### Nota C.

Na obywatelstwie galicyjskiem w tej chwili ciąży najważniejsze i najsurowsze powinności. Cokolwiek później stanie się i stać może, Galicya dziś najmniej zniszczona, najmniej skompromitowana, a najwięcej, chociaż ściśnionej, mająca wolności, jest obecnie jedynem polem dla roztropnej i wytrwałej organizacyi myśli i sił całego narodu, któraby solidarnie i miłosciwie, związana, pojednała raz na zawsze ludność polsko-ruską, wykazała jój skutki tego, przypuszczalne w przyszłości, pojednała raz nieszczęśliwe odłamy kast, których w obec ludzi dobrej woli być niepowinno — a całą



siłą życia rzuciła się do kształcenia i umoralnienia poczciwego, a zgorszonego ludu, w którym powodzenie przyszłości narodu śpi zakłète — biada! kto mogąc, nie zbudzi go. Myśl wolna narodowa, jak matka, co zarówno miłuje wszystkie swe dzieci, jedne bez krzywdy drugich — spotka się tu nieraz jeszcze z wstecznym konserwatyzmem i oligarchiczną autonomizacją,\*) która jedna — w prądzie ruchu uświęconego przez cały naród, prywatnie stawiała tak długo czoło Rządowi narodowemu — że się jednak myśl ogółu nie cofa i postępowo wyrabia, dowodzi nam poniższa odezwa gorzka, jak gorzkie chwile, co ją wywołały wówczas:

## Do obywateli Wschodniej Galicyi.

Rodacy!

Dekretem Rządu Narodowego z dnia 19 Sierpnia do L. 151 przez nadzwyczajnego pełnomocnika Rządu przysłanym, rozwiązany został Komitet Wschodniej Galicyi.

On jeden na całym obszarze dawnej Polski, od początku powstania w ciągłym zostawał nieporozumieniem z Rządem Narodowym. On jeden ze wszystkich komitetów i rad prowincjonalnych pod trzema zaborami.

Od Dźwiny po Wartę, od Bałtyku po Dniepr, lwowski komitet sam jeden targował się o swe prawa i przywileje. Targował się o autonomię stokroć uporniej, niż delegaci galicyjskiego sejmu o autonomię w obec rządu zaborczego.

Z kim się targował? Z Rządem Narodowym, z jedyną władzą zdobytą po tylu latach niewoli i wewnętrznych rozterek, zdobytą nadludzkiem narodu wy-

\*) Które nie są w stanie pojąć, że wolność prawdziwa stoi w środku pomiędzy nie-wo-lą — a swa-wo-lą, i żelazną ręką obydwie trzyma na obroży, bo jest wyrazem dojrzewania ogólnego umysłów w szlachetności; zdolnych ciągle dla ogółu zapierać się „samych siebie!“



silniem, wymodloną u Boga przez męczenników u stóp szubienic, na lodach Sybiru, w kopalniach Nerczyńska, w ciemnicach moskiewskich, pruskich i austriackich.

Z kim się targował? Z Rządem Narodowym uświęconym i ulegalizowanym posłuszeństwem całego narodu, ośmiomiesięczną walką na śmierć i życie, krwią tysiąca męczenników, krwią stutysięcy bohaterów! Z Rządem Narodowym uznanym de facto przez wszystkie ludy i rządy Europy.

Targował się i spierał z Rządem Narodowym, który po blisko stuleciu najśroźszej niewoli, z rozszarpanego narodu za boską pomocą jednolity utworzyć zdołał organizm.

Syn targował się z matką powstającą po długiej śmiertelnej chorobie z łoża boleści, targował się z nią o pomocne ramię!

Nie dość na tém. Nie tu koniec zbrodni i bezceństwa!

Komitet lwowski zniesiony dekretem Rządu, w otwartym zostaje buncie. Odmówił posłuszeństwa władzy, wzywającój go do rozwiązania się.

Komitet twierdzi, że waszym jest reprezentantem, z woli waszój.

Komitet kłamnie twierdzi, że się opiera na wyborach, których nie było, że waszą związany wolą upiera się na stanowisku, które historia kiedyś jako bezprzykładną w dziejach naszych zdradę napiętnuje.

Komitet, który zawiódł wszelkie nadzieje, jakie Rząd Narodowy rościł sobie do pomocniczego działania w Galicyi.

Komitet, który nie dopełnił najświętszych w obec Rządu Narodowego przyjętych zobowiązań.

Komitet, który zmarnował niedołęztwem swem krwawy grosz wasz z trudem zebrany.

Komitet, który nieustannie szerzył pomiędzy wami najfałszywsze oszczerce o Rządzie Narodowym wieści, w celu podkopania jego powagi.

Komitet, przez którego niesłowność sparalizowanem zostało powstanie w zabranych prowincyach, iż naj-



dzielniejsi z tamtejszych obywateli bezowocnie poległi lub jęczą w kajdanach moskiewskich.

Komitet, który wyprawiał oddziały w sposób okazujący najwidoczniej, iż nie o zwycięztwie myślał, ale o przedłużeniu „zbrojnej demonstracji“ za jaką uważa powstanie, które według niego nie ma innego celu jak sprowadzenie obcej interwencji.

Komitet, który wysyłał w bój waszych braci nie na to aby zwyciężyli, ale aby za ginącymi marnie, godni jego przyjaciele lamentowali po europejskich dziennikach.

Komitet buntowniczy, rozwiązany przez Rząd Narodowy.

Komitet, który donosząc bezecne fałsze członkom organizacyi na prowincyi o powodach owych sporów z Rządem Narodowym i owego dekretu R. N., równocześnie dopuścił się najhaniebniejszego czynu, denuncyując w swój kurrendzie nazwiska osób powołanych przez Rząd Narodowy do mającej się utworzyć Rady Prowincjonalnej, a haniebną tę denuncyację uwieńczył jeszcze kłamstwem zamieszczając na téj liście nazwiska ludzi, których skrajne opinie mogłyby w chłodniejszych wzniecić nieufność.

Komitet ów, który na całym szerokim obszarze ziem polskich pierwszy dał przykład buntu przeciw Rządowi Narodowemu.

Komitet ów buntowniczy twierdzi, że za Waszą działa wola, wypowiadając posłuszeństwo Rządowi Narodowemu.

Waszą rzeczą — obowiązkiem prawych synów Ojczyzny, zadać mu kłam.

Waszą rzeczą odepchnąć z pogardą niecne podbechtywania małej fakcyi zbrodniczej, która żąda od Was posłuszeństwa dla siebie a bunt podnosi przeciw narodowej władzy.

Waszą rzeczą z godnością obywatelską ubezwałnić podle fakcyi téj intrygi i oszczędzić Rządowi Narodowemu bolesnego obowiązku utrzymania karności



w chwili grożącego niebezpieczeństwa, którą utrzyma, choćby miał to uczynić publicznem wytknięciem roko-  
szan i zdrajców, choćby i najostrożniejszymi środkami. —  
Od Was wszystko dziś zawisło.

Nie dopuście nowego rozbioru Polski!

Łączcie się około Rządu Narodowego i władz przez  
niego ustanowionych!

Okażcie, żeście nieodrodnymi synami Polski!

Pokażcie, żeście nie Galicyanie, ale Polacy!

Szlachta polska zważcie, żeście potomkami Barskich;  
między wami wyrodziła się niegdyś\*) Targowica, nie  
dajcie jęj zmartwychwstać!

Ojcowie, pamiętajcie, byście nieskalane synom zo-  
stawili nazwiska!

Kobiety polskie, obyście się nie musiały płonić za  
nazwiska mężów waszych!

Mieszczanie, stańcie się godnymi mieszczan króle-  
stwa i Litwy!

Duchowieństwo polskie! niedopusć, aby synowie  
zmawiali się przeciw matce swęj.

Młodzieży polska! duchy Frankowskich, Narbuttów,  
Padlewskich wołają na Cię!

\*) Temu zarzutowi przeczymy surowo —! Targowica wylęła  
się nie wśród i nie ze szlachty polskiej, poczciwej pamięci, lecz  
śród dygnitarstwa i magnaterii\*) — wyosobnionej kastycznie z ogółu  
narodu, tęg jemióły, tęg piany narodu, opartej tylko na środkach  
materyalnych, której ojczyzna stała się środkiem do ich celu.  
Dygnitarstwo i możnowładztwo polskie (prócz nielicznych kome-  
tów), dosięga szczytu spodlenia i prywaty ze śmiercią Jana III.,  
a staje na nim, by runąć w piekło za dni Targowicy. Tam —  
nigdy dość przekleństwa — i ostrożności na przyszłość! Ale stara  
szlachta polska — złą nigdy nie była. — Barem przekleła Targo-  
wicę, czego dowiedła później 3 Majem, rewolucją Kościuszkowską,  
orłami Legionów i rokiem 1831. — Szlachta polska grzeszyła nie-  
raz rozumem, magicznie dawała się za nos wodzić magnatom do  
ich celów zwykle prywatnych, ale Bóg i dzieje świadkiem, że ser-  
\*) Ona jest w całej Europie jednym i tem samem ciałem,  
mytem dumnego samolubstwa, wyjąwszy może jedną Anglię z na-  
tury jęj instytucyi. Patrzmy, czem się stała w Francyi! czemby  
się stała była Francya, gdyby reszta narodu nie była się oświe-  
ciła, kiedy F. St. Germain w skutek zmiany rządu przestał służyć  
ojczyźnie? . . .



134/52 H.M. 182

Obywatele!

Świat cały na Was patrzy. — Naród was osądzi — historia Was osądzi — Bóg sądzi Was!

Bóg z Wami!

Niech żyje Polska! Niech żyje Rząd Narodowy!

Obywatel z Poznańskiego.

### Nota D.

Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad tem, jak ważnym dla późniejszych dziejopisów są materiały dotyczące każdej żywotniejszej chwili w narodzie — zwłaszcza te co r. 1864 dotyczą — ogłoszeniem tych kilku małych not pragnęliśmy innych sposobniejszych ku temu zachęcić.

cem — nie grzeszyła nigdy! wyjątki napiętnowane reguły stanowić nie mogą w oczach ludzi dobrej woli — a czas by jej pod tym względem oddano sprawiedliwość. — Dobroduszność, lenistwo, niewytrwałość próżność i wichrowatość, były i są jej wadami. Ale małoduszności i ciasnoty serca w obec tego co nam święte — nikt jej niezaprzeczy. — Rejtan i Korsak, J. Poniatowski, Dąbrowski i tylu innych pozostaną reprezentantami dziejowemi szlachty, tak jak Kościuszko, Kollataj, Mochnacki, ludu i trzeciego stanu, niestety tak mało wyrobionego dotąd między nami. Uwagi te, o których niejednen może powie, że są absurdami pisanemi z ręką na sercu, kończymy tym ustępem z ksiąg nieśmiertelnych pielgrzymstwa: „Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakokolwiek, byleście wyleczyli. „Ale lekarze nie chcieli się zgodzić, jeden żadnym sposobem nie „chciał ustąpić drugiemu. — Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: o matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się „i wyzdrowiała.“ — Przebóg! tak zawołajmy życiem — a wstanie — gdzie taka całość bogata nierozinny się — bo stronnictwa najniebezpieczniejszą rzeczą w narodzie co nieodzyskał jeszcze swęj niepodległości. — Wielki apostoł św. Paweł — rzekł do dzisiejszych, raczej może niż do wczorajszych: „Ducha niegaście!“





